KWESTYA WSCHODNIA W W. XVIII

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat № 41.

BIBLIOTEKA TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO Nr. 21

ALBERT SOREL

Kwestya Wschodnia w w. XVIII

ROZBIÓR POLSKI I TRAKTAT W KAJNARDŻI

Z drugiego wydania francuskiego przejrzanego przez autora

przetłumaczyła

Marya Gomólińska

Tom I

BEZPŁATNY DODATEK DLA PRENUMERATORÓW TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO

WARSZAWA
NAKŁAD GEBETHNERA I WOLFFA
KRAKÓW — G. GEBETHNER I Sp.
1905.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 27 Августа 1905 г.

PRZEDMOWA.

Kwestya wschodnia powstała od czasu osiedlenia się Turków w Europie, Rosya zaś, zostawszy jedną z potęg europejskich, usiłuje rozwiązać tę kwestyę na swoją korzyść. Aby zostać potęgą europejską, musiała liczyć się z Prusami; aby rozwiązać kwestyę wschodnią, wypadło jej rachować się z Austryą. W ten sposób Prusy, nie mając żadnego interesu bezpośredniego w sprawach wschodnich, zaczynają odgrywać w nich rolę częstokroć pierwszorzędną; z drugiej zaś strony Austrya jest zamieszana we wszystkie wielkie sprawy Europy, stąd niema takiej kwestyi europejskiej, któraby nie wywierała wpływu swego na Wschód, lub odwrotnie, nie odczuwała na sobie wpływu złożonych spraw wschodnich.

Dążenia Prus i Rosyi bynajmniej nie były ze sobą sprzeczne: dwa te państwa sprzymierzyły się i w przeciągu więcej niż stulecia pozostawały w ustawicznem prawie przymierzu. Istniało natomiast współ-

zawodnictwo między Austryą a Prusami w Niemczech, oraz Austryą a Rosyą na Wschodzie. Widzimy zatem, jak Austrya kolejno już to zwalcza ambicyę swych dwojga współzawodników, już to przyłącza do nich własne swe dążenia. Stąd prawie nieustające przymierze Prus z Rosyą, oraz przymierza przerywane, bądźto pomiędzy Austryą a Rosyą, bądź też między wszystkiemi trzema państwami. Mamy zamiar wykazać poniżej, jak w roku 1764 utworzyło się przymierze Prus i Rosyi, i w jaki sposób Austrya, będąc mu początkowo przeciwną, musiała doń w końcu przystąpić.

Okoliczności, w jakich zaszły te wypadki, oraz charaktery osób, biorących w nich udział najbardziej czynny, są zbyt osobliwe, by nie zwrócić na nie uwagi. Z drugiej strony, zdało mi się pożytecznem dokładne określenie, jakimi były w przeddzień rewolucyi francuskiej obyczaje polityczne trzech dworów, które wzięły tak ważny udział w krucyacie, przedsiębranej przez monarchie europejskie przeciwko tej rewolucyi. Z trzech tych państw, Rosya była najbardziej żarliwa w głoszeniu owej krucyaty, Prusy pragnęły przedsiębrać ją jak najprędzej, Austrya zaś gotowa była podtrzymywać ją wytrwale. Mówiono wiele zagranicą, a nawet we Francyi, że rewolucya francuska i Napoleon I obalili prawa dawnego rządu i zamiast pewnego rodzaju wieku złotego dyplomacyi, który miał być bezpodzielnem panowaniem prawa, podstawili wiek żelaza, w którym siła otrzymała pierwszeństwo przed wszelkiemi prawami. Chcąc osądzić z całą słusznością dzieło rewolucyi francuskiej i Napoleona, chcąc ocenić w jakim mianowicie stopniu burzyli oni rzeczy dawne, wprowadzali nowe, naśladowali lub też wynosili nad miarę, wypada nam wiedzieć koniecznie, w ja-

ki sposób przy końcu dawnego porządku rzeczy rządy, przedstawiające najdokładniej ów stary porządek, stosowały go między sobą; jaki był ich sposób pojmowania prawa i praktykowania dyplomacyi, zarówno względem swych współzawodników, jak i swych sprzymierzeńców. Sądzę, że wypadki, wyłożone w tem dziele, są najbliższe ustalenia sądów pod tym względem.

Zamknąłem się w granicach zaznaczonych powyżej. Nie studyowałem szczegółowo polityki Francyi podczas przełomu, który jest przedmiotem pracy niniejszej. W pierwszem wydaniu tej książki odsyłałem czytelnika w tych kwestyach do dzieła „Etudes diplomatiques" hrabiego de Saint-Priest, tom I: „Le Partage de la Pologne". Wkrótce potem wyszła druga część dzieła księcia de Broglie p. t. „Le Secret du roi". Praca ta rzuciła wspaniałe światło na politykę Ludwika XV w kwestyi Wschodu i podziału Polski; powołuję się częstokroć na to dzieło. Wreszcie opublikowanie t. zw. „Instructions", przedsięwzięte przez Komisyę Archiwów Dyplomatycznych, pozwoliło mi uzupełnić pod wieloma względami moje poprzednie wskazania. Starałem się, nie zmieniając rozmiarów swego studyum, zaznajomić je z pracami, które pojawiły się w druku już po ogłoszeniu pierwszego wydania książki niniejszej.

Czytelnik spostrzeże z łatwością, że opowiadanie moje opiera się prawie wyłącznie na korespondencyach i dokumentach dyplomatycznych. Dokumenty te najbardziej poufne i, być może, najbardziej zadziwiające z tych, jakie wydobywano kiedykolwiek z archiwów, były ostatniemi laty publikowane w Wiedniu, Petersburgu i Berlinie. Rzec można, iż w tem, co dotyczy pierwszego i głównego epizodu kwestyi wscho-

dniej w wieku XVIII, mamy własne opinie Austryi, Prus i Rosyi[1]).

---

[1]) Oto tytuły głównych prac, z których czerpałem:

Co do Austryi:

Arneth: „Geschichte Maria Theresias", t. VII i VIII. Wiedeń, 1877. „Maria Theresia und Joseph II". Wiedeń, 1867.

Arneth i Geffroy: „Correspondance entre Marie-Thérèse et le comte de Mercy-Argenteau". Paryż, 1874.

Beer: „Die erste Theilung Polens". Wiedeń, 1873. „Die orientalische Politik Oesterreichs Zeit 1774". Wiedeń, 1883.

Co do Prus:

„Oeuvres de Fréderic le Grand". Berlin.

Duncker: „Aus der Zeit Friedrich's der Grossen". Lipsk, 1876.

Ranke: „Die deutschen Maechte und der Fürstenbund" Lipsk, 1872.

„Correspondance de Frédéric II et du comte de Solms, 1767—1772". Petersburg, 1883.

Co do Rosyi:

„Publications de la Societé d'histoire de la Russie". Petersburg, 1875—1888.

Martens: „Traités de la Russie". Petersburg, 1875—1888.

Herrmann: „Geschichte des russischen Staats". Gota, 1867.

Rambaud: „Histoire de la Russie". Paryż, 1878.

Co do Turcyi:

Hrabia *de Saint-Priest:* „Mémoires sur l'ambassade de France en Turquie". Paryż, 1877.

Zinkeisen: „Geschichte des osmanischen Reiches". Gotha, 1863.

Hammer: „Histoire de l'Empire ottoman", przekład Hellerta. Paryż, 1839.

La Jonquière: „Histoire de l'empire ottoman". Paryż 1881.

ROZDZIAŁ I.

Przymierze Prus z Rosyą
(1756—1764).

Rok 1756 był widownią zupełnego przewrotu w systemie federacyjnym Europy. Traktat z dnia 1-go maja, który kanclerz austryacki, hrabia Kaunitz, poczytywał słusznie za swe arcydzieło polityczne, zawiesił przebieg rywalizacyi całego stulecia między domami Francyi i Austryi, podstawiając natomiast przymierze, skierowane przeciw zobopólnym przeciwnikom obu tych domów: Anglii i Prusom. Prusy wzięły stronę Anglii, podtrzymując ją w wojnie przeciwko Francyi i Hiszpanii. Rosya zwróciła się przeciw Prusom. Dwie cesarzowe, Elżbieta i Marya-Teresa, zawarły związek przeciw Fryderykowi II-mu. „Spokój Europy — jak mówiły — póty nie będzie zapewniony, póki nie zdołają odjąć królowi pruskiemu środków zakłócania tego spokoju. Ich Cesarskie Mości czynić będą wszelkie usiłowania ku oddaniu tej usługi ludzkości" [1]).

[1]) Artykuł VI umowy z d. 22 stycznia 1757 r. między Austryą a Rosyą. *Martens*, t. I. str. 207.

Postanowiono doprowadzić Prusy do zupełnego wyczerpania, dzieląc ich szczątki na wielkim targu, który miał zmienić mapę Europy.

Ludwik XV przyobiecał Maryi-Teresie Śląsk i hrabstwo Glatzu; Magdeburg i Halberstadt przyznawano Saksonii; Pomorze — Szwecyi. Austrya obiecywała Francyi część Niderlandów, resztę ich ofiarowując infantowi Parmy; jako odszkodowanie dla siebie, zagarniała księstwo parmeńskie. Układy te, powzięte w roku 1757, już 1758-go roku zostały skasowane; dwa państwa sprzymierzone zapewniały sobie tylko mogące się zdarzyć podboje. Austrya zobowiązywała się dostarczyć Francyi równoważnika w razie osiągnięcia przez siebie „jakichś ważniejszych korzyści kosztem króla pruskiego”. Co do Rosyi, ta zobowiązała Austryę do ustąpienia Prus Wschodnich, właściwej prowincyi pruskiej, tej, która nadała imię swe całej monarchii [1]).

Trzy największe potęgi lądowe zawarły związek przeciwko Fryderykowi. Ten stawił swe czoło burzy. Dotąd był zuchwały, zręczny i szczęśliwy, lecz w tym zwycięzcy bez skrupułów było coś z parweniusza, a nieco cynika tkwiło w filozofie koronowanym. Swą wytrwałością wobec klęski, swymi zadziwiającymi środkami ratunku, jakie geniusz jego rozwijał w tej walce nierównej podczas wojny siedmioletniej, król pruski wzbudził podziw swoich współczesnych. Dla przyja-

---

[1]) Traktat z d. 1-go maja 1757 r. między Francyą i Austryą, ogłoszony przez Fryderyka *Masson'a*: „Mémoires de Bernis“, t. I, str. 469.—Traktat z d. 30-go grudnia 1758 r. między Francyą i Austryą. *Martens*: „Traités de la Russie“, t. I, str. 226. Traktat z d. 31-go grudnia 1753 r. między Francyą i Austryą, „Instructions“, Austrya, str. 388, nota.—Traktat z d. 21 marca 1760 r. między Rosyą i Austryą. *Martens*, jak wyżej, str. 253.

ciół swych, jak i dla wrogów był wielkim Fryderykiem. Przyszła jednakże chwila, w której poczuł się zgubionym. Rosyanie podbili Prusy Wschodnie, czyli część wyznaczoną dla siebie w razie podziału. Fryderyk miał tylko 30,000 ludzi, brat jego, książę Henryk, również nie więcej, kraj zaś cały był zrujnowany bezwzględnie: w ludziach, koniach, pieniądzach i środkach żywności. „Jeśli zabraknie nam jakiejkolwiek pomocy, to, mimo nadziei, jakie mamy, — pisał Fryderyk 9-go stycznia 1762 roku do księcia Henryka, — wyznaję wam szczerze, że nie widzę, coby mogło odroczyć lub odczarować naszą zgubę".

Nadzieją, którą żywił, było odwrócenie uwagi w stronę Turków. Mylił się; pan de Vergennes, podówczas ambasador francuski w Porcie, pracował przeciw niemu, i Turcy nie ruszali się wcale. Pomoc nadeszła wreszcie ze strony dla Fryderyka najmniej oczekiwanej. W dziesięć dni po napisaniu do brata swego listu pełnego niepokoju, zatem dnia 1-go stycznia, dowiedział się o śmierci cesarzowej Elżbiety. Nowy cesarz, Piotr III, był gorącym wielbicielem króla pruskiego. Doszedłszy do władzy, wycofał natychmiast swe wojska z koalicyi, zwrócił Fryderykowi prowincyę, zabraną przez Elżbietę, i podpisał z nim dnia 5-go maja 1762 roku umowę pokoju i przyjaźni oraz obietnicę przymierza [1]).

Postępowanie Piotra III-go zbawiło Fryderyka. Powstało przymierze, które, za wyłączeniem krótkich przerw współzawodnictwa i kilku drobnych nieporozumień przejściowych, łączyło Prusy z Rosyą przez ciąg więcej niż całego stulecia. Miało ono przyczyny daleko

---

[1]) *Martens*: „Traités de la Russie", t. VI, str. 367 i nast.

poważniejsze, niż kaprys jednego władcy lub wymagania przelotne pewnej kombinacyi politycznej. Było ono niezbędnym warunkiem powodzenia wielkich zamiarów, żywionych przez równoległe ambicye dynastyi Romanowych i Hohenzollernów. Rzecz, ustanowioną przez fantazyę jednego księcia, winna była podtrzymywać polityka późniejsza i stało się tak w istocie. W Petersburgu miał miejsce zamach stanu, lub, jak podówczas mówiono — rewolucya pałacowa. Piotr III został z rozkazu cesarzowej aresztowany, uwięziony, złożony z tronu. Wieść o tem przyjęto w Wiedniu z najwyższą radością. „Uchylam czoła przed boską Opatrznością, która czuwała nad Austryą, cesarstwem Rosyjskiem i całem chrześcijaństwem" — pisała Marya-Teresa dnia 29 lipca 1762 roku do swego ambasadora w Rosyi. „Nowina ta była dla króla uderzeniem gromu" — notuje Fryderyk w swoich pamiętnikach. Istotnie, cesarzowa okazywała się dotąd bardzo wrogo usposobioną względem przymierza pruskiego. Bądźcobądź z obu stron sądzono zbyt pośpiesznie, nie licząc się z Katarzyną II-gą. Ta zaś odpowiedziała wprawdzie nader grzecznie na pobożne życzenia Maryi-Teresy, lecz nic a nic nie zmieniła w traktacie Piotra III-go z królem pruskim [1]).

W istocie rzeczy Katarzyna, zamyśliwszy dać wzór wielkiego panowania, spostrzegła bardzo szybko, że tylko w Prusach mogła mieć podówczas ten punkt oparcia, który jej był potrzebny.

Wojna siedmioletnia skończyła się. Francya traktowała z Anglią w Paryżu dnia 10 lutego 1763 roku Austrya z Prusami w Hubertsburgu 15-go tegoż miesią-

---

[1]) *Martens*, t. VI, str. 2.

ca. Ta krwawa potyczka pozostawiała Europę w najgłębszym nieładzie i powikłaniach. „Pokój, który zawarliśmy, nie jest ani dobry, ani zaszczytny" — powiedział Ludwik XV. Francya czuła się osłabioną i upokorzoną. Antypatya niepokonana odpychała Ludwika XV od króla pruskiego. Od Anglii dzieliło ją wiecznie żywe współzawodnictwo narodowe, zachcianki odwetu, nienawiść wiekowa, rozżarzana ustawicznem zadrażnianiem miłości własnej. Anglia był to wróg dziedziczny, publicyści owych czasów porównywają jej stosunki z Francyą do stosunków Rzymu z Kartaginą między drugą a trzecią wojną punicką. „Przyjęła ona tę samą zasadę: nie pozwalać nam się podnieść, pilnować ustawicznie naszych portów, naszych warsztatów okrętowych, naszych arsenałów, czatować na nasze projekty, nasze przygotowania, nasze najmniejsze poruszenia i paraliżować je poprostu przez insynuacye wyniosłe lub pełne gróźb demonstracye" [1]).

Od Rosyi dzieliła ją nieprzyjaźń utajona, zaledwie pokrywana pozorami uprzejmości urzędowej. „Księżniczka ta — pisze Choiseul, mówiąc o Katarzynie II-ej — ta księżniczka, która rządzi spokojnie, śmiem powiedzieć, zuchwale, wielkiem cesarstwem, jest naszym zaprzysiężonym wrogiem. Znaczne oddalenie obu państw od siebie jest jedynym powodem, który zapobiega przerażającemu wybuchowi nieprzyjaźni wzajemnej" [2]).

Traktat z roku 1756 zapewniał Francyi neutral-

---

[1]) Memoryał o polityce zagranicznej, podany królowi w r. 1773 przez hr. de Broglie, a zredagowany przez Favier'a. *Boutaric*: „Correspondance secrète de Louis XV", t. II, str. 183.

[2]) Choiseul do Kaunitza, 18-go lipca 1766 r. *Arneth*, t. VIII, str. 539.

ność Austryi na lądzie stałym w razie wojny nadmorskiej z Anglią; zapewne, było to coś, lecz nie było dosyć, jak przekonano się wkrótce. Wszędzie zresztą: w Niemczech, we Włoszech, w Niderlandach, w Polsce, na Wschodzie, czyli wśród najważniejszych spraw lądowych, traktat wyznaczał Francyi rolę podrzędną, zmuszając ją do godzenia jej polityki z interesami Austryi, będącymi prawie zawsze w sprzeczności z jej własnymi interesami. I odwrotnie, traktat cały był na korzyść Austryi. Dwór jej zrzekał się wprawdzie podtrzymywania przeciwko Francyi pretensyi kolonialnych Anglii, lecz pozostawił Ludwika XV-go jego własnemu losowi w walce na dwóch Oceanach, a dzięki tej umowie, będącej istną ironią, zyskiwał całkowitą swobodę działania w pozostałej Europie. Francya obiecywała nie występować przeciw Austryi i zobowiązywała się podtrzymywać ją swemi wojskami w razie jakiejkolwiek zaczepki. Zagwarantowany we władaniu swemi posiadłościami, pewny, że nie napotka ze strony Francyi poważnego oporu w swych przedsięwzięciach, dwór wiedeński widział w traktacie z roku 1756 środek do podjęcia i wykonania z wszelką pewnością i z największemi szansami powodzenia powziętego oddawna planu przewagi i przodowania.

Prusy wyszły z wojny siedmioletniej zwycięskie i nietknięte. Jedynem następstwem koalicyi, która chciała zniweczyć je zupełnie, było uświęcenie i ostateczne zapewnienie im prawa obywatelstwa w Europie. Jeśli dotąd pod względem obszaru, oraz środków materyalnych swych posiadłości Prusy były jeszcze państwem drugorzędnem, to teraz stanęły w rzędzie potęg dzięki powodzeniu swej polityki, oraz czarowi swojej armii. Lecz ów gmach pruski, jakkolwiek wyniosłe były jego pozory, posiadał tylko fasadę. Wnętrze,

zaledwie naszkicowane, było zniszczone przez pożar. „Nie można — powiada Fryderyk — przedstawić sobie tego państwa inaczej, jak pod postacią człowieka pokrytego ranami, osłabionego utratą krwi i blizkiego upadku pod ciężarem cierpień; potrzeba mu odpowiedniego sposobu postępowania, by go postawić na nogi, środków wzmacniających, by mu przywrócić jego dzielność, i balsamu, aby zagoić jego rany". Fryderyk marzył tylko o naprawieniu klęsk, sprowadzonych przez wojnę, o zmianie praw, przywróceniu silnego rządu, a przedewszystkiem o zreformowaniu wojska, które straciło swą tęgość i dyscyplinę. "Jeśli kiedy lekceważono armię, to tylko w tym kraju" — pisał do swego brata. Był zwycięzcą, lecz był też odosobnionym. Zdecydował się nie mieszać się wcale do walk kolonialnych Francuzów z Anglikami: „Pozostaje nam tylko nie jednoczyć się wcale z tymi ludami i pozwolić im działać na swoją rękę; co nas obchodzić może stokfisz lub przylądek bretoński?" [1]).

Było to zapewne mądrze powiedziane, lecz w Europie, tak bardzo poruszonej podówczas, Fryderyk nie mógł pozostać bez przyjaciela. Wówczas to Rosya wyciągnęła doń rękę, którą on ujął skwapliwie [2]). Przymierze to niezbędne i jedynie możliwe pozwoliło odrazu temu wielkiemu politykowi dokonać dzieła naprawy i wznieść państwo pruskie do stopnia takiej potęgi, jakiej najbardziej nawet ambitni władcy tego państwa nie marzyli osiągnąć.

Rosya zadała ciosy decydujące w wojnie siedmio-

---

[1]) List do księcia Henryka, 24-go lutego 1763 r. „Dzieła", t. XXVI.

[2]) *Martens*, t. VI, str. 213.

letniej [1]). Stara Europa od początku stulecia przyglądała się z uwagą nieco lekceważącą postępom tego cesarstwa; odtąd liczyć się musi z młodą władczynią, której wypadki przygotowały rolę godną jej wyjątkowego geniuszu. Rosya, wobec Europy zmieszanej, zaniepokojonej i blizkiej zupełnego wyczerpania sił, posiadała prawo wyboru sprzymierzeńców. Kobieta trzydziestotrzyletnia, Niemka, pochodząca, prawda, z bardzo starej rasy, lecz córka książątka, nie posiadającego nawet całkowitego głosu w zgromadzeniu książąt cesarstwa, napełniła Europę swem imieniem, stawiając zarazem kilka największych zagadnień, jakie poruszyły historyą państw nowożytnych. Katarzyna chciała opanować Rosyę i uczynić ją jedną z potęg kierowniczych na kontynencie Europy. I okazało się, że te same środki, które posłużyły do pozyskania Rosyan dla swej nowej władczyni, były też odpowiednie do zajęcia przez Rosyę miejsca, jakie Katarzyna przeznaczała jej w rzędzie wielkich państw europejskich. Na dworze rosyjskim nie było wcale stronnictw, były tam zaledwie koterye; był to dwór barbarzyński jeszcze, w którym współzawodnictwo osobiste zastępowało miejsce partyi lub stronnictw napotykanych gdzieindziej.

Cesarzowa piękna, dowcipna, umiejąca panować zawsze nad swem sercem i umysłem, z łatwością mogła olśniewać ludzi, przeciwstawiać jednych drugim, poniżać ich, udając, że ich podnosi ku sobie, i ujarzmiać samym blaskiem swych łask, któremi ich przygniatała.

Z łatwością przyszło Katarzynie ujarzmić szlachtę, mniej łatwo już było zdobyć lud. Odgadła go, poczuła, że w tej narodowości, uformowanej zaledwie i z gruba

---

[1]) Cf. L'Europe et la Révolution, t. I, księga III, rozdz. VIII: „La Russie, la Suède, la Pologne et la question d'Orient".

tylko okrzesanej, namiętności religijne pochłaniały i panowały nad innemi. Patryotyzm mieszano z prawowiernością; naród nie rozróżniał wcale dwóch idei: propagowania wiary i rozciągania potęgi rosyjskiej. Katarzyna, w głębi duszy zwolenniczka Woltera, okazywała się władczynią prawowierną w całem znaczeniu tego wyrazu. Z krzyżem greckim w ręku zachęcała swój naród do dwóch wielkich przedsięwzięć przygotowanych przez jej poprzedników. Wypełnienie tych zamiarów stanowiło w jej oczach misyę historyczną carów; było to: zawojowanie Polski, która otwierała drogę do cywilizacyi europejskiej, oraz zdobycie portów nad morzem Czarnem, otwierających wrota tego Bizancyum, któremu przesądy ludowe i wyrachowania polityczne kazały powoływać Ruś świętą w celu wznowienia dawnej jego wielkości.

Katarzyna natrafiła na grunt oczyszczony i ideę zupełnie dojrzałą. U narodów religii greckiej, ujarzmionych przez Otomanów, istniała bardzo rozpowszechniona tradycya, „że cesarstwo tureckie zostanie pokonane przez naród blondynów”. Odkąd ludy te poznały Rosyan, od nich zaczęły oczekiwać zbawienia; odkąd podniosła się Rosya — zwróciły się ku niej. Właśnie mnisi i emigranci, przybyli z Bizancyum, przynieśli do Rosyi wraz z religią chrześcijańską pierwsze zaczątki cywilizacyi. Więzy, łączące Rosyę ze Wschodem greckim, zadzierzgnęły się, rzec można, jeszcze w jej dzieciństwie. Wzmacniały się coraz z jej wzrostem, a gdy Rosya poczuła się silną, uważała poprostu za uczynek miłosierny przyjęcie rozproszonego dziedzictwa swych chrzestnych rodziców. Bizantyjczycy, dając jej chrzest, wytknęli zarazem jej losy. Już za panowania Katarzyny I-ej księża greccy z Turcyi błagali protekcyi i jałmużny Rosyi. Rosya przyjęła ich i odesłała z pełnemi rękoma; wkrótce potem wysłańcy rosyjscy udawać się

zaczęli w doliny Czarnogórza, przywożąc kościołom dary od białego cara i podniecając nienawiść ku Turkom. Czarnogórcy, odcięci w swych górach i bronieni przez rzeczpospolitą wenecką, zachowali swą niepodległość, weszli oni w nieprzerwane stosunki z Rosyą. Księża ich jeździli na studya do Petersburga, biskup ich był wyświęcany przez biskupów rosyjskich. Roznosili następnie dobrą nowinę swym braciom w ortodoksyi, rozsławiając między nimi imię Rosyi, co powiększało blask mistyczny zabobonów ludowych i legend narodowych.

Gdy w roku 1725 wybuchła wojna między Rosyą a Turcyą, marszałek Münich zamyślił skorzystać z nadziei, jakie powzięli Grecy, i powołał pod broń wszystkie te ludy. Projektował zawojowanie Krymu i Mołdawii i widział w powstaniu ludów, wyznających religię grecką, środek potężny przeciw Turcyi. Wytłumaczył cesarzowej Annie, „że wszyscy Grecy uważają cesarzową za swą prawowitą władczynię, że należało korzystać z przychylności tych ludów wobec pierwszego rozgłosu potęgi rosyjskiej, z ich zapału i nadziei i udać się do Konstantynopola, gdyż podobne usposobienie umysłów nie powtórzy się prawdopodobnie nigdy”. Imperatorowa przystała; wiosną roku 1729 Münich zawojował Mołdawię, która przyjęła go jako zbawcę. Przygotowywał się już do przejścia przez Dunaj i pragnął posunąć wojnę w głąb serca Turcyi, gdy pokój belgradzki (18-go września 1729 roku) zatrzymał go w pół drogi [1]). W kilka lat później rewolucya, która dała tron Elżbiecie, przyniosła Münichowi zesłanie na Syberyę. Nowa cesarzowa zadowoliła się przesyłaniem darów kościołom; wysłańcy jej dosięgli góry Atos, a je-

---

[1]) Patrz *Albert Vandal*: „La mission du marquis de Villeneuve à Constantinople, 1728—1741“. Paryż, 1887.

den ksiądz rosyjski przeniknął nawet do gór Peloponezu. W ten sposób tradycye Greków zaczęły stawać się ciałem, powstały porozumienia między Rosyanami i chrześcijanami Wschodu.

Wstąpienie na tron Piotra III-go przywołało Münicha z wygnania. Jenerał ten podtrzymywał cesarza przeciwko Katarzynie. Katarzyna przebaczyła mu, powierzyła mu wielkie prace wojskowe i skorzystała z jego doświadczenia. Mówił z nią o zamiarze podniesienia Greków wschodnich i wypędzenia Turków z Europy. W tym samym czasie, gdy doradca ustnie projektował te zamiary, zjawił się agent do ich urzeczywistnienia. Pewien Grek z Larysy w Tessalii, Gregori Papaz-Ogli, przybyły do Rosyi w celu zrobienia karyery, podczas zamachu stanu w roku 1762 był kapitanem pułku artyleryi, w którym służył Grzegorz Orłow. Papaz-Ogli był ruchliwy i ambitny — pragnął powodzenia. Niewątpliwie powiadomiony o usposobieniu Katarzyny i o przychylności, jaką okazywała planom Münicha, wyjawił Orłowowi sposoby, jakimi, zdaniem jego, należało poruszyć Grecyę. Orłow chwycił się chciwie projektu, który mógłby, pochlebiając dumie monarchini, zapewnić mu zarazem kredyt i uczynić Rosyę największem cesarstwem świata. Minister Panin uważał wszystkie te projekty za przedwczesne i chimeryczne, lecz Orłow, zostawszy naczelnikiem artyleryi, zachęcany potajemnie przez cesarzową, upoważnił Papaz-Ogli, zostającego pod jego rozkazami, do trzyletniej podróży po Grecyi, pod pozorem zdrowia i interesów. Grek miał upewnić się osobiście o możności wykonania swych projektów [1]).

---

[1]) *Rulhière*: „Histoire de l'anarchie de Pologne", ks. III, IX i XI.

Katarzyna, jakkolwiek już podówczas „żądna wielkości i sławy”, nie czuła się jednak dość silną na tronie i dość pewną Europy, by rzucić się w tak olbrzymie przedsięwzięcia. Ograniczyła się więc na obmyślaniu planu i potajemnych przygotowaniach do jego wykonania przez ciemne figury służalców. „Myślisz pan — rzekła do posła francuskiego — że Europa ma obecnie oczy zwrócone na mnie? I ja sądzę również, iż Rosya zasługuje na uwagę. Po kilku latach dopiero — dodała — będą mię mogli osądzić; do ustalenia porządku trzeba mi przynajmniej lat pięciu, tymczasem zaś jestem w oczach tych wszystkich władców tylko zręczną kokietką”.

Przedewszystkiem trzeba jej było znaleźć sprzymierzeńca pewnego i szanowanego, z którym związek stanowiłby pewne oparcie dla jej dyplomacyi. Nie wahała się wcale. Wystarczyło jej rozważyć usposobienie różnych dworów i poznać ich dążenia, aby osądzić, w której stronie ma szukać i znaleźć tego sprzymierzeńca.Nie miała nim być Anglia.Katarzyna wyznawała„szacunek szczególny dla narodowości angielskiej”, lecz obawiała się „niespójności” rządu brytańskiego; zresztą interesy dwóch państw, jakkolwiek o tyle zgadzały się ze sobą, że umożliwiały dobre porozumienie się dwóch gabinetów, to jednak zwracały się ku przedmiotom zbyt różnym, by mogło nastąpić między niemi przymierze nieustające.

Francya w czasie potrójnego przymierza Ludwika XV i dwóch cesarzowych, wystawiła Polskę na pożądliwości Rosyi i Austryi, pozostawienie w całości tej rzeczypospolitej uważała wówczas tylko za „przesąd dawnego użytkowania”. Od czasu jednak zbliżenia się Rosyi do Prus, Francya zaczęła się interesować ponownie swą dawną sprzymierzoną. Zaczęła również, przy-

najmniej w teoryi i w depeszach, zwalczać w dalszym ciągu przedsięwzięcia skierowane przeciw cesarstwu otomańskiemu [1]).

Katarzyna widziała w Ludwiku XV tylko przeciwnika, przy żadnej okazyi nie ukrywała wstrętu zmieszanego z pogardą, jaką żywiła dla tego księcia, jego metres i jego ministrów.

Polityka austryacka nie była wprawdzie wcale, jak francuska, w zupełnej sprzeczności z polityką rosyjską, lecz Katarzyna wiedziała, że napotka w Wiedniu zdecydowany opór swym zamiarom. Z jednej strony, jakkolwiek Austrya pragnęła, narówni z Rosyą, podtrzymania anarchii, rozkładającej potęgę Polski, nie życzyła jednak wcale, by Polska stała się państwem lennem Rosyi. Z drugiej strony dyplomaci wiedeńscy nie odrzucali bynajmniej w zasadzie rozczłonkowania cesarstwa tureckiego, a to dla osiągnięcia największych możliwie korzyści dla siebie, nie zaś dlatego, by wydać w ręce Rosyan handel przy ujściach Dunaju i prawo opieki nad chrześcijanami Wschodu.

Wszystko to, co oddalało Rosyę od innych mocarstw, zbliżało ją do Prus. Podobnie jak Rosya, Prusy były nowym przybyszem na wielkiej widowni świata, przyszłość stała przed nimi otworem, a Katarzyna widziała w nich wielkie środki i usposobienie do zdobycia tej przyszłości. Rozciąganie się Rosyi na Wschodzie nie przeszkadzało w niczem gabinetowi berlińskiemu, owszem, Prusy patrzyły z przyjemnością na kłopoty, jakie stąd wynikały dla Austryi. W Polsce

---

[1]) *Farges*: „Instructions de Pologne“, t. I, str. LXXVI; „Instruction du marquis de Paulmy“, 1760, t. II, str. 217 i 231. *Duc de Broglie*: „Le secret du roi“, t. II, str. 222 i nast.

oba państwa chciały zarówno niweczyć wpływ Austryi, popierać króla gotowego na ich usługi i pod pozorem obrony ustaw polskich, podtrzymywać anarchię, któraby zapewniała wpływ ich na tę nieszczęsną rzeczpospolitą.

Minister pruski, hrabia Solms, dobrze widziany w Petersburgu od roku 1761 posiadał całkowite zaufanie swego pana. Była to w Rosyi persona gratissima. Wkrótce potem zawiązała się nawet poufna wymiana listów między dwojgiem władców.

Śmierć Augusta III (5 października 1763 roku) i konieczność porozumienia się co do wyboru jego następcy doprowadziła Fryderyka i Katarzynę do zacieśnienia węzłów przyjaźni, przez zawarcie przymierza odpornego, oraz wzajemne zagwarantowanie swych państw traktatem z dnia 11-go kwietnia 1764 roku[1]). Traktat ten miał mieć moc na lat ośm, zawarowano w nim wzajemną gwarancyę posiadłości, nie wolno było zawierać pokoju lub rozejmu bez zgody obustronnej, obiecywano sobie posiłki z 10,000 ludzi i 2,000 koni; na wypadek wojny króla pruskiego nad Renem, albo cesarzowej w Turcyi lub Krymie, posiłki można było zastąpić subsydyum rocznem 400,000 rubli, lub 480,000 talarów pruskich. Co się tyczy Polski, postanowiono mianować w niej królem Stanisława-Augusta Poniatowskiego, „oddawna znanego cesarzowej Rosyi, a którego osoba była jej wielce przyjemną", powiada Fryderyk w swem wyszukanem i pełnem galanteryi omówieniu. Faktem jest, że Poniatowski zdawał się łączyć w sobie wszystkie warunki do roli podrzędnej, jaką mu wyznaczono. Nie wystarczało jed-

---

1) *Martens*, t. VI, str. 11 i nast.

nak narzucić Polsce króla niezdolnego do jej podniesienia, trzeba było przeszkodzić samym Polakom, gdyby, pobudzeni miłością ojczyzny, zapragnęli położyć koniec swym waśniom, należało więc zachować sobie pretekst do mieszania się w ich sprawy. Prusy i Rosya postanowiły nie dopuścić do zniesienia liberum veto ani do przemiany monarchii elekcyjnej na dziedziczną; postanowiły zniweczyć zupełnie, w razie potrzeby nawet za pomocą siły zbrojnej „zasady tak niesprawiedliwe i tak niebezpieczne dla mocarstw sąsiednich". Pretekst interwencyi został wynaleziony; nadawał się on wybornie do przyjęcia owej maski religijnej, pod którą Katarzyna, znając zakorzenione instynkty narodu, którym rządziła, uznawała za konieczne ukrywać swe zamiary przewagi i podboju. Byli w Polsce dyzunici i protestanci, którym nadano wspólne miano dysydentów. W roku 1563 byli oni dopuszczeni do korzystania z tych samych przywilejów, co i reszta szlachty polskiej; pod wpływem jednak jezuitów w czasie przewagi katolicyzmu, prawa te zostały im odjęte, a w roku 1763 wyłączono ich ze wszystkich prawie urzędów publicznych. Dyzunici zwrócili się do Rosyi, protestanci do Prus. Katarzyna i Fryderyk zobowiązali się połączyć swe usiłowania ku przywróceniu dysydentom ich przywilejów, praw i prerogatyw [1]).

Cesarzowa dosięgła celu; traktat ten dawał jej wszelkie potrzebne i pożądane bezpieczeństwo. Nie traciła wiele czasu, pragnąc korzystać zeń jak najprę-

---

[1]) *Angeberg*: „Traités de la Pologne". Paryż, 1862; traktaty z d. 8 czerwca 1762 i 11 kwietnia 1764. *Fryderyk*: „Pamiętniki".—*Beer*, t. I, str. 100—101. Deklaracja z d. 22 lipca 1764 r.—*Martens*, t. VI, str. 33.

dzej. Wojska rosyjskie zgromadziły się na granicy Polski, gotowe do popierania siłą zbrojną, zarówno rad, jakie sprzymierzeńcy dawaliby Polakom, zebranym na elekcyę króla, jak i przedstawień, robionych w interesie dysydentów. W tym samym czasie ministrowie rosyjski i pruski w Konstantynopolu otrzymali rozkaz oddziaływania na dywan, by odwrócić go od podtrzymywania tych patryotów polskich, którzy sprzeciwiali się elekcyi Poniatowskiego i domagali się u sejmu zniesienia liberum veto. Ta akcya wspólna w Konstantynopolu była następstwem naturalnem świeżo podpisanego traktatu, narzucała się ona niejako z góry sprzymierzonym, w stronę Porty bowiem zwróciły się po śmierci Augusta III wysiłki tych, którzy pragnęli wycofać Polskę z pod przewagi rosyjskiej i wyrwać ją z anarchii.

ROZDZIAŁ II.

Rewolucya w Polsce i wojna wschodnia
(1764—1768).

Patryoci polscy i ich przyjaciele obawiali się nietylko ujarzmienia rzeczypospolitej, lecz upadku i rozczłonkowania Polski. Idea pozbycia się w ten sposób burzliwego sąsiada, oraz zagładzenia, kosztem trzeciego, starć chciwości, których nie można było przeciąć ani wojną, ani układami, nie była bynajmniej ideą nową. Podział państwa zdawał się być prawowitem następstwem wojny, jak podbój był jej przedmiotem [1]).
System równowagi, który stał się podówczas podstawą prawa narodów, prowadził swą surową logiką do rozczłonkowywania dziedzictw i wywłaszczania ich posiadaczy, w celu ustalenia właściwej równowagi sił, a z nią i bezpieczeństwa świata. Polska, która, nie mając wcale granic naturalnych, rozciągała się na wielkich równinach, między Austryą, Prusami i Rosyą, zdawała się być dla tych operacyi politycznych polem wskazanem przez przyrodę. Wady jej konstytu-

[1]) Patrz „L'Europe et la Révolution", t. I, ks. I, rozdz. I „Le système de l'équilibre, les démembrements", str. 30 i nast.

cyi i stronnictwa, które ją rozdwajały, sprzyjały tym wyrachowaniom i zanim jeszcze równowaga została podniesiona do godności doktryny, pomyślano już o zastosowaniu jej zasad do tej właśnie rzeczypospolitej.

Gdy zachodziła kwestya umieszczenia na tronie polskim Henryka Walezyusza, cesarz Maksymilian II i car moskiewski, będąc przeciwnikami tej kandydatury, połączyli się, by temu zapobiedz. Cesarz był zdania, że najlepszym i najpewniejszym sposobem położenia końca przykrej rywalizacyi, byłoby skofiskowanie przedmiotu zatargu, a po usunięciu tej przyczyny współzawodnictwa, połączenie się w celu wygnania Turków z Europy. „Cesarz — powiada pewien protokół z roku 1573 — wyjawił życzenie, aby królestwo (to znaczy Polska) zostało podzielone: Korona dla cesarza, a Wielkie Księstwo Litewskie dla cara moskiewskiego i aby obaj zjednoczyli swe siły przeciw władcy Turcyi i władcom Tatarów"[1]. Karol X Gustaw, król szwedzki, w roku 1657 podjął ten zamiar na swój własny rachunek; nie udało mu się. Lionne pisał do posła Ludwika XV-go: „Dobrzy Polacy, kochający istotnie swą ojczyznę, obawiają się i nie bez podstawy, że istnieje zgoda potajemna, a może nawet umowa specyalna pomiędzy cesarzem, elektorem brandenburskim i carem w kwestyi podziału Polski po śmierci króla, oraz przywłaszczenia sobie części królestwa i Wielkiego Księstwa, przyległych do ich państw"[2]. Karol X-ty w myśl poprzedniego w 1667 r. zwrócił się znów do cesarza i margrabiego brandenbur-

---

[1]) *Martens*, t. I, rozdz. XII.

[2]) Instrukcye de Bonsy, grudzień 1664 r. „Pologne", t. I, str. 81.

skiego z propozycyą takiego podziału terytoryów polskich, jaki uznają dla siebie za dogodny.

Już w roku 1710 poruszano plan podziału pomiędzy Piotrem W. a Fryderykiem I-ym, margrabią brandenburskim; plan ten jedni przypisują ministrowi pruskiemu Ugenowi, inni pewnemu rosyjskiemu mężowi stanu. W wieku XVIII fakt ten stanowi wspólny grunt wszelkich domysłów politycznych. Ostatni z Jagiellonów (w linii żeńskiej) przepowiedział rozbiór Polski w roku 1661; Stanisław Leszczyński wznowił tę przepowiednię. „Staniemy się łupem kilku potężnych zdobywców, mówił w roku 1749, być może nawet, że mocarstwa sąsiednie zechcą podzielić się państwem naszem". Przytem Polacy mieli nietylko powody obawiać się zawojowania ojczyzny przez wrogów pełnych chciwości; zachodziły też obawy frymarczenia krajem ze strony wodzów i własnych panujących.

W roku 1733 August II-gi pragnął koronę uczynić dziedziczną w domu saskim. „By dojść do zamierzonego celu — powiedział wielki Fryderyk — obmyślił rozbiór tej monarchii, jako środek, którym sądził uśmierzyć zazdrość mocarstw ościennych". Zwrócił się na wstępie do króla pruskiego, Fryderyka Wilhelma I, i poczynił mu propozycye. Śmierć Augusta II przerwała układy. Fryderyk, będący podówczas tylko następcą tronu, nalegał silnie na ojca swego o zajęcie Prus polskich, które dzieląc Prusy książęce od Brandenburgii, wydały mu się równie łatwe do zdobycia, jak dobre do zachowania. W roku 1731 napisał rozprawę: O Polityce aktualnej Prus (De la politique actuelle de la Prusse) w formie listu pod adresem Natzmera [1].

---

[1]) „Dzieła", t. XVI.

Czytamy tam wiersze, w których istotny przedmiot posłannictwa historycznego Hohenzollernów został określony ze ścisłością godną uwagi: „Jak już powiedziałem, kraje pruskie są przecięte i oddzielone, uważam za najniezbędniejsze wykonanie zamiaru zbliżenia lub zeszycia sztuk odczepionych, a winnych należeć do nas, takich, jak Prusy polskie". Kraj ten, wydając dolny bieg Wisły w ręce Prus, pozwoliłby im drogą handlu dyktować prawa Polakom. Dla pamięci Fryderyk przypominał, że kraje te należały niegdyś do Prus, lecz kwestya początków była dla niego zupełnie drugorzędna. „Rozumuję tylko z punktu czysto politycznego — dodawał — bez przytaczania racyi prawnych, by zbyt nie odstępować od przedmiotu". Te materye prawne Fryderyk, zostawszy królem, uważał zawsze za zbyteczne i pedantyczne.

Co do widoków na Prusy polskie ukrywał je bardzo mało i gdy w latach 1762 i 1764 zawierał swe traktaty z Rosyą, wszyscy byli przekonani, iż dwoje panujących ułożyło się o rozczłonkowanie Polski. Katarzyna zadała temu kłam okólnikiem, w którym nie poniżała się wcale: „Nie mieliśmy nigdy zamiaru i nie mamy żadnej potrzeby rozszerzania granic naszego cesarstwa, które i bez tego rozległością swoją stanowi znaczną część globu ziemskiego" [1]). „Jestem pewny — twierdzi Fryderyk do wysłańca Austryi w maju 1764 roku — pewny jestem, iż dwór nasz zaniepokojony jest tą umową; w Wiedniu sądzą zapewne, iż dokonaliśmy rozbioru Polski. Ujrzycie jednak rzecz przeciwną" [2]).

We Francyi nie wątpiono o tem. Markiz de Paul-

---

[1]) 11-go listopada 1763 r. *Martens*, t. VI, str. 9.

[2]) Raport Ried'a, 25-go maja 1754 r. *Arneth*, t. VIII, str. 545.

my, minister Ludwika XV-go w Warszawie, pisał dnia 4 maja 1763 roku. „Nadejdzie dzień, rzecz dziwna, że dotąd jeszcze nie nadszedł, gdy pewne potęgi cudzoziemskie, korzystając z rozterek wewnętrznych, ze słabości i anarchii rządu polskiego, znajdą pokrywkę pozorną do rozczłonkowania tej rzeczypospolitej”. De Praslin, podówczas minister spraw zewnętrznych, widział w tem niebezpieczeństwo dla „równowagi Północy” i starał się dopomódz polskiemu stronnictwu patryotycznemu; Ludwik XV ze swej strony pracował nad tem także za pośrednictwem swej dyplomacyi tajnej. Dwie dyplomacye zgodziły się działać wspólnie przeciw elekcyi Stanisława-Augusta, lecz na tym jednym tylko punkcie były ze sobą w zgodzie, na wszystkich zaś innych — w sprzeczności. Francya w tym czasie więcej miała agentów, niż pomysłów i więcej reprezentantów, niż kredytu. W Warszawie było trzech jej posłów, dwaj z nich wtajemniczeni w zamiary królewskie, skąd wynikała moc intryg. Czynili zamieszanie powszechne i rozdwajali wszystkie stronnictwa, a udawało im się tylko „sprowadzanie umysłów na bezdroża”, oraz niszczenie tej resztki powagi, jaką Francya zachowała jeszcze. Po obiorze Stanisława-Augusta, rząd wygnał wszystkich tych agentów. Francya nie miała już swego ministra w rzeczypospolitej. Odtąd wszystko, co tylko mogła uczynić dla zachowania Polski, redukowało się do poruszenia Turków. Sprawa przedstawiała pewne trudności, gdyż w Konstantynopolu, podobnie jak w Warszawie, dyplomacya i kontrdyplomacya Ludwika XV zamknęły sobie prawie wszystkie drogi [1]).

[1]) Patrz „Le secret du roi“, t. II, str. 222--259. „Instructions de Pologne“: Instrukcye generała de Mounet'a, t. II, str. 243 i nast.

W Turcyi właśnie traktat z roku 1756 wprowadził w błąd dyplomacyę francuską. Przed tym traktatem pan de Vergennes, będący ambasadorem Francyi w Konstantynopolu, miał użyć wszelkich środków ku pobudzeniu Porty przeciw Austryi i Rosyi; przedewszystkiem powinien był wymódz na Turkach gotowość przeszkadzania Rosyanom w przechodzeniu Polski w celach stosunków z Niemcami. Po traktacie należało zmienić taktykę: zamiast niepokoić Turków, wypadało przeciwnie uspokajać ich i dowodzić, że będzie to z ich dobrem, jeśli wojska rosyjskie, wspomagając Austryę, przechodzić będą przez Polskę. Turcy, przyzwyczajeni do opierania całego systemu stosunków z Francyą na rywalizacyi wiekowej jej dworu z domem austryackim, zostali zupełnie zbici z tropu. „Zdziwienie ich — powiada de Vergennes — przerodziło się wkrótce w uczucie wielkiego zgoryczenia, gdy po zakomunikowaniu traktatu spostrzegli, iż Francya nie uważała za obowiązek wyłączyć ich w razie, gdyby jej wypadło udzielić pomocy swemu nowemu sprzymierzeńcowi". Pan de Vergennes otrzymał rozkaz zwalczania tej opinii; udało mu się to do pewnego stopnia, lecz do zupełnego rozproszenia uprzedzeń trzeba było mieć piśmienną deklaracyę Austryi, której Francya dostarczyć nie mogła[1]). Po odstąpieniu Piotra III-go pan de Vergennes musiał powrócić do dawnej polityki i ożywić znów dywan przeciwko Rosyi. Te kolejne wirowania nie omieszkały zachwiać kredytu ambasadora francuskiego. Zresztą de Vergennes znajdował w ministrze pruskim zręcznego i czynnego przeciwnika.

Sułtan Mustafa, który panował od roku 1757, nie był bynajmniej osobistością śmieszną, W i e l k i m T u r-

---

[1]) Memoryał de Vergennes'a dla Ludwika XV.

kiem z opery buffa, jakim go chciał uczynić Wolter w okresie swych pochlebstw dla Katarzyny. Był rządny, roztropny, chciwy sławy; posiadał nawet pewną wiedzę i kusił się o zreformowanie swego cesarstwa. Przy podobnym charakterze powinien był uwielbiać króla pruskiego. To też po wojnie siedmioletniej wysłał mu poselstwo z darami. Turcy przeszli zaledwie przez Berlin, lecz Fryderyk zyskał odtąd stałego przedstawiciela w Konstantynopolu. To ukazanie się Prusaków na widowni wschodniej, oraz interwencya Fryderyka w sprawach tureckich były jednym z osobliwszych następstw wojny siedmioletniej, wojny, która zawsze i wszędzie zwracała się przeciw zamiarom tych, co od niej oczekiwali zniweczenia potęgi pruskiej. Stanąwszy raz pośród dywanu, Fryderyk zaczął działać ze zwykłą sobie stanowczością i zręcznością. I ujrzano odtąd, co później dało się stwierdzić w różnych okolicznościach, agentów pruskiego i rosyjskiego, układających potajemnie w Konstantynopolu politykę, która pod rzekomo przeciwnymi pozorami oraz rozmaitemi drogami prowadziła jednakże do wspólnego celu. Prusy przemawiały językiem bezinteresowności, grając, jakby dziś powiedziano, rolę „uczciwego doradcy"; Rosya zaś, już to umiejąca się przypodobać, już to wyniosła, wyzyskiwała zawsze jak najdoskonalej słabostki i namiętności Wschodu, które Słowianie znają tem lepiej, iż doświadczają ich sami.

I stało się, że gdy Vergennes i pełnomocnik austryacki spróbowali zainteresować Turków elekcyą króla polskiego, spotkali się u nich z przekonaniem, iż elekcya ta nie powinna interesować ich wcale. Rosyanie zatem posiedli swobodę prowadzenia elekcyi tak, jak im to dogadzało. Dnia 7 września 1764 roku zamianowano królem polskim Stanisława-Augusta Ponia-

towskiego. 25-go listopada posłowie Prus i Rosyi upomnieli się o swobodę religijną i równość polityczną dla dysydentów, oraz oświadczyli ze swej strony gotowość oporu w razie zniesienia liberum veto. Sejm odmówił; dysydenci utworzyli konfederacyę w celu podtrzymywania swych żądań orężem, Katarzyna ich poparła. „Cesarzowa — pisał Fryderyk do Woltera dnia 24 marca 1767 roku — była upraszana przez dysydentów o udzielenie im pomocy; to też nadesłała argumenty, zaopatrzone w działa i bagnety, w celu przekonania biskupów polskich o prawach dysydenckich". Minister rosyjski Repnin kazał porwać i wywieźć opornych biskupów i posłów. Dnia 19 listopada sejm głosował za tem, czego żądał Repnin. 24 lutego 1768 r. traktat między Rosyą a Polską uświęcił zależność rzeczypospolitej. Rosya zobowiązywała się „zachowywać, bronić i zapewniać całość rzeczypospolitej". Rzeczpospolita oddała zachowanie swych uchwał pod porękę Rosyi. Katarzyna dopięła zamierzonego celu. Polska zaprzysięgła jej żyć i umierać w anarchii.

Europa wraz z filozofami przyklasnęła temu zwycięstwu „tolerancyi". „Władczyni morza — powiada jeden z bohaterów Woltera (w „La princesse de Babylone", 1768) — wysłała swe wojska, by roznosiły pokój, by przeszkadzały ludziom krzywdzić się nawzajem, przeciwnie, by zbliżały jednych ku drugim, a sztandary jej były oznakami zgody powszechnej". Tak było w romansie. Rzeczywistość zaś przedstawiała się pod postacią żołnierzy rosyjskich. Polacy nie dojrzeli jeszcze do takiej tolerancyi, jaką wskazywali im ci żołnierze, a rzekome dobrodziejstwa wojsk rosyjskich dla ludzkości popchnęły Polaków do najokropniejszej ze wszystkich przez nich przebytych rewolucyi, która przyśpieszyła upadek ich bytu politycznego. Ka-

tolicy, szczególniej zaś drobna szlachta, surowa, naiwna, fanatyczna, podniosła się i utworzyła dnia 28 lutego 1768 roku konfederacyę w Barze na Podolu. Polska wkrótce stanęła w ogniu[1]). „Prawie cała Polska skonfederowała się" — pisał agent pruski 3 sierpnia 1768 roku. Chłopi podnieśli bunty pełne okrucieństw, kara była bezlitośna. Polacy rąbali w imię wiary, Rosyanie w imię tolerancyi. Wszystkie stronnictwa odwoływały się do zagranicy. Rosya i Prusy pomagały dysydentom, Francya próbowała podtrzymać konfederatów katolickich z pomocą wojsk muzułmańskich.

Najzawziętszy przeciwnik Katarzyny, ten, którego, żartując ze swymi filozofami, nazywała suflerem Mustafy, Choiseul, objął kierownictwo spraw zagranicznych od kwietnia 1766 roku. Francya była osłabiona, odosobniona, zdyskredytowana. „Dawni sprzymierzeńcy odsunęli się od niej, nowi zamierzali ją opuścić. Utraciwszy po traktacie paryskim panowanie nad morzem, poczęła znikać w zupełności z połowy lądu europejskiego". Choiseul, poszukując wielkich polityków, napotykał wszędzie zawody i przeciwności. Wówczas nastąpił zwrot w umyśle jego; powrócił „nagle do polityki zaniedbywanej dotąd", do koalicyi państw drugorzędnych[2]). Jednakże było już zapóźno; Choiseul, umysł niecierpliwy i zmienny wnosił pomysły, w których domagał się ciągłości i miary. Tworzył rozległe zamiary, mogąc stosować tylko drobne środki. Pragnął działać, umiejąc miotać się tylko. Jego ideą dominującą było danie

[1]) Le secret du roi, t. II. str. 292.
[2]) „Le secret du roi", str. 278 i nast.

odwetu Anglii za wojnę siedmioletnią. Potemu jednak należało zneutralizować ląd, t. j. Prusy i Rosyę. W powstrzymywaniu Prus liczył na Austryę, poszukując jednocześnie wszędzie nieprzyjaciół Rosyi: w Polsce, dokąd konfederatom barskim posyłał pieniądze i oficerów; w Szwecyi, gdzie brał stronę króla; w Turcyi wreszcie, gdzie usiłował podnieść Turków [1]. „Należy próbować wszystkiego, pisał do Vergennes'a, w celu przerwania tego łańcucha, którego końce są w ręku Rosyi, i w celu obalenia tego kolosu powagi zdobytej i podtrzymywanej przez Katarzynę II-gą, korzystającą z tysiącznych okoliczności, które skądinąd mogłyby ją kosztować jej tron. Tylko cesarstwo otomańskie ma możność wywarcia podobnego skutku, będąc przytem najbardziej zainteresowanem w tem przedsięwzięciu. Prawdę rzekłszy, wszechstronne zwyrodnienie Turków może tę próbę ich sił uczynić dla nich straszną, nas to nic nie obchodzi, byleby tylko dokonano dzieła nagłego wybuchu". Dla popierania przedstawień ambasadora i dla otwierania Turkom oczu, oraz dla przeciwdziałania pokusom zepsucia ze strony agentów rosyjskich, Choiseul pozostawił Vergennes'owi zupełną swobodę działania, dając mu przytem jako wstęp do walki do rozporządzenia sumę trzech milionów.

Vergennes niezbyt wierzył w skuteczność działań tajemnych. Utrzymywał słusznie, że jakkolwiek Turcy „chętnie przyjmują dary, gdy im się proponuje drogę, którąby poszli sami przez się bez darów", to jednak dla wyrwania ich z apatyi, w której pogrążają się tak łatwo, należałoby użyć argumentów bar-

[1]) „Le secret du roi", t. II, str. 295—296.

dziej bezpośrednich i przekonywających. Rosya właśnie podjęła się ich dostarczyć. Od roku 1766 agenci jej rozproszyli się po Grecyi, Krecie, Czarnogórzu. W Grecyi udało im się tylko pozawiązywać spiski; poczynili obietnice, otrzymali je nawzajem, i wszystko ograniczyło się do pompatycznych raportów ekspedyowanych do Petersburga[1]. Czarnogórcy całą sprawę wzięli więcej do serca. W roku 1765 biskup, noszący na piersiach portret cesarzowej obok krzyża biskupiego, oznajmił, iż nastąpił wreszcie czas naznaczony na oswobodzenie Greków. Pewien mnich, imieniem Stefano Piccolo, rodzaj intryganta mistycznego, zawezwał lud do broni i w październiku roku 1767 zeszedł z gór na czele wojska partyzantów. Wzburzenie ogarnęło kraje słowiańskie. Bośnia groziła powstaniem.

Burze te, wybuchające w chwili, gdy Rosya dyktowała prawa Polsce, zwróciły w końcu na siebie uwagę Turków. Vergennes podniecał ustawicznie ich niepokoje. Zawiązały się układy bardzo przykre pomiędzy Portą a rezydentem rosyjskim Obrezkowem w kwestyi Czarnogórza. Turcy reklamowali zajęcie Polski przez wojska rosyjskie. Prezydent pruski Zegelin pisał dnia 26 lipca 1768 roku: „Sprawy tutaj znajdują się w chwili wielkiego przełomu; jeśli Rosya nie da zadosyćuczynienia wymaganego przez Portę i jeśli każe wojskom swoim zajmować Podole — wojna między Rosyą a Portą będzie prawie nieunikniona. W tych okolicznościach zyskanie na czasie to wielka wygrana. Forma rządu, jakkolwiek despotyczna, jest tego rodzaju, że gdy lud wpadnie we wściekłość, rząd

---

[1]) Patrz u *Rulhièra*, *Herrmanna* i *Zinkeisena* ciekawe szczegóły tych układów.

przestaje być panem i musi ustąpić przed piorunem". Pogwałcenie granicy tureckiej w Bałcie i wzięcie Krakowa przez Rosyan przyśpieszyły rozwiązanie. Dnia 6-go października roku 1768 rezydent rosyjski po bardzo burzliwej konferencyi z ministrami tureckimi został aresztowany i zamknięty w zamku Siedmiu Wież. Była to podług praw tureckich uroczysta forma wypowiedzenia wojny. Vergennes doradził ministrom sułtana ogłoszenie manifestu; oświadczyli zatem, iż chwytają za oręż w celu bronienia niepodległości Polski. „Rosya — mówił ów manifest z dnia 30-go października 1768 roku — ośmieliła się zniweczyć swobody i wolność Polski, zmusiła Polaków do uznania za króla osoby, nie pochodzącej z krwi królewskiej, ani też wybranej przez naród; rozbiła tych, którzy nie chcieli uznać króla; rabowała lub pustoszyła ich mienie i ziemię..." Retoryka kancelaryjna, która uczyniła Rosyan obrońcami swobody sumienia, stawiała Turków na straży swobody politycznej. „Wojna została wypowiedziana — mówił pan de Vergennes w kilka miesięcy potem — stało się wedle woli króla, którą wykonałem w całej rozciągłości; zwracam przytem trzy miliony, nadesłane mi w tym celu; nie były mi wcale potrzebne".

ROZDZIAŁ III.

Zbliżenie pomiędzy Prusami i Austryą
(październik 1768 — styczeń 1769).

Zapowiedź wojny zdziwiła i zakłopotała wszystkich: Turków, którzy ją dokonali, i Rosyan, którzy ją wywołali, Francuzów, którzy ją wzniecili, i Prusaków, którzy ją odradzali, Austryaków wreszcie, co nie przestawali obawiać się jej, aż do Anglików, którzy mieli jakoby pozostać obojętni. Fakt, że nikt nie był przygotowany do tej wojny: ani strony wojujące ani neutralne. Turcy, tak zwykle powolni przy unoszeniu się gniewem, wybuchnęli tym razem o sześć miesięcy za wcześnie. Niepodobna im było bić się przed wiosną, i w ten sposób dali Rosyi czas do poczynienia przygotowań. Wojna zaskoczyła Katarzynę zupełnie niespodziewanie; nie wyobrażała sobie nawet, by Turcy mogli posunąć się tak daleko, liczyła, że dyplomacya ich zatrzyma ich w szachu. Wojna w Polsce pochłaniała jej siły militarne, a ona sama, będąc całkowicie zajęta reformą cywilną i społeczną, zaniedbała zupełnie armię. Organizacya wojskowa została dokonaną według typu pruskiego, lecz żołnierze rosyjscy nie przejęli od wojsk Fryderyka nic, prócz pozorów. Cała dyscyplina, instrukcye, komenda, były czystą formą

zewnętrzną; nie istniały magazyny wojskowe, nie było skarbu. Panowała tu, jak się zdało, ta sama słabość i ten sam bezrząd, co u Turków; lecz gdy w Turcyi dezorganizacya ta była symbolem upadku nieuleczalnego, w Rosyi, przeciwnie, był to tylko wynik naturalny niedość jeszcze spójnych wysiłków narodu, który się podnosi. Katarzyna zdawała sobie z tego doskonale sprawę i sławna allegorya o chorym człowieku stała się już dla niej zasadą postępowania. Anglik Elphinston, który służył jej w charakterze admirała, powiedział raz, iż tylko upadek i nieumiejętność marynarki tureckiej może dać wyobrażenie o tem, co się dzieje w Petersburgu. „Ciemnota Rosyan — odrzekła mu Katarzyna — jest niewiedzą pierwszej młodości, podczas gdy nieświadomość Turków — to niedołęstwo starości". Cesarzowa wzięła pożyczkę w Holandyi, poczyniła zaciągi żołnierskie i z całą żarliwością zabrała się do dzieła uzbrojenia. Nastała chwila poruszenia Grecyi. Katarzyna wysłała do Wenecyi Aleksego i Teodora Orłowów. Aleksy, najpiękniejszy, najsilniejszy, najbardziej zapalny z pięciu braci, zasługiwał pod każdym względem na dowcipnie przyznawany mu przez Rulhière'a tytuł szefa stronnictwa faworytów. Teodor zaś, bardziej ukształcony i inteligentniejszy, a równie dzielny, umysł przepełniony legendami z historyi greckiej, o lekkiem zabarwieniu encyklopedycznem, mieszający w swej wyobraźni romantycznej „cuda powieści wschodnich z dziwami dawnej wolności",—byli to dwaj ludzie, jakby stworzeni na to, by zbudzić Grecyę i wyzwolić ją, o ile zdolna była do wyzwolenia. Lecz właśnie w trakcie przygotowań zdobycia Turcyi działaniem na Grecyę — Katarzyna została zmuszona przedsięwziąć kroki niezwłoczne, by stawić Turkom czoło na swych własnych granicach;

flota bowiem rosyjska nie mogłaby wykonać ruchów odpowiednich przez morze Śródziemne przed upływem roku lub ośmnastu miesięcy, gdy tymczasem Turcy z wiosną mogli stanąć już w Polsce. Nadszedł więc czas zwrócenia się do Fryderyka z wymaganiem dotrzymania traktatów. Carowa pisała do niego dnia 14 listopada 1768 roku: „Muszę czynić przygotowania do wojny z Turkami: pewna jestem, iż Wasza Król. Mość pozostaje wiernym naszemu przymierzu". Fryderyk oczekiwał tego zwrotu, lecz go nie pragnął. Nie dlatego, aby nie uznawał wielkich korzyści, jakie, w pewnych razach, Prusy mogłyby osiągnąć z wojny między Turkami a Rosyanami. Ten wielki polityk miał dosyć przenikliwości, zarówno co do przyszłych interesów swojej monarchii, jak i co do teraźniejszych. On to utworzył i przygotował zasadnicze składniki tych olbrzymich projektów, które nazwane zostały później przez lubiących kwintesencye abstrakcyjne misyą historyczną Prus. Tam, gdzie nie mógł wykończyć obrazu, zakreślił przynajmniej jego ramy. Wytknął również ważniejsze punkty wszystkich dróg, któremi kroczyć mieli jego następcy. W projektach jego, podobnie jak i w działaniu, skrupuły nie zatrzymywały go nigdy. Dobro publiczne było u niego jedyną podstawą prawa narodów; lecz ustanowiwszy zasadę, że: „interes państwa powinien służyć za prawidło postępowania władcy", za dewizę swą przyjął: Festina lente. „Umiem zająć jak należy miejsce, które mi przystoi, — pisał do brata swego księcia Henryka, w miesiącu lipcu roku 1769 — i nie mam próżnej pretensyi, bym przypisywał sobie taką wyższość nad innymi, jakiej nie posiadam w rzeczywistości. Lecz ujrzysz, że ci, którzy przyjmują udział w największych

ruchach i którzy poruszają najważniejsze sprężyny w Europie, czynią więcej głupstw od tych, co trwają w bezczynności, albowiem właściwością wszystkich ludzi jest popełniać błędy i im więcej działają, tem więcej ich czynią". W chwili przełomu na Wschodzie, bawił na zamku swoim w Sans-Souci, gdzie na swój sposób rozważał filozofię historyi Prus. 7-go listopada 1768 roku napisał testament polityczny. Określił w nim zadanie swego następcy. Jednym z ważnych punktów tego zadania byłoby: „zajęcie kilku placówek nad Wisłą, co pozwoli bronić Prus wschodnich od strony Rosyi". Zajęciem kilku placówek było zdobycie Gdańska i Torunia, jednem słowem przyłączenie Prus polskich. Włączając je do rozdziału p. t. Marzenia i projekty chimeryczne, Fryderyk niemniej pojmował je z całą jasnością. Był ścisły i pozytywny nawet w swej wyobraźni i działał wtedy nawet, gdy, jak mu się zdawało, rozumował tylko i obliczał. „Co do Prus polskich, zdaje mi się, że największe przeszkody staną od strony Rosyi; będzie prawdopodobnie lepiej pozyskać kraj ten kęs po kęsie, za pośrednictwem układów, niż zdobyć go drogą podboju. Na wypadek, gdyby Rosya zapotrzebowała gwałtownie naszej pomocy, uda się może wymódz ustąpienie Torunia, Elbląga oraz ich obwodu i połączyć w ten sposób Pomorze z Wisłą" [1]).

Pisząc te wyrazy, Fryderyk nie przeczuwał, jak blizki był dzień, w którym mógł sam dokonać tego podboju, który zachowywał dla swych synowców. Był usposobiony pokojowo i myślał tylko o zachowaniu neutralności. 9-go listopada 1768 roku zalecił ministro-

---

[1]) Duncker, str. 176.

wi swemu Zegelinowi ofiarować Porcie swe pośrednictwo i uczynić wszystko celem uniknięcia wojny.

Na tym punkcie polityka jego zgadzała się z polityką Austryi. Daleki od podtrzymywania dyplomacyi francuskiej w Konstantynopolu, Kaunitz sprzeciwiał jej się, o ile tylko mógł. Obawiał się, ażeby Choiseul nie wciągnął go do komplikacyi europejskich. Wiedział, iż w razie wybuchu wojny pomiędzy Francyą a Anglią, Austryi wypadnie podtrzymywać Prusy, a był zdecydowany podtrzymywać je tylko za pomocą środków dyplomatycznych. W ten sposób Prusy i Austrya, mając każde sprzymierzeńca, obawiały się zarówno kompromitacyi na jego usługach. Z obawy, by nie zostały wciągnięte do wojny z Rosyą lub Francyą, doszły do wzajemnego zbliżenia i porozumienia. Fryderyk poczynił pierwsze kroki w roku 1776 starając się spotkać z Józefem II-m, który go podziwiał mimowoli i zazdrościł mu sławy. Pokusa była silna dla Józefa, lecz odraza Maryi-Teresy powstrzymała go, stracił więc, jak sam powiada, „sposobność widzenia i poznania człowieka, który okropnie podniecał jego ciekawość”. Sprawy w Polsce i wypadki na Wschodzie obudziły skrupuły w cesarzowej. Kaunitz uważał za stosowne uspokoić króla pruskiego co do intencyi austryackich i przyjrzeć mu się zblizka. Rady jego wpłynęły na decyzyę Maryi-Teresy i dnia 14 października 1768 roku minister austryacki w Berlinie, Nugent, otrzymał rozkaz udania się do króla, złożenia mu uszanowania, oraz oświadczenia, że Austrya zrzekła się Śląska na zawsze.

Nugent zobaczył Fryderyka dnia 15 listopada. Przedstawił mu kwestyę neutralności Niemiec jako przedmiot do rozważania między dwoma państwami, widzenie się z cesarzem jako sposób zapewniający po-

rozumienie wzajemne, a wymianę listów jako najlepszą, a zarazem najprostszą formę uświęcenia tego porozumienia. „Spostrzegam z wielką przyjemnością, odpowiedział król pruski, że Ich Cesarskie Mości zgadzają się ze mną na punkcie tak ważnym jak podtrzymanie spokoju powszechnego w Niemczech. Wyznam panu szczerze, że moje traktaty z Rosyą zobowiązują mię tylko do dawania pewnych subsydyów niezbyt zresztą wysokich. W Polsce mogą drzeć się, ile zechcą, mieszać się do tego zapewne nie będę, z wyjątkiem jednego wypadku: gdyby zamierzono obalić króla polskiego...”. Nugent kładł nacisk na myśl, że pokój Europy, a zwłaszcza Niemiec, zależał od dobrego porozumienia między Austryą a Prusami i że te dwa dwory winny w przyszłości odrzucić wszelką nieufność zobopólną. Fryderyk gorąco przyklasnął temu. „Jesteśmy Niemcy, — powiedział, — cóż nas obchodzi, że Anglicy i Francuzi biją się o Kanadę lub wyspy Ameryki, że Paoli zajmuje Francuzom Korsykę, że Turcy i Rosyanie drą się za włosy? Cesarzowa—królowa i ja prowadziliśmy długo wojny rujnujące: i cóż nam w końcu pozostało?” Nugent mógłby odpowiedzieć, że pozostał Śląsk, lecz wolał milczeć. „Nie moglibyśmy uczynić nic rozsądniejszego — dodał król — jak ułożyć się o neutralność Niemiec”. Nie wypowiedział się wcale co do wymiany listów, nie mogąc — jak mówił — pisać pierwszy; lecz skwapliwie przyjął myśl zobaczenia się podczas lata. Mówił o korzyściach, jakie wynikałyby z porozumiewań tego rodzaju; mówił o tem „bardzo rozumnie”, powiada Nugent, podkreśliwszy, iż nie może być mowy o przyszłych powiekszeniach ze strony Francyi lub skądkolwiekbądź. Tu właśnie Austrya i Prusy były gotowe porozumiewać się ze sobą; pożądały bowiem zarówno, by żaden

z ich poszczególnych sprzymierzeńców nie zwrócił się w stronę nowego sprzymierzonego. Nugent zrozumiał, co dawano mu do zrozumienia, pojął, iż król wyrazem „skądkolwiekbądź" czynił aluzyę do Rosyi. „Z tamtej strony—odrzekł—Wasza Król. Mość jest narażona nieco więcej niż my". „To prawda — odpowiedział król — iż panowie Rosyanie rozciągają się zawsze na odległość, jaka im się podoba, w stronę morza Czarnego i w okolice swych własnych pustyń, lecz w stronę Europy...". Zatrzymał się na tych słowach i począł mówić o cesarzu i jego charakterze. Nugent wiedział już, co miał wiedzieć i nie pytał się o nic więcej [1]).

Fryderyk nie był bynajmniej tak spokojnym co do wykonania zobowiązań swych względem Rosyi, jak to okazywał Nugentowi. Obawiał się mocno, by Katarzyna, której nie uważał za przygotowaną, nie zażądała od niego żołnierzy zamiast pieniędzy. „Przechodzimy — pisał do brata swego Henryka 3 grudnia 1768 r. — wielki kryzys, z którego obyśmy tylko wyszli szczęśliwie! Wieść o wojnie zaskoczyła Rosyan niespodzianie, nie oczekiwali jej wcale; nigdy nie przemawiali językiem tak grzecznym, jak obecnie. Bądźcobądź wymagają wiele i jestem najzupełniej zdecydowany nie pozwolić wciągnąć się do wojny, która nas nie obchodzi i której owoce zbierałby kto inny". Jednakże należało odpowiedzieć carowej. Próbując jeszcze przywrócić pokój lub ograniczyć wojnę, Fryderyk starał się jednocześnie zapewnić sobie jakąś kompensatę, w razie gdyby Prusy zmuszone były interweniować. Odpisał Katarzynie dnia 15 grudnia 1768 r., iż słusznie liczyła na wierność jego w wykonywaniu zobo-

[1]) Raport Nugent'a, 26-go listopada 1768 r. *Arneth*, VIII, str. 562.

wiązań, że gotów byłby nawet przedłużyć traktat, który kończył się w roku 1772, lub też przystosować go do danych okoliczności. Dał tym sposobem Katarzynie do zrozumienia, iż nie pozwoli wciągnąć się do wojny bez osiągnięcia korzyści osobistych, oraz zawezwał ją do wyjaśnienia jej intencyi względem Prus.

Owa kwestya zysków zaprzątała tak dobrze umysły w Wiedniu, jak i w Berlinie. Wobec wojny, zagrażającej Wschodowi Europy, pierwszą myślą obu tych dworów było uniknięcie wmieszania się w nią, drugą — osiągnięcie z niej korzyści. Vergennes okazał się bardzo przewidującym, gdy, zdając sprawę Ludwikowi XV z wrażeń swych co do wojny tureckiej, powiedział: „Kto wie nawet, czy rozczłonkowanie Polski nie stałoby się pieczęcią pojednania dla obu stron wojujących?” Fryderyk uważał nabycie Prus polskich za konieczne dla Prus; Kaunitz nie przestawał żałować Śląska i rozmyślał ciągle o sposobach odzyskania go. Były to dla jednego i dla drugiego idee panujące; kryzys wschodni doprowadził ich do tego drogą naturalną, lecz Fryderyk, najmniej marzycielski z ludzi, umieścił swój projekt w „rozdziale rojeń”; Kaunitz zaś, zakochany w swych pomysłach, jak potrafi tylko dyplomata, ułożył wielki memoryał urzędowy, który przedstawił swym władcom dnia 3 grudnia 1768 roku. „Że Rosyanie nabili sobie głowę cesarstwem greckiem — rzecz to znana jeszcze z czasów Piotra W., a przedsięwzięcia dzisiejszej cesarzowej dowodzą, że ma ona zamiary bardzo rozległe[1]).

Mało brakowało, ażeby nie zamieniła Polski w

---

[1]) Dosłownie: „że jest brzemienna“, schwanger gehe.

prowincyę rosyjską, na wzór Kurlandyi. Sąsiedztwo to byłoby tem niebezpieczniejsze dla domu cesarskiego, którego posiadłości liczą znaczną ilość poddanych religii greckiej [1]).

Zdaje się, że interesem naszym byłoby, podobnie jak interesem Prus, interweniować i doprowadzić strony wojujące do podpisania dogodnego pokoju. Są to względy poważne, a najważniejszy z nich jest ten, że Wasze Mości mogłyby w ten sposób, odzyskać Śląsk, jeśli nie cały, to przynajmniej znaczną część jego bez wielkich kosztów i z pomocą Porty. Idea odzyskania Śląska za pośrednictwem Turków i ze zgodą króla pruskiego jest sama w sobie tak nadzwyczajna i chimeryczna, że zapytywałem się siebie, czy mam przedstawić ją W. Ces. Mościom i narazić się na wywołanie śmiechu". A jednak, według Kaunitza, projekt ten nie był ani niemożliwy ani nieprawdopodobny. Począwszy od czerwca, Turcy czynili ustawiczne zagajenia w tym sensie, co zaś do króla pruskiego, danoby mu Kurlandyę i największą część Prus polskich. Do niego należałoby ułożyć się z Rosyą w materyi Kurlandyi; obchodziły go bardzo postępy Rosyi; a zresztą 20 milionów piastrów dostarczonych przez Turków ułatwiłoby tranzakcyę. Dałoby się Polsce do zrozumienia, że danie zadosyćuczynienia królowi pruskiemu leży w interesie zapewnienia jej spokoju i jej niepodległości. Kaunitz kończył, iż należało dać potajemne zlecenie Porcie, by na swoją rękę niby uczyniła ofertę królowi pruskiemu. Józef zbadał projekt, poczynił zarzuty poważne, cesarzowa zaś odrzuciła

[1]) Dziś powiedzianoby „poddanych Słowian", w sprawach tych bowiem religia zajmowała w w. XVIII miejsce, zajmowane obecnie przez narodowość.

go zupełnie, słusznie powątpiewając, ażeby Fryderyk zgodził się na odstąpienie Śląska. Ta szczególna propozycya jest niemniej bardzo interesująca. Dowodzi ona, że, począwszy od grudnia roku 1768, kanclerz austryacki nie odpychał bynajmniej idei rozczłonkowania Polski.

Kaunitz zatem schował projekt do teki i zadowolił się urządzeniem widzenia się dwuch panujących. Ułożono dnia 8 stycznia 1769 roku, iż odbędzie się ono w miesiącu czerwcu. Fryderyk oświadczył się ze swą miłością pokoju; czyniłby — mówił do Nugenta — wszystko, coby tylko mógł, by go ustalić, domagając się tylko, aby nikt nie przeciwdziałał jego wysiłkom. Była to aluzya do Francyi. Istotnie żalił się na Choiseul'a, nazywając go „małym panem ministrem" [1]), oskarżając z zupełną słusznością o popchnięcie Turków do wojny, lecz zarazem mniemając zupełnie błędnie, że Francuzi wydali wiele milionów w celu przekonania dywanu.

„Pan Choiseul wziął na kieł", mówił hrabia de Broglie, który nie lubił tego ministra, widział bowiem, że ten przyswaja skwapliwie jego własną politykę, a był przekonany, iż ją popsuje. Choiseul ze swym systemem wielkich związków przyłożył się bardzo do wytworzenia pustki naokoło Francyi; czuł tę pustkę i działał z większą dozą namiętności, niż konsekwencyi. W kwietniu roku 1768 wysłał kawalera de Taulès do konfederatów polskich, z małą ilością pieniędzy, a wieloma obietnicami. Taulès zobaczył konfederatów;

---

[1]) Patrz w XIV tomie dzieł Fryderyka *La Choiseullade*, mały, bardzo złośliwy poemacik, pełen klątw i oszczerstw pod adresem Choiseul'a.

ocenił ich słabość, spostrzegł, iż rozprawy jego byłyby próżne i przywiózł pieniądze z powrotem. Choiseul w styczniu roku 1769 wysłał znów kawalera de Châteaufort, by ten zdziałał to, czego Taulès dokonać nie mógł. „Być może — donosił — niektórzy fanatycy okażą wstręt" do przymierza z Portą. Châteaufort zrobi, co tylko można, w celu rozproszenia tych uprzedzeń; „gdy chodzi o zachowanie wolności i ojczyzny, nie czas rozbierać różnice kultów, religia katolicka nie może obawiać się niczego ze strony Turków i w żadnym razie; ze strony zaś Rosyi — wszystkiego". Wojna turecka była rzeczywiście głównem tłem kombinacyi Choiseul'a. Jednak, gdy dowiedział się o wypowiedzeniu wojny, z całą zmiennością, jaka go cechowała, odwołał Vergennes'a, który przyśpieszył to wypowiedzenie, i zastąpił go hrabią de Saint-Priest. Jednocześnie Choiseul uciekł się do kroku nieskończenie subtelnego i hazardownego: wystosował wezwanie do Fryderyka[1]). Pod pretekstem zawiązania traktatu handlowego Choiseul postarał się o odnowienie związku z Prusami. Wyobrażał sobie, iż mógłby odłączyć je od Rosyi i wciągnąć w grę dwór wiedeński, z którego nie był zadowolony. Fryderyk pożądał tego zbliżenia; przygotowywał je sobie oddawna przez swych przyjaciół filozofów i pisarzy; przystał więc na nie z ochotą. Szukał on tych samych korzyści, co i Choiseul: pragnął dotknąć sprzymierzeńczynię swą Rosyę; liczył również, że Austrya zacznie się niepokoić, i że

---

[1]) „Instructions de Pologne": Instrukcye kawalera de Taulès, 17 kwietnia 1769 r.; kawalera de Châteaufort, 18 stycznia 1769 r., t. II, str. 271 i 283. „Le secret du roi", t. II, str. 295—299.—*Saint-Priest*: „Le partage de la Pologne", rozdz. III.—*Flassau*: „Histoire de la diplomatie", t. VI, rozdz. V.

jeśli dotąd wahała się porozumiewać z Prusami, to teraz obawa, by nie została uprzedzoną przez Francyę, pokona jej skrupuły. Odgadł zupełnie słusznie i w tej subtelnej walce, nawiązanej przez siebie, on właśnie został zwycięzcą. „Nie obawiam się zbliżenia z Francuzami — mówił do Finkensteina — pragnę odkryć ich projekty i zbadać wszystkie udręczenia trapiące głowę Choiseul'a. Jeśli będziemy mogli osiągnąć z tego korzyść dla naszych interesów — zyskamy; jeśli nie,— nic przyjemniejszego nad przecięcie tych wszystkich szachrajstw".

Hrabia de Guines, zamianowany ministrem francuskim w Berlinie, przybył w styczniu roku 1769, to znaczy właśnie w chwili, gdy Fryderyk prowadził układy z Rosyą o odnowienie swego traktatu i przygotowywał się do widzenia z cesarzem Józefem. Układy zwlekające (négociations dilatoires), jakie zawiązał z ministrem francuskim, przyczyniły się wielce do powodzenia podobnych układów z Wiedniem i Petersburgiem, branych najzupełniej poważnie[1]). Cesarzowa przyjęła jak najskwapliwiej myśl odnowienia przymierza oraz przystosowania go do obecnych okoliczności. Odpowiedziała, że przychyla się ku temu, byle tylko król działał z nią wspólnie w Turcyi i Szwecyi. Fryderyk zgodził się pod warunkiem zagwarantowania przez cesarzową domowi brandenburskiemu sukcesyi margrabstw Anspach i Beyreuth. Jednocześnie (w styczniu 1769) dla poparcia swych argumentów rozkazał „ustanowić częste patrole i rozciągnąć ścisły i silny kordon wojskowy" wzdłuż granicy Polski

---

[1]) Patrz „Revue historique", t. XXV, str. 69 i t. XXVII, str. 322, studya Roberta *Hammond'a*: „La mission de Guines à Berlin": „La France et la Prusse en 1763—1769".

pod pozorem obrony państwa swego od napaści konfederatów [1]).

W rzeczywistości te kroki wojenne miały na celu rzeczy znacznie ważniejsze, wiązały się bowiem z planem powziętym wówczas przez Fryderyka, z planem, który wprowadzał on w wykonanie pod pokrywką układów urzędowych.

---

[1]) Raport Nugenta, 14-go stycznia 1769 r. *Arneth*, t. VIII, str. 160.

ROZDZIAŁ IV.

Zamiary Fryderyka Wielkiego i projekty potrójnego przymierza

(luty—maj 1769 r.).

Fryderyk sądził, iż niepodobieństwem jest przeszkodzić wojnie Turków z Rosyanami, myślał zatem tylko o tem, w jaki sposób obrócić ją na swoją korzyść. „Wojna ta — powiada w Pamiętnikach — zmieni cały system polityczny Europy; otwiera się nowy plac gonitw i trzeba być chyba pozbawionym wszelkiej zręczności lub pogrążonym w głupiem odrętwieniu, by wcale nie skorzystać ze sposobności tak pomyślnej". Rosya i Austrya zwróciły się ku niemu, czyniąc go w istocie rzeczy rozjemcą politycznym. Sąd polubowny był niełatwy; można było wprawdzie coś przy nim zyskać, lecz narażał zarazem na wielkie ryzyko. Postępy potęgi rosyjskiej szczególniej zaprzątały Fryderyka. „Jest to okrutna moc, która za pół wieku każe drżeć całej Europie — pisał dnia 8 marca 1769 roku do brata swego Henryka. — Pochodząc od tych Hunnów i Gepidów, co zburzyli cesarstwo wschodnie, gotowiby jeszcze wkrótce zabrać się do Zachodu i wzbudzić w Austryakach uczucia ża-

lu i skruchy za to, że ci przez swą chybioną politykę przyciągnęli tę narodowość do Niemiec i nauczyli ją sztuki wojennej. Nie widzę innego środka nad utworzenie z czasem związku największych mocarstw w celu odparcia tego niebezpiecznego potoku". Ponieważ czas owej ligi jeszcze nie nadszedł, a nawet nie był blizki, wypadało zatem zamiast powstrzymywać potok, odwrócić bieg jego, lub zatamowawszy, wyzyskać siłę ku największemu dobru monarchii pruskiej'. „Były — powiada jeszcze Fryderyk — dwa punkty wyjścia. Pierwszy: powstrzymać bieg niezmiernych podbojów Rosyi, drugi: rozumniejszy — spróbować zręcznie wyciągnąć z niej korzyść". Spadkobiercy Fryderyka myśleli przez czas długi to, co on, i trzeba przyznać, że ów strumień niebezpieczny przyczynił się szczególniej do wzmożenia wód pruskich. Europa nauczyła się znać go i obawiać się pod tą właśnie postacią.

Fryderyk rozważył, iż Rosya nie powstrzyma swych kroków, pozostawało wiedzieć, co gotowa uczynić Austrya. Albo pozostanie wierną przymierzu francuskiemu, i w tym wypadku będzie zmuszona wziąć stronę Turków i Polaków, a Fryderyk, związany z Rosyą, Francyę i Austryę będzie miał znów na karku; albo też da się zwieść Rosyi obietnicą smacznego kąska na Wschodzie i wówczas Prusy znajdą się wśród Austryaków i Rosyan, co zapragną dyktować im prawa. Aby wybrnąć z tego dylematu i to wybrnąć na korzyść Prus, należało wynaleźć sposób powetowania Rosyi kosztów wojny z Turkami, należało odłączyć Austryę od Francyi, oraz zadowolić dwór wiedeński, by uniknął pokusy przymierza z Rosyą, a zarazem by nie sprzeciwiał się jej podbojom; należało wreszcie wynaleźć taki rodzaj kombinacyi, aże-

by Prusy nietylko nie były zmuszone brać strony Rosyi lub Austryi w razie walki między niemi, lub by nie zostały zgniecione w razie ich przymierza, lecz przeciwnie, by stały się łącznikiem śród dwóch rywalek i zagaiły przymierze potrójne, ku pożytkowi wszystkich trzech dworów. Problemat pozostałby nierozwiązalnym, gdyby na swe nieszczęście Polska nie znalazła się w pobliżu. W Polsce było miejsce dla wszystkich. I pocóż wojować tak daleko i z takim zachodem, gdy można z małym trudem, schyliwszy się tylko, znaleźć obok siebie beneficyum tak pożądane? Projekt, który Fryderyk kilka tygodni temu szkicował jako marzenie przyszłości, począł stawać się w oczach jego rzeczywistością. Prawny punkt wyjścia bardzo mało obchodził króla pruskiego, lecz miał on umysł klasyczny, lubił maksymy i cytaty. Nie mogąc ze względów przyzwoitości odwoływać się do Anti-Machiawela, zadowalał się Orlandem innamorato, przypomniał sobie bowiem wiersze, które wydały mu się zarazem pełne poezyi jak i zupełnie stosowne w danej chwili. Te concetti, które błędny rycerz zakochany zwraca do pani swego serca — król pruski stosował w myśli do „dobrej bogini polityków": Sposobności, i do jego świątobliwej Wysokości: Przypadku, jak zwykł był mawiać.

Quante volte le disse: o bella donna[1]),
Conosci l'ora de la tua ventura,
Da poi che un tal baron piu che se t'ama,
Che non ha il ciel piu vaga creatura.

---

[1]) „Orlando innamorato", księga I, pieśń VII, stanza 14 i 15.

Force anco avrai, di questo tempo brama,
Che'l felice destin sempre non dura...
Come dissolve'l sol la bianca neve,
Come in un giorno la vermiglia rosa
Perde il vago color in tempo breve,
Cosi fugge l'età com' un baleno,
E non si puo tener, che non ha freno.
(*Orlando innamorato*).

„Czytałem — powiada Fryderyk w swych Pamiętnikach — piękną alegoryę Bayarda; chwytam więc za czuprynę sposobność, jaka się nastręcza i drogą układów lub intryg dochodzę do powetowania strat przeszłych naszej monarchii, łącząc Prusy polskie z memi dawnemi prowincyami". Początek intrygi jest nie mniej dowcipny. Fryderyk utworzył plan podziału licznych prowincyi polskich między Austryą, Prusami i Rosyą. „Cała ważność tego rozbioru — powiada — polegała na tem, że Rosya mogłaby spokojnie prowadzić dalej wojnę z Turkami, nie obawiając się jakiejkolwiek przeszkody w swych przedsięwzięciach, jakiejkolwiek niespodzianki ze strony cesarzowej — królowej". Insynuacya nie mogła zadziwić ani obruszyć imperatorowej, lecz mogła wydać się jej niewczesną, a Fryderyk nie chciał brać na siebie żadnej odpowiedzialności. Przyszło mu na myśl przypisać swój projekt osobistości, która dała się poznać podczas wojny siedmioletniej, hrabiemu de Lynar. 2-go lutego 1769 roku pisał do Solmsa: „Hrabia de Lynar przybył do Berlina w celu wydania swej córki za hr. de Kamecke. To ten sam, co doprowadził do skutku pokój Closter-Seven. Jest wielkim politykiem i rządzi jeszcze Europą z głębi wsi, w której się zakopał. Hrabia ten wpadł na pomysł dosyć szczególny, aby na korzyść Rosyi połączyć wszystkie in-

teresy panujących i nadać nagle inny bieg wszystkim sprawom europejskim. Chce on, aby Rosya za pomoc przeciwko Turkom ofiarowała dworowi wiedeńskiemu miasto Lwów z okolicami i Śpiż, aby nam dała Prusy polskie z Warmią i prawo protektoratu nad Gdańskiem, aby wreszcie Rosya, chcąc wynagrodzić sobie koszta wojenne, zahaczyła część Polski, najdogodniejszą dla siebie. Wówczas to wobec braku zazdrości między Austryą i Prusami oba te państwa gotowe byłyby na wyścigi pomagać Rosyi przeciw Turkom. Plan ten nie jest bez blasku, wydaje się ponętnym. Poczuwałem się do obowiązku zakomunikowania go panu. Pan, który znasz sposób myślenia hrabiego Panina, albo przemilczysz o tem lub też zrobisz użytek stosowny, jakkolwiek, zdaje mi się, że w całym tym planie jest więcej świetności, niż podstawy". Był to w swych zarysach ogólnych rozbiór Polski taki, jakiego dokonano w trzy lata później. Gdyby Rosya przychyliła się do tych widoków i wciągnęła do nich Austryę, skutek pożądany przez Fryderyka byłby osiągnięty: Prusy pozostałyby w spokoju, zwiększyłyby swe granice, nie wydawszy na to ani talara i nie zaryzykowawszy życia ani jednego człowieka, przymierze zaś Austryi z Francyą wskutek współdziałania dworu wiedeńskiego w przedsięwzięciach Rosyi przeciw Turkom i w rozbiorze Polski poniosłoby cios nieuleczalny.

Solms nie bez trudności zdecydował się powiadomić Rosyan o tym szczególnym pomyśle. Myślał, i słusznie, że Rosyanie woleliby sami ujarzmić Polskę, niż dzielić ją ze swymi sąsiadami. Jednakże przy pierwszej sposobności Solms odczytał Paninowi „rzekomy memoryał hrabiego Lynara", przedstawiając go jako rezultat elukubracyi niemieckiego polityka-teoretyka. „Panin — pisał Solms 3-go marca 1769 roku — uzna-

wał, że Austryi dogadzałby bardzo Śpiż, lecz nie Lwów, leżący w środku Polski, zdala od granic austryackich". Następnie, ponieważ poprzestawano tylko na rozumowaniu, — minister rosyjski wyłożył z kolei swe własne idee, które co do osobliwości nie ustępują wcale pomysłom „hrabiego Lynara", zwłaszcza gdy wziąć pod uwagę datę rozmowy [1]... „Szkoda byłoby zachodu — powiada Panin — łączyć trzy tak wielkie mocarstwa jedynie w celu odepchnięcia Turków poza Dniestr; gdyby jednak połączenie to doszło do skutku, winno postawić sobie za założenie nie mniej niż wypędzenie Turków z Europy i znacznej części Azyi. Przymierze potrójne mogłoby z łatwością położyć koniec cesarstwu tureckiemu, które zachowało się tak długo jedynie dzięki współzawodnictwu potęg chrześcijańskich. Przymierze 3-ch dworów —mówił dalej Panin — jest najlepszym sposobem zapewnienia spokoju całemu chrześcijaństwu. Jedyna przeszkoda leży w zazdrości Austryi względem Prus. Austrya powinnaby iść wraz z Rosyą przeciw Turkom, i znaleźć w ten sposób najrozciąglejszą kompensatę za Śląsk. Prusy zyskałyby bezpieczeństwo, a obok tego Prusy polskie i Warmię, jak w projekcie Lynara. Konstantynopol, oraz prowincye, któreby pozostawiono Turkom, mogłyby utworzyć republikę. A Rosya — zapytał Solms — co wzięłaby dla siebie? Rosya — odpowiedział Panin — nie powinna mieć wcale pretensyi do podziału; posiada ona znacznie więcej krajów, niż pozwala jej na to możność rządzenia nimi, zatem, wyjąwszy kilku placówek ufortyfiko-

[1]) Raporty Solmsa z d. 17 lutego i 3 marca 1769 r. Correspondance de Solms", str. 209, 215 i nast.

wanych na granicach, nie powinna myśleć o zdobywaniu całych prowincyi".

W tym samym czasie, gdy Panin miał tę rozmowę w Petersburgu, hrabia de Goltz, zamieszkały od niedawna w Paryżu, donosił królowi pruskiemu, że zawarcie traktatu handlowego z Francyą zależy od warunków politycznych; że Choiseul odkrył swój zamiar doprowadzenia króla pruskiego drogą korzyści handlowych do zerwania z Rosyą w Polsce. Fryderyk przyjął doniesienie, wysłuchał go i nie odpowiedział wcale. Choiseul uczynił krok naprzód i polecił jednemu ze swych zaufanych dać do zrozumienia Goltzowi, że jeśli Prusy uwzględnią widoki Francyi, będą mogły pozyskać Warmię i Kurlandyę. Goltz napisał to królowi 3-go marca. Fryderyk pośpieszył uprzedzić o tem ministra swego w Petersburgu: oczekiwał — jak donosił 12 i 25 marca — wynurzeń formalnych, by odrzucić oferty tak b e z r o z u m n e. Były one bezrozumne w tym sensie, że Francuzi ofiarowywali Fryderykowi za jego zerwanie z Rosyą tę cenę, jaką on sam nakładał za podtrzymanie swego przymierza z Rosyą. Porozumiewając się z Wersalem, miał na celu tylko nabranie większej wagi w Petersburgu i pobudzenie zazdrości. Sądził, iż insynuacye Choiseula byłyby tylko jednym argumentem więcej na korzyść projektu hrabiego Lynara. Raport Solmsa o rozmowie z Paninem dowiódł że projekt ten był przedwczesny; lecz zarówno z tego, co mówiono o nim w Petersburgu, jak i z tego, co powiało od strony Wersalu, można było wnioskować jasno, iż rozbiór Polski unosi się już w powietrzu i że prędzej lub później projekt Lynara da się podnieść na nowo. Fryderyk pozwolił mu upaść, czekając aż będzie mógł odtworzyć go w innej postaci. Układy z Wersalem ustały: Choiseul spo-

strzegł, iż Prusy nie dadzą się wciągnąć do jego widoków i że kompromitowałby się tylko napróżno, przedłużając porozumiewanie się z niemi. Przerwał je zatem.

Imperatorowa tymczasem dała poznać królowi pruskiemu warunki odnowienia przymierza [1]). Chciała zawrzeć umowę tylko na lat ośm; żądała, aby Prusy trzymały z Danią w obronie konstytucyi szwedzkiej, by zwalczały Sasów, gdyby ci próbowali obalić Stanisława-Augusta, oraz by broniły orężem praw politycznych dysydentów polskich; nawzajem obiecywała tylko zagwarantowanie spadku księstw Ansbach i Bayreuth i to ,,w granicach zakreślonych przez ustawę cesarstwa". Podobnie jak Kaunitz, obawiała się, by Prusy nie posuwały się zanadto w stronę Niemiec południowych. ,,Szydzą sobie ze mnie w Petersburgu — pisał Fryderyk do Solmsa 24 maja 1769 roku — wszelkie przymierze polega na wzajemności, tu wcale jej nie widać; żądają wiele, nie zapewniają nic". Jeden tylko punkt zadowolił go: Rosya poprzestawała na subsydyum, nie upominając się o żołnierzy. Na dziś była to kwestya zasadnicza.

Projekt wyłożony przez Panina nie podobał się wcale królowi pruskiemu. Potrójne przymierze wydało mu się łatwiejszem w pomyśle niż w wykonaniu. W żadnym razie nie było korzystne dla niego; ,,Nie leżało to w interesie Prus — mówił [2]) — widzieć potęgę otomańską zupełnie zgniecioną, gdyż w razie potrzeby możnaby użyć jej z pożytkiem do czynienia zamieszek, już to na Węgrzech, już to w Rosyi, stosownie do tego, z jakiem mocarstwem byłoby się na sto-

---

[1]) *Martens*, t. VI, str. 50.
[2]) „Pamiętniki", „Dzieła", t. VI, str. 25.

pie wojennej". Sprawy Wschodu winny dostarczyć dyplomacyi pruskiej niewyczerpanego źródła rezerwy; chodziło jej o to, by je zachować tak starannie, jak skarb wojenny, spoczywający w Spandau. Fryderyk nie należał bynajmniej do tych rozrzutników, którzy szukają przygód, „krocząc drogą Panurga do ruiny, biorąc naprzód pieniądze, kupując drogo, sprzedając tanio i zjadając zboże na pniu". Zaczekał, aż wypadki uczynią Rosyę rozsądniejszą i łatwiejszą do przystosowań. Był przeświadczony, iż Austrya zachowa się spokojnie podczas kampanii roku 1769; lecz jak daleko gotowaby ona posunąć powolność swą w uleganiu żądaniom innych? Przedewszystkiem należałoby dowiedzieć się o tem. Fryderyk zatem zaniechał układu z Rosyą, zająwszy się wyłącznie przyszłem swem widzeniem z Józefem. Trzymał w swych rękach wszystkie nici „intrygi" i liczył trafnie, iż każda z osobistości, którejby podsunął ostatnie słowo, pracowałaby nad przygotowaniem rozwiązania. Układ z Francyą winien był zbudzić czujność Wiednia i Petersburga, układy i przymierze z Rosyą miały popchnąć Austryaków do urządzenia widzenia się, a wieść o owem widzeniu powinna była wpłynąć na decyzyę Rosyan w kwestyi zawarcia przymierza. Turcy zaś mieli służyć do wprawiania wszystkich w ruch i dostarczania różnych sposobności.

[illegible]? Krzywy [illegible] wiemy [illegible] plomacyi [illegible] zdołał [illegible] [illegible] jak stare [illegible], [illegible] w Spandau. [illegible] nie [illegible], który [illegible]. [illegible] Portugalii do [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible] [illegible]. Austrya za [illegible] do [illegible] i pokrzywdzenia [illegible] [illegible].

ROZDZIAŁ V.

Wojna wschodnia i przezorność wojenna Austryi

(r. 1769—styczeń—sierpień).

Wyrachowania Fryderyka były słuszne. Austrya, bardzo daleka w tej chwili od myśli zawarcia z Rosyanami świętego przymierza, gotową była raczej poróżnić się z nimi. Uczyniła ona wszystko, co mogła, celem zapobieżenia wojnie, lecz Turcy nie chcieli słuchać o niczem i 21-go lutego 1769 roku, pełnomocnik austryacki Brognard otrzymał rozkaz zawieszenia kroków pokojowych. Austrya przedsiębrała wówczas środki ostrożności, by nie ucierpieć od poruszeń nieprzyjacielskich. Ustawiono silne kordony wojska na granicach od strony Turcyi i Polski. Ponieważ w wielu miejscach granice te były niezupełnie określone, kancelarya wiedeńska dała w początkach lutego 1769 roku rozkaz wbijania na terenach niepewnych słupów z orłami austryackimi, by w ten sposób oznaczyć granice, jakich strony wojujące nie powinny przekraczać. Nie było do przewidzenia, ażeby operacya ta zwróciła się ku szkodzie Austryi. Wszędzie,

gdzie zachodziła wątpliwość co do własności, Austryacy, pragnąc zapobiedz przedawnieniu, kazali wbijać słupy poza punktami spornymi, lecz w jednym z takich punktów umieszczenie orłów było trudne i niebezpieczne. Był to szczególnym zbiegiem okoliczności ów komitat spiski, o którym mówiono w projekcie Lynara. Spiż, ów mały kraik górzysty, który tworzył na południe od Galicyi rodzaj zazębienia węgierskiego w granicach polskich, został w roku 1412 dany w zastaw Władysławowi Jagielle przez Zygmunta Luksemburczyka. Korona węgierska rościła sobie doń pretensye zachowania prawa własności. Konfederaci polscy znajdowali tam schronienie, a król polski, zdaje się, pierwszy prosił Austryaków, by zajęli ów komitat swemi wojskami.

Kaunitz utrzymywał, iż nie zna wcale małych zaborów. Zmuszony do przystosowania swych projektów rozszerzenia granic państwa do żądań Maryi-Teresy, która w zasadzie przynajmniej szanowała prawa ustalone i miała odrazę do używania przykrych procederów, Kaunitz próbował potrosze, drobniejszymi kąskami, drogą postępowania sądowego, zdobywać to, czego nie mógł uzyskać odrazu, na drodze wielkiej dyplomacyi. Działając w ten sposób, dogadzał swoim skłonnościom i czynił zadość tradycyom austryackim, a zarazem uśmierzał niecierpliwe ambicye cesarza. „Powiernik matki i powolny synowi" [1]), Kaunitz obmyślił system zaborów pokojowych, który miał nieznacznie doprowadzić Austryę do celu. Sprawa Spiżu była pierwszym krokiem na tej drodze. Gdy dwór wiedeński rozkazał zatknąć orły w komitacie spiskim,

---

[1]) Wyrażenie p. de Saint-Priest.

wówczas był już zdecydowany nie opuszczać tego kraju tak łatwo, jak go zajął. Zamierzał naturalnie zwrócić Węgrom terytoryum, które się od nich odczepiło, lecz nie miał zamiaru stosować do odebrania Spiżu środków wiarołomnych, do jakich uciekał się Fryderyk, chcąc zdobyć Śląsk. Wiedeń odwołałby się podobnie jak i król do „praw dawnych", lecz chciał osiągnąć je drogą pokojową i za zgodą Polski; zawezwałby w formie przyzwoitej tę rzeczpospolitą do zwrotu zakładu, nie odmawiając ani gwałcąc praw polskich.

Silny czystością swych intencyi, rząd austryacki kazał ogłosić w miastach komitatu spiskiego, oraz zawiadomić ministrów cudzoziemskich pełnomocnych w Wiedniu, jakoteż króla polskiego, że zajęcie Spiżu nie oznacza żadnego zamachu na prawa Polski do tego komitatu. Oświadczenie to miało przedewszystkiem na celu uprzedzenie podejrzeń króla pruskiego[1]). Przezorność zbyteczna. Jeśli komukolwiekbądź zajęcie Spiżu mogło się nie podobać—to bynajmniej nie Fryderykowi Wielkiemu. W tym samym miesiącu lutym 1769 roku, podczas gdy Austryacy zatykali swe orły w komitacie, król pruski umieszczał nazwę Spiżu w działce, przypadającej z rozbioru Polski według „hrabiego Lynara" na rzecz Austryi. Prawda, że Kaunitz, pewien siebie nawet w kwestyi legalności, uczepił się pretekstu praw dawnych, a „hrabia Lynar" pozbawiony w tem, co się tyczy praw, wszelkiej impertynencyi, opierał swój projekt wyłącznie na rachunku prawdopodobieństwa, obaj jednak w gruncie rzeczy dążyli do jednego celu i faktem jest, że gdy Fryderyk obmyślał plan, Austrya zaczynała jego wy-

---

1) *Arneth*, t. VIII, str. 170, 172 i 29č.

konanie. Ta spółczesność zawiązała węzeł intrygi, który doprowadził do podziału Polski.

Austrya nie mogła przewidzieć następstw aktu, bardzo zresztą odpowiadającego jej nawyknieniom politycznym; była przytem zbyt zajętą, by zwracać nań baczną uwagę. Zażądała od Turków przyznania pokojowi belgradzkiemu charakteru pokoju wieczystego. Turcy nie okazywali najmniejszego usposobienia potemu, dopiero zaszły w owym czasie wypadek poważny zmusił ich do tego ustępstwa. Dnia 27-go marca, sułtan rozkazał rozwinąć sztandar proroka, który obnoszono po ulicach Konstantynopola, a widok tego świętego symbolu podniecił aż do szału fanatyzm ludności. Pełnomocnik austryacki Brognard z rodziną i ze swem poselstwem zapragnął przyjrzeć się całemu pochodowi. Tłum rzucił się nań, gonił go, zrabował dom, w którym Brognard szukał schronienia, i pobił chrześcijan, których tam napotkał. Brognard z rodziną cudem tylko uniknęli śmierci. W dwa dni potem pełnomocnik austryacki zażądał audyencyi pożegnalnej. Dywan ofiarował mu dary i zapewnił o wieczystości traktatu belgradzkiego; pełnomocnik okazywał pozory zadowolenia. Austrya, jakkolwiek w wysokim stopniu podrażniona podobną zniewagą, unikała rozgłosu tej sprawy. Ponieważ Turcy zdawali się być nią bardzo skłopotani, Austrya osądziła, iż najlepiej będzie obrócić ich zakłopotanie na korzyść swej polityki. Cała przygoda jednak nabrała rozgłosu i oczywiście podnieciła zapał Katarzyny. Pisała ona dnia 12-go maja 1769 roku do pani Bielke, która, jak Wolter we Francyi, odgrywała względem niej w Niemczech rolę, wyznaczoną dzisiaj korespondentom urzędowym prasy zagranicznej: „Komedya wytaczania dział w Konstantynopolu została odegraną dla dodania odwagi wojskom, które nie miały

wielkiej chęci do wymarszu. Lecz Bóg raczy wiedzieć, czem być lepiej: przyjacielem czy wrogiem Turków. Świadczy o tem ów poseł wiedeński, co otrzymał sto kijów na wychodnem z Konstantynopola. Zobaczymy, w jaki sposób godność austryacka przystosuje się do kijów i czy pan de Saint-Priest[1]) wytłumaczy panu Brognardowi, że trzeba lizać rękę, która łupi. Oto awantura niesłychana; powiadają, że ambasador angielski został skwitowany uderzeniami pięścią w bok; lecz wszystko to są tylko drobnostki, to grzeczności, z których się śmieją, mówiąc, że w zajściach z Turkami niema zupełnie punktu honoru. Gdyby nie traktowano ich w ten sposób, musieliby oddawna wynieść się z Europy".

Szydząc tak z Austryaków, Katarzyna nie zaniedbywała interesować się ich postawą. Austrya oświadczyła Petersburgowi, że zachowa się neutralnie, o ile tylko interesy jej nie zostaną bezpośrednio dotknięte. To nie wydawało się cesarzowej dostatecznem, obawiała się ona wpływu „nieprzyjaciół spokoju publicznego, których intrygi i tajne procedery rozciągały się po części aż na dwór wiedeński". „Nie możemy — pisała do księcia Galicyna, ministra swego w Austryi — uwolnić się od pewnych niepokojów, co do przyszłości, przez wzgląd na prawdziwe intencye dworu wiedeńskiego, które tak nas obchodzą, że powinniśmy poznać je bezpośrednio".

Następstwem tego było pytanie ks. Galicyna zadane Kaunitzowi dnia 11 maja 1769 roku, czy Austrya uważa się jeszcze za związaną przymierzem wieczy-

---

[1]) Następca p. de Vergennes; przybył do Konstantynopola 13 listopada 1768 r., Vergennes zaś wyjechał stamtąd 9 stycznia 1769 r.

stem, zawartem w roku 1753 z Rosyą przeciw Turcyi i czy podtrzymywałaby dom Sasów, w razie gdyby konfederaci polscy zdetronizowali Stanisława-Augusta[1]). Kaunitz odpowiedział 14-go: „Cesarzowa uważała traktat z roku 1753 za zniesiony od roku 1762 przez Rosyę, która wówczas przeszła na stronę Prus; odtąd Austrya mogła tylko być zadowolona z Porty; zawarłszy szczęśliwie z Turcyą traktat wieczystego pokoju, postanowiła sobie zachowywać dotąd warunki tego traktatu, dopóki Turcy pozostaną mu wierni; nie będzie się mieszała do polskiej elekcyi, lecz gdyby król pruski tam interweniował, wówczas Austrya postanawia sobie sądzić i działać tak, jakby to czynił król pruski w razie interwencyi Austryi". Minister rosyjski zdawał się zadawalać temi objaśnieniami; tak przynajmniej sądził Kaunitz, gdyż dnia 15 maja pisał do cesarzowej: „Książę Galicyn znalazł odpowiedź, którą Wasza Ces. Miłość poleciła mi zakomunikować mu, bez zarzutu i pełną godności". Wystarczało zatem Rosyanom dokonanie aktu objaśnień z Austryą; nie posuwając rzeczy dalej, oczekiwali nowin wojennych.

Turcy stanęli w gotowości dopiero z końcem marca. W początkach maja byli rozłożeni obozem jeszcze na prawym brzegu Dunaju, naprzeciwko Galacu. Armia ich liczna, lecz rozprzężona, bez oficerów, którzyby jej rozkazywali, bez administracyi, któraby zaopatrywała ją w prowizye, zbliżała się niepewna, niespokojna i bezładna, jak wielkie stado, zbłąkane śród stepów. Rosyanie skorzystali z tego opóźnienia nie-

---

[1]) „Articulus secretissimus", 16 czerwca 1753 r. *Martens*, t. I, str. 185.

przyjaciela. Armia ich tak szczupła, była mimo swej znacznej niższości liczebnej bardziej groźna od armii Turków. „Generałowie Katarzyny — powiada król pruski — nie znali sztuki obozowania ani taktyki wojennej, lecz sułtańscy posiadali jeszcze mniej umiejętności; aby mieć dokładne wyobrażenie o tej wojnie, należy wyobrazić sobie jednookich, którzy dobrze pobiwszy zupełnych ślepców, zyskują nad nimi kompletną przewagę". Kroki wrogie rozpoczęły się na seryo w lipcu nad Dniestrem. Obie armie walczyły długo około Chocima. Dnia 16-go września Turcy zaatakowali obóz rosyjski, zostali odparci i poszli w rozsypkę. Uciekając, oparli się dopiero o Dunaj. Rosyanie stali się panami Mołdawii, a droga do Wołoszczyzny leżała dla nich otworem.

Wielka radość zapanowała w Petersburgu. Katarzyna tryumfowała nad opinią europejską, która wierzyła jeszcze w potęgę Turcyi. Tryumfowała zwłaszcza nad swym wrogiem osobistym, nad „suflerem Mustafy", Choiseul'em. „Żartowała sobie — pisał minister pruski Solms — z podziękowania, które winna księciu Choiseul'owi za to, że przyczynił się, dzięki swym intrygom, do zyskania przez nią trzech fortec: Chocima, Azowa i Taganrogu" [1]). Wolter przed zwycięstwem jeszcze wyczerpał wszystkie formy pochlebstwa dla Katarzyny. Po wzięciu Chocima opanował go poprostu szał; patryarcha z Ferney zaczął tańczyć przed arką, śpiewając kantyczki. „Allah! Catharina! Miałem zatem słuszność, byłem prorokiem większym od Mahometa. Bóg i twoje wojska zwycięskie wysłuchały więc pieni moich: Te Catharinam lauda-

---

[1]) Beer, t. I, str. 256.

mus, te dominam confitemur!" [1]). Widział już w ogrodzie Konstantyna Katarzynę „tryumfatorkę nad cesarstwem otomańskiem i uspokoicielkę Polski". Wzywał panujących do broni, do pochodu przeciw Turkom, lecz nie jak „fanatyków" średniowiecznych ku chwale imienia chrześcijańskiego: wzywał ich ku chwale Koron i pożytkowi Państw.

Każdy wiek ma swoją mowę i Wolter nie spodziewał się, by mógł, głosząc nawet wyprawę krzyżową, uchodzić za Piotra Pustelnika. „Krucyaty były tak śmieszne, że nie można do nich powracać; wyznaję jednak, że gdybym był Wenecyaninem, wypowiedziałbym się za wysłaniem armii na Kandyę, podczas gdy W. Cesar. Mość biłaby Turków w pobliżu Jass lub gdzieindziej; gdybym był cesarzem rzymskim, Bośnia i Serbia ujrzałyby mnie wkrótce, poczem zaprosiłbym Was na wieczerzę do Sofii lub Filipopolu, następnie zaś podzielilibyśmy się po przyjacielsku [2])". Wolter nie rachował się ze swym gospodarzem i przyjacielem, Fryderykiem Wielkim, który nie podzielał jego poglądów na cesarstwo otomańskie. Cesarz rzymski mógł rozmyślać w cichości ducha o podbiciu Bośni i Serbii, — Fryderyk nie pozwoliłby mu myśleć głośno — a jeśli w istocie rzeczy przygotowywał się „podział przyjacielski", — nie Turcyę miał on na celu.

Polska przedstawiała się w postaci obsaczonej placówki, której oblężenie ma się już ku końcowi; równolegle zbliżają się ku sobie, a od czasu do czasu wy-

---

[1]) Wolter do Katarzyny II, 30 października 1769 r.
[2]) Wolter do Katarzyny II, 27 maja 1769 r.

buch miny ogłasza postępy nieprzyjaciela i zbliżanie się szturmu. Nic nie wykazuje lepiej fatalności losu, jaki spotkał tę rzeczpospolitą, nad łatwość, z jaką sami przyjaciele jej dopuszczali myśl o jej rozczłonkowaniu. Choiseul dawał do zrozumienia królowi pruskiemu, że w razie, gdyby ten porzucił przymierze rosyjskie, Francya ułatwiłaby mu zdobycie Kurlandyi i Warmii. Zupełnie podobną insynuacyę uczynił bezpośrednio ambasadorowi austryackiemu. „Powiedział mi — pisze hrabia de Mercy 4-go sierpnia 1769 roku — że od pewnego czasu przychodzą mu do głowy myśli, mogące mieć poważne następstwa w kwestyi królestwa polskiego, i że pragnąłby mi je powierzyć. Polegają one przedewszystkiem na tem, że dla dobra ogólnego byłoby zapewne korzystniej, ażeby Polską nie rządził król, i ażeby dwór nasz postarał się skorzystać z krytycznego położenia tego królestwa i umieścić najlepszą część jego pod naszem władaniem". Idea, którą piastował Choiseul, nie była jeszcze dojrzała, czekał więc stosownej chwili, by rozwinąć ją w formie projektu, zwłaszcza gdyby książę Kaunitz okazał się usposobionym do poparcia jej wobec swych władców. Mercy odpowiedział tak, jak był powinien — z wielką ostrożnością. Kaunitz napisał mu dnia 13 sierpnia 1769 roku, co następuje: „Wyznanie księcia de Choiseul w kwestyi Polski było istotnie zupełnie nieoczekiwane. Celem jego było może dowiedzenie się drogą uboczną, czem zakończy się widzenie Jego Cesarskiej Mości z królem pruskim i czy nie należałoby zajmować się przedewszystkiem sprawami Polski. To, co mi pan donosił o oświadczeniach pana Goltza w kwestyi widoków jego króla na Prusy polskie i Gdańsk, zbudziło zapewne w ministeryum francuskiem podejrzenie, że król pruski nie

byłby przeciwny idei podziału Polski i zdecydowałby się może dać w tej materyi coś do zrozumienia Jego Cesarskiej Mości". Kaunitz doradził Mercy'emu, by ten przybrał postawę obserwującą i słuchał, nie mieszając się do niczego. Dyplomata austryacki pragnął, nie posuwając rzeczy ani na krok dalej, wyrozumieć dobrze intencye Fryderyka. Termin widzenia się nadszedł. Kaunitz uważał tę tak pracowicie przygotowaną kombinacyę, która zaostrzała ciekawość księcia Choiseul'a, aż do punktu bardzo szczególnych zwierzeń, za sukces swej polityki.

ROZDZIAŁ VI.

Spotkanie Fryderyka z Józefem w Nissie

(sierpień 1769 r.).

Dwaj monarchowie mieli spotkać się dnia 25-go sierpnia w Nissie na Śląsku. Odwiedziny te, oddane królowi pruskiemu przez cesarza w jednem z miast tej prowincyi, o którą oba państwa wiodły długi spór, były ze strony Austryi najwspanialszym zatwierdzeniem traktatów. Józef udał się tam tylko w towarzystwie swych adjutantów; a wielkie manewry armii pruskiej posłużyły za pretekst podróży [1]). Lecz jakkolwiek Kaunitz musiał zrzec się towarzyszenia swemu młodemu monarsze, nie zaniedbał jednak pouczyć

---

[1]) To ciekawe spotkanie znane było przez czas długi tylko z treściwego opowiadania samego Fryderyka („Pamiętniki", „Dzieła", t. VI, str. 25), oraz z dosyć niepewnych relacyi, pochodzących z drugiej ręki. Obecnie znane są dokumenty wyczerpujące i autentyczne. Dokumenty te, zwłaszcza instrukcye Kaunitza z przypisami Józefa, zostały ogłoszone przez Beera w „Archiv für oesterreichiche Geschichte" t. XLVII i w jego historyi pierwszego rozbioru Polski. Mamy prócz tego listy Józefa do matki, ogłoszone przez Arneth'a, oraz relacyę księcia Alberta saskiego (*Arneth*, t. VIII, str. 566). Wszystkie utwory powyższe są w języku francuskim.

go najdokładniej, wręczając mu instrukcyę złożoną z 25 artykułów a zatytułowaną: Materye, które prawdopodobnie król pruski zechce poruszyć z okazyi zbliżającego się pobytu cesarza w Nissie. Utwór ten, w którym dyplomata zakrawał na pedagoga, został zredagowany w języku francuskim. Zaopatrzony i nauczony w ten sposób, Józef puścił się w drogę. Zachował incognito pod imieniem hrabiego Falkensteina. Zatrzymał się w hotelu; król oczekiwał go na schodach swego mieszkania, towarzyszyli mu: brat jego, książę Henryk, synowiec, książę pruski, oraz liczni oficerowie. Dwaj monarchowie uścisnęli się, poczem król uprowadził cesarza do swego pokoju. Powiedział mu, „iż zalicza ten dzień do najpiękniejszych w swem życiu, gdyż stanie się on epoką połączenia dwóch domów, pozostających zbyt długo w nieprzyjaźni, domów, których interes wzajemny polegać powinien na poparciu raczej, niż na szkodzeniu sobie". Pierwszy zaczął mówić o zupełnem pojednaniu i porozumieniu się co do wszystkich wielkich kwestyi. „Następnie— donosi Józef — gdy dałem mu do zrozumienia, że to wymagałoby dojrzalszego namysłu, odrzekł: Nie, zaczynajmy od dzisiaj. Wyłuszczył korzyści wzajemne, ja zaś odpowiedziałem mu, że neutralność, raz przez nas podpisana, wskazałaby drogę wszystkiemu, co, powołując się na nią, chcianoby urządzać w następstwie. Powiedziałem mu między innemi, że uważałem Śląsk dla niego, jak Lotaryngię i Alzacyę dla Francyi za bezwzględnie niezbędne, i że bez posiadania go przyjaźń nasza nie byłaby możliwą, iż zapomnieliśmy zupełnie o tem, że korzyści wzajemne, które moglibyśmy pozyskać bez wystrzału, były stokroć ważniejsze, niż Śląsk dla nas, a część Czech dla niego".

Takie rozpoczęcie kwestyi zadowoliło Fryderyka. Dla dokończenia znajomości zaproponował udanie się na obiad. Były to suche dni i — powiada Józef — „król pościł dla towarzystwa, zapewniając, iż raz przez cały wielki post wstrzymał się od mięsa przez ciekawość, czy potrafiłby za pomocą żołądka pracować dla swego zbawienia”. Zresztą był to jedyny dowcip wolteryański, na jaki sobie pozwolił. „Zachowywał się bardzo dyskretnie na punkcie religii oraz wyskoków obmowy”. Obiad był długi: trwał trzy godziny, wedle zwyczaju dworu pruskiego. Książę Albert Saski, towarzyszący cesarzowi, znajdował jedzenie raczej „wojskowem niż wyśmienitem”, zato owoce były wyborne, a wino bardzo dobre. Król mówił ciągle, cesarz odpowiadał mu. Książęta i generałowie pruscy nie śmieli „ust otworzyć”; gdy ich sąsiedzi Austryacy zwracali się do nich z jakiemkolwiek pytaniem, odpowiadali im prędko i głosem cichym, nie chcąc przeszkadzać mowie króla lub uronić z niej choć jedno słowo. „Wygląd uniżony brata jego i synowca wobec niego jest wprost nie do uwierzenia”. Po biesiadzie książęta oddawali sobie wizyty. Wieczorem król zawezwał ku rozrywce gości błaznów włoskich, których krotochwile zdawały się bawić go bardzo; potem udano się na wieczerzę. Król nie jadł wcale, mówił zato więcej: „Poszliśmy na kolacyę — powiada książę saski — podczas której król mówił prawie sam. Kolacya ta trwała, jak obiad, trzy godziny, w ciągu jej niektórzy z naszych generałów przespali się dowoli”. Nazajutrz robiono przegląd, wojsko wykonywało manewry. Uczty, manewry i rozmowy następowały kolejno po sobie aż do rana dnia 28 sierpnia.

Rozmowy te były dla Józefa największą ponętą odwiedzin. Był niemi jednocześnie zmieszany i oczaro-

wany. Obawiał się zwodzenia. „Król obsypywał nas grzecznościami i oznakami przyjaźni. To geniusz i znakomity mówca, lecz niema ani jednego wyrażenia, w któremby nie czuło się matactwa. Pytałem go o mnóstwo rzeczy, mówić o wszystkiem było niepodobieństwem, chociaż przynajmniej 16 godzin na dobę mówiliśmy ze sobą; jednakże zrobiliśmy przegląd wielu rzeczy". „Ten młody panujący — powiada Fryderyk — okazywał otwartość, zdaje się, wrodzoną; miły jego charakter nacechowany jest wesołością w połączeniu z wielką żywością. Obok pragnienia wiedzy, nie miał cierpliwości do nauki; wielkość jego czyniła go powierzchownym; lecz znacznie więcej nad to, co powiedzieliśmy powyżej, określały jego charakter rysy, które wymykając mu się mimowolnie, oznaczały nadmierną ambicyę, co go paliła". Król mówił o związku swym z Wolterem, dotknął zlekka literatury i, „przeskakując z gałęzi na gałąź", zapytał cesarza, co sądzi o jezuitach. „Powiedziałem mu, że ich poważamy, chwalił ich nieskończenie i mówił, iż należałoby tylko zreformować książkę Busenbauma i jego propozycye". Zdaje się, że Ojciec ten utrzymywał w swej Medulla theologiae moralis, iż dla obrony słusznej zasady wolno było w pewnych razach popełniać morderstwo królów. Jakkolwiek podobna opinia o królobójstwie wydaje się w kazuistyce zupełnie prawdopodobną — wielki Fryderyk uważał ją za buntowniczą.

Mówił o narodach i państwach cudzoziemskich z pewną wyższością lekceważącą, lecz drwiny swe stosował w sposób schlebiający dobrze znanej antypatyi Józefa dla Anglii, zazdrosnej nieprzyjaźni żywionej potajemnie ku Francyi, oraz dumie niemieckiej, zmieszanej u niego z ambicyami dynastycznemi. „O Fran-

cyi — opowiada Józef — nie mówiono prawie wcale, wspomniano tylko o jej wojskowości, którą król pogardza wyniośle, utrzymując, iż wszystko, co tylko Francuzi mówili o wojnie i taktyce wojennej, wydawało mu się aryą wyrazów militarnych, wyuczonych przez papugę: wykrzykuje je, sama nie wiedząc dlaczego, a tembardziej nie umiejąc zastosować ich w praktyce". Przeciwnie, Fryderyk wyrażał się jak najpochlebniej o księciu Kaunitz'u, „który, zdaniem jego, jest pierwszą głową w Europie".

Wypowiadał wielkie pochwały o armii austryackiej. Miał prawo być bezstronnym, posuwał kokieteryę swą tak daleko, że podnosił zasługi swych współzawodników, a zbyt pewny swej wyższości, aby być skromnym, chwalił sam swoje zalety, przyznając je innym". Zachwycał się taktyką bojową marszałków Traun'a i Daun'a, wychwalał dwa pochody marszałka Lascy i sprawę frankfurcką Laudon'a". Te rozmowy militarne czarowały Austryaków. „Gdy mówi o sztuce wojennej, o której czytał wszystko, co istnieje — powiada Józef — zachwyca; wszystko to jest nerwowe, lecz zarazem ścisłe i nader pouczające. Niema czczej gadaniny; pewniki stawiane przez siebie popiera faktami, których dostarcza mu bardzo rozległa znajomość historyi w połączeniu ze znakomitą pamięcią". „Rozwinął swą erudycyę w najróżniejszych działach umiejętności — głosi książę saski — zwłaszcza w materyi taktyki, o której dyskutując, sięgnął czasów Hebrajczyków i Filistynów".

Pośród podobnych rozmów, „skacząc z gałęzi na gałąź", dwaj monarchowie poruszali sprawy Europy i dotykali bezpośredniego przedmiotu swego spotkania. Fryderyk zachowywał swobodny ton filozofa, sytego chwały tego świata i udawał dobrego pasterza,

„wyznając szczerze, że gdy był młody, posiadał wielkie ambicye, a nawet źle postępował”. Powiedział mi dwa razy — oznajmia Józef —: „W młodości byłem ambitny, obecnie nie jestem nim już”. A potem: „Sądzicie, że jestem człowiekiem złej woli, wiem, iż na to trochę zasłużyłem; wymagały tego okoliczności, lecz to się zmieniło”. Obydwa razy milczałem — dodaje Józef. Cesarz oświadczył, iż Austrya pragnie tylko pokoju, lecz zwierzył się zarazem królowi z wszelkich przygotowań w celu podtrzymania wojny, gdyby tego było potrzeba, a Fryderyk nie zaniedbał być tem wzruszony. „Zdawało mi się — pisał Józef — że celem zasadniczym tego spotkania było natchnienie króla jak największem zaufaniem, usunięcie wszelkich podejrzeń co do dążeń z naszej strony powiększenia granic ze szkodą jego, wreszcie wykazanie mu głównego pragnienia naszego podtrzymania pokoju, oraz naszej najzupełniejszej obojętności dla jego związków z Rosyą... Od samego początku król pierwszy wykazał skłonność swą do neutralności i gotowość podtrzymania pokoju. Fryderyk nie ukrywał wcale trudności, z jaką przychodziło mu zaufać przejednanemu wrogowi, lecz z czasem — powiadał — system patryotyczny niemiecki wygładzi wszystko”. Po wielekroć poruszano w Nissie tę kwestyę patryotyzmu niemieckiego. Był to dość nowy przedmiot rozpraw między Prusakami a Austryakami. Józef okazywał się w tej materyi równie gorącym i zapalnym jak Fryderyk. „Mówiłem — powiada — z nim o tem dwa razy, starając się wniknąć w jego racye, chwaląc bardzo jego humanitarność, oraz „patryotyzm niemiecki”, który powinien wywołać związki przyjazne, a nie wzajemne rzezie”. Józef dał do zrozumienia, że możnaby przeciąć Europę na dwoje, przecią-

gnąwszy przez Niemcy kordon od Adryatyku do Bałtyku, a to w celu podtrzymania pokoju: wówczas może dałoby się rozbroić narody i przynieść im ulgę. Fryderyk rozumiał to inaczej. „Nie, — odrzekł — nie radziłbym tego, gdyż nie można przewidzieć wypadków".

Wojna między Francyą a Anglią mogła wybuchnąć lada chwila. Nie jesteśmy już z temi obiema potęgami w tych samych stosunkach, co niegdyś — powiada Józef —: Anglia i Holandya nie mogą pochlebiać sobie, że trzymają Austryę w tej zależności, w jakiej ją postawiły podczas wojen poprzednich. Co zaś do przymierza z Francyą, pragniemy pozostać mu wierni; lecz nie posuniemy się w tem dalej poza literę traktatów. Dążenia polityki austryackiej, zupełnie różne od dążeń polityki francuskiej w Konstantynopolu, w Sztokholmie, w Polsce, wskazują, że Austrya nie jest służebnicą Francyi. W razie wojny Francuzów z Anglikami, Austrya decyduje się działać przeciw Prusom tylko drogą środków dyplomatycznych, i wołałaby porozumieć się zawczasu z Fryderykiem. Król pruski nie miał wcale traktatu z Anglikami, był zupełnie zdecydowany nie mieszać się w ich sprawy, lecz oczywiście pragnąłby bardzo upewnić się, że Austrya nie podtrzymywałaby przeciw niemu strony Francuzów, gdyby ci kiedykolwiek poczuli chęć odwetu za Rosbach. Oto był ów „system patryotyczny", na którego tle dwaj władcy niemieccy byli tak usposobieni do porozumienia się, a najwidoczniejszym skutkiem ich zgody miało być zniesienie drogą uboczną, w zastrzeżeniu zasadniczem przymierza z roku 1765. Zamiast mieć sprzymierzeńca przeciwko Prusom i tym państwom niemieckim, któreby je podtrzymywały, Francya miałaby przed sobą Prusy i Austryę zdecy-

dowane nie walczyć między sobą. Neutralność ta zabezpieczała, co prawda, Francyę od niebezpieczeństwa nowego przymierza Anglii z Prusami, lecz za to nie pozwalała Francuzom wydać wojny Prusakom, choćby uważali ją za pożyteczną lub konieczną, ponieważ w tym wypadku poparcie Austryi byłoby na ich szkodę. Nie na tem więc polegał sens traktatu z roku 1756.

Fryderyk myślał o swem przymierzu z Rosyą, tak jak Józef o przymierzu z Francyą. Józef okazywał względem Rosyi zaufanie, którego zapewne nie miał; chciał on pociągnąć króla pruskiego do wypowiedzenia się przeciwko tej potędze, a zarazem, nie zdradzając zbytniej obawy, uniknąć pozoru przywiązywania zbyt wielkiej wagi do porozumienia Austryi z Prusami. Fryderykowi wypadało przeciwnie, przesadzać niebezpieczeństwo, jakie mogłoby grozić Niemcom ze strony ambicyi Rosyi, i wykazać, że i tu „system patryotyczny" miał to samo znaczenie i wartość, co i w stosunku do Francyi. Józef chwalił zdolności cesarzowej; ma ona — mówił — istotnie un cervello di regina. Oświadczał, iż Austrya pragnie tylko jednego: być w zgodzie ze wszystkimi. „Ten związek z Rosyą jest wam niezbędny, gdy nas nie macie—mówił do króla—lecz kosztuje drogo i jest częstokroć niewygodny dla was".—„To prawda"—odpowiedział Fryderyk. Kaunitz w swej instrukcyi zachęcał cesarza do zwrócenia uwagi króla na wzrost Rosyi i dania mu do zrozumienia, że Austrya pozostawiała Prusom i Szwecyi troskę powstrzymywania Rosyi w granicach stosownych, zanim ta mogła zostać sąsiadką Austryi. „Czytałem mu ten ustęp w całości, zdawał się być nim uderzony — opowiada Józef — odrzekł tylko: „Z czasem trzeba będzie nie mnie ani was, lecz całej Europy, aby powstrzymać tych lu-

dzi. Wobec nich Turcy są niczem. „Ujrzycie — powiedział innym razem — mnie już nie będzie, lecz za lat 20 wspólne nasze przymierze okaże się dla obu stron niezbędnem przeciwko despotyzmowi rosyjskiemu". Józef dał królowi do zrozumienia, ile przymierze straciłoby na wartości, gdyby zostało rozwiązane. „Przyznaję — odrzekł Fryderyk — lecz monarchia nie daje zburzyć się tak prędko, a moja jest dobrze zbudowana. Gdyby nawet zechcieli, nie udałoby im się popsuć jej z łatwością". Wracał ustawicznie do kwestyi ambicyi rosyjskich. „Dla powstrzymania tej potęgi będzie zmuszona wystąpić cała Europa, gdyż inaczej gotowa ona zagrabić wszystko". Fryderyk doradzał Józefowi tolerancyę względem poddanych religii prawowiernej: „Należy traktować ich dobrze, by nie złączyli się ze sobą i nie spowodowali zamieszania". Im więcej król pruski okazywał niepokoju, tem bardziej wypadało cesarzowi być pełnym otuchy. „Panie, w w razie powszechnej pożogi, jesteście strażą przednią; znaczy, my możemy spać spokojnie, gdyż co się was tyczy, zrobicie z Rosyanami to, co tylko zechcecie". „Zaprzeczył i wyznał szczerze — opowiada Józef — że się ich obawiał, że jego przymierze z nimi było mu koniecznie potrzebne, lecz srodze niewygodne".

Te napomknienia sprowadziły naturalnie rozmowę o wojnie wschodniej. Cesarz oświadczył, że ani on, ani matka jego nie myśleli wcale mieszać się do niej, jakkolwiek okoliczności sprzyjały odebraniu Belgradu; Porta zachowała się względem nich tak lojalnie, że nie potrafiliby z nią zerwać. Życzyli sobie tylko, by wojna skończyła się wkrótce i nie wpłynęła na przekształcenie systemu Europy. „Napomknął dość zręcznie — powiada Fryderyk — że póki matka żyje, nie będzie miał dość wpływu na jej umysł, zatem i możności wykonania swych życzeń; bądźcobądź

nie ukrywał wcale, że mając na względzie tegoczesne położenie rzeczy w Europie, i on i matka nie znieśliby nigdy, by Rosyanie weszli w posiadanie Mołdawii i Wołoszczyzny. Król pruski skorzystał z tego punktu rozmowy, by podsunąć Józefowi myśl, iż dobrzeby było, aby Polska zapragnęła jego pośrednictwa. Pośrednictwo Austryi było kluczem kombinacyi Fryderyka; pośrednictwo to drażniłoby Rosyę, pociągając za sobą nowy kryzys, wówczas „hrabia Lynar" udałby się jak Jowisz na końcu komedyi Amphitriona i, „złocąc pigułkę", pogodziłby wszystkich. Lecz Józef nie był przygotowany do tego, słuchał nie dyskutując. To samo z kwestyą Polski. Władcy dotknęli jej mimochodem, niby zbaczając od przedmiotu. Na tym punkcie obaj dobrowolnie skazali się na wyczekiwanie. Józef miał swą sprawę spiską w biegu i nie chciał o niej mówić z królem pruskim. Fryderyk miał swój „projekt Lynara" przyjęty zbyt chłodno w Petersburgu, by uważał za stosowne mówić o nim z cesarzem. Józef usiłował wytłumaczyć obojętność Austryi względem wypadków w Polsce, Fryderyk słuchał, nie odpowiadając, a gdy Józef kładł na nie nacisk, rzekł: „Nie myślcie, że to drobiazg, ręczę Wam, że nastąpią żale z tego powodu". Innym razem mówili o pogłoskach, co krążyły po mieście. „Opowiedziałem mu jedną,— pisze Józef—mianowicie, iż mówiono, że da nam Śląsk dla otrzymania Gdańska". „Tak — odrzekł Fryderyk, śmiejąc się — aby zostać królem polskim. — Lecz zmieszał się nieco".

Należało uświęcić zgodę opartą na „s y s t e m i e p a t r y o t y c z n y m". Traktat neutralności obu państw stanowiłby pewne pogwałcenie przymierza Austryi z Francyą i Prus z Rosyą. Żaden z monarchów nie pożądał tego; zgadzając się w zupełności na paraliżo-

wanie swych poszczególnych sprzymierzeńców, chcieli jednak zachować ich sobie na wszelki wypadek. Kaunitz zresztą przewidział trudności. Już oddawna podsuwał myśl potajemnej wymiany listów między dwoma władcami; zobowiązanie zawarte w ten sposób miałoby taką samą wartość, co i traktat ujęty w formy i podpisany przez ministrów, lecz względy dyplomatyczne zostałyby uszanowane, a o to właśnie chodziło. „Z obawy, by nie pomyślał pozatem o umowie formalnej — powiada Józef — zaproponowałem mu wymianę listów, co przyjął natychmiast". Józef pierwszy zredagował „na skrawku papieru brulion rzeczy, mających znaczenie". Fryderyk podobnież zredagował inny i w dowód zaufania wymienili te notatki. Józef podał swoją pierwszy. Omówiwszy niektóre wyrażenia, rozeszli się dla napisania listów urzędowych. Fryderyk przyszedł do cesarza wieczorem po widowisku i zapytał się, czy list już gotowy, dodając, że swój ma ze sobą w kieszeni. Józef, który wydawszy rankiem pierwszy swój brulion, żałował tej oznaki pośpiechu, odrzekł, że z powodu wizyt nie zdążył przygotować listu. Przyszła zatem na Fryderyka kolej okazania ufności; wywiązał się z niej dość chętnie, podał swój list i wycofał się do siebie. Nazajutrz podczas przeglądu — opowiada Józef — oddałem mu swój list; zanim jednak to uczyniłem, zauważyłem, że obumierał przez chwil kilka z niepokoju, którego nie chciał zdradzić, wypuściwszy list swój, a nie mając jeszcze mojego. Wymagał, bym dał mu ten list w największej tajemnicy. Udawał nawet, że zażywa tabakę i wyciera nos, by nikt nie zauważył chwili, w której wsuwał go do kieszeni. Poszedł przeczytać go w odosobnieniu i zapewnił mię, że jest bardzo zadowolony". Fryderyk nalegał usilnie, aby całą sprawę zachować

w sekrecie i nie mówić o niej swym poszczególnym sprzymierzonym. „Powiedziałem mu: jak będzie chciał tak lub nie — pisze Józef — zwróciłem uwagę, że nie byliśmy pod taką zależnością lub opieką, byśmy nie mogli zawierać umów, któreby im nie przeszkadzały, lecz dotyczyły wyłącznie nas samych, bez obowiązku zawiadamiania ich o tem. Prosił mię wówczas, bym mu obiecał, że nic o tem mówić nie będę, ze swej strony zapewniając mię i obiecując nie mówić nic swoim sprzymierzeńcom, a zwłaszcza Rosyi".

List Fryderyka nosi datę 27 sierpnia 1769 roku[1]), list Józefa 28 sierpnia[2]). Oba zaczynają się i kończą grzecznościami rozważonemi bardzo dowcipnie. „Serce moje nie może być wrogiem wielkiego człowieka", mówi Fryderyk. „Udało mi się — odpowiada Józef — zawrzeć znajomość osobistą z kimś, kto zadaje zupełny kłam dawnemu przysłowiu o wielkościach, co tracą, gdy się je widzi zblizka". Fryderyk nie chce wcale mówić o wrażeniu, pozostawionem przez cesarza, powiada tylko: „szanuję jego skromność"; Józef zaś sądzi, „że najczystsza prawda wydałaby się pochlebstwem skromnemu" Fryderykowi. Król pruski stwierdza „najzupełniejsze pojednanie dwóch domów"; cesarz oświadcza, „że po serdecznem pojednaniu" nic nie przeszkadza im w ustaleniu wzajemnego zaufania i przyjaźni. Pomiędzy te oficyalne wynurzenia obaj wsuwają w słowach jednakowych „rzeczy pełne znaczenia", które stanowią zobowiązanie; Fryderyk w swem własnem imieniu, Józef w imieniu matki i swojem, dają „słowo królewskie i słowo uczciwego czło-

---

[1]) *Arneth*: „Joseph II und Maria-Theresia", t. I, str. 313.
[2]) *Ranke*: „Die deutschen Maechte und der Fürstenbund", t. II, str. 327.

wieka, że gdyby kiedykolwiek wybuchnąć miał pożar wojny między Anglią a domem Burbonów, oni utrzymywać będą między sobą pokój ustalony szczęśliwie; w razie jakiejkolwiek innej wojny, której przyczyny teraz przewidziećby trudno, zachowywać będą neutralność najściślejszą względem swych obecnych posiadłości".

Zapewne nie było to osiągnięcie jakichś znacznych rezultatów, lecz było to pojednanie, początek porozumienia i droga otwarta do polityki wspólnej. Obie strony były dosyć zadowolone. „Rzecz to niewinna i najdoskonalej obojętna, pozostawia bowiem każdemu zupełną swobodę mieszania się do wojen zagranicznych" — mówił Józef. Znaczyło to wiele, w interesie chociażby tej swobody, że jeden nie potrzebował obawiać się drugiego; zresztą wzajemna neutralność Prus i Austryi zmniejszyłaby ilość wojen cudzoziemskich, w którychby te państwa mogły brać udział. Austryacy sądzili, że Fryderyk obawiał się Rosyan nieskończenie mniej, niż to okazywał, w istocie rzeczy zaś pragnął i nadal utrzymywać dwory wiedeński i petersburski w tym stanie podejrzeń wzajemnych, w jakim się już znajdowały. Zresztą, pomimo uprzejmości, jakiemi ich obsypywano, Austryacy byli tylko na pół ubezpieczeni. „Każdy z nas — mówi książę saski — myślał sobie, że te demonstracye nie przeszkodzą, byśmy którego kolwiek dnia — w czasie być może nawet niezbyt odległym — nie mieli wziąć się znów wzajemnie za kołnierz, i z temi właśnie refleksyami puściliśmy się w drogę z Nissy do Glacu. Józef, chcąc zapewne schlebić uczuciom matki i złagodzić objawy uwielbienia, których nie szczędził królowi pruskiemu, pisał 28-go sierpnia rano w chwili wyjazdu: „Można przypuszczać,

że dawna nieufność pozostała jeszcze w jego duszy, a raczej w jego charakterze. Przedmiot godzien widzenia raz, lecz nie daj Boże po raz drugi!...” Wistocie rzeczy cesarz był olśniony i przestraszony zarazem; odczuwał mimowoli pewien rodzaj oczarowania i odtąd był w zawieszeniu między przezornością, która radziła mu unikać pokus, a dumą, co kazała mu zmierzyć się znowu z królem pruskim. W pierwszej chwili zwyciężyła przezorność i trzy następujące wiersze streszczają bardzo dobrze całość jego wrażeń: „Zdaje mi się, że on szczerze pragnie pokoju, lecz że chciałby, byśmy wplątali się w jaką sprawę nieczystą”. Sąd ten był przenikliwszy, niż cesarz mógł był przypuszczać. Józef nie domyślał się, że on właśnie przez zajęcie Spiżu sam był na drodze przygotowania królowi pruskiemu wszystkich składników „sprawy nieczystej”, w którą, jak podejrzewał, Fryderyk chciał wplątać Austryę. Rozumowanie Fryderyka było daleko jaśniejsze. Dnia 2-go września pisał do ministra swego Finckensteina: „Cesarz ma umysł żywy, jest bardzo miły i stworzony do podbijania. Ma zmysł w rzeczach wojskowych. Zapewniał mię, iż zapomniał o Śląsku, przyjmuję to zapewnienie tak, jak na to zasługuje. Zaproponował mi również wzajemne zmniejszenie naszych armii, co uchyliłem w sposób możliwie najgrzeczniejszy. Ambicya pożera go. W tej chwili nie mogę jeszcze powiedzieć, w którą stronę zwraca swe widoki: ku Wenecyi, Bawaryi lub Lotaryngii, lecz to wiem na pewno, że Europa stanie w ogniu, gdy on obejmie panowanie”. A w kilka dni później, 7-go, przekazując list Józefa Finckensteinowi, dodaje: „Tem lepiej, że nie mam żadnego traktatu z Anglią i że Rosyanie (przypuszczajmy najgorsze) mogą doprowadzić mnie do zajścia tyl-

ko ze Szwecyą lub Polską. Zresztą cesarz jest szczery i pełen prawości i jestem moralnie prawie przekonany, że nie życzy mi nic złego, przeciwnie, osobiście życzy mi dość dobrze. Co się tyczy reszty, polityka często pociąga panujących do zobowiązań lub kroków, które zmuszają ich do działania wbrew skłonnościom osobistym; to też nie ręczyłbym wcale za przyszłość. Wszystkie te dokumenty należy z czcią religijną zachować w archiwach tajnych..."

ROZDZIAŁ VII.

Dyplomacya wielkiego Fryderyka i jego filozofia historyi

(Październik r. 1769. — Styczeń r. 1770).

Królowi pruskiemu leżało bardzo na sercu zachowanie w tajemnicy widzenia się jego z cesarzem, gdyż spodziewał się osiągnięcia tą drogą pewnych korzyści. Spotkanie w Nissie obudziło oczywiście niepokój w umyśle Katarzyny II. W chwili właśnie, gdy jej armie zwycięskie zajmowały Mołdawię, Prusy i Austrya zbliżały się i zmawiały ze sobą w sekrecie. Zaczęła obawiać się swych podbojów. Gdyby była znała listy wymienione w Nissie, uspokoiłaby się znacznie; lecz tajemnica, jaką otaczali się król z cesarzem, dawała jej wiele do myślenia. Wówczas właśnie Fryderyk wrócił do układów z nią, zaniechanych od maja. I oto Rosya okazała się teraz bardziej gotową do przystosowań, niż na wiosnę. Zgodziła się na przedłużenie traktatu przymierza do roku 1780, oraz na zapewnienie sukcesyi margrabstw Ansbach i Bayreuth, bez zastrzeżeń właściwych prawu niemieckiemu; żądała tylko, by król pruski zagwarantował zachowanie konstytucyi szwedzkiej. Fryderyk okazał gotowość z pewnem jednak urozmaiceniem, „które, jak zapowiedział, tyczyłoby się Pomorza szwedzkiego, a mogłoby dopro-

wadzić Prusy do zatrzymania tej prowincyi[1]). Cesarzowa nie oparła się temu zastrzeżeniu i traktat został wznowiony 12-go października 1769 roku. Katarzyna pisała 4-go do pani Bielke: „Oby Bóg obdarzył jak najprędzej nową księżniczkę pruską pięknym chłopcem, a z końcem roku by dał jej drugiego: oto byłoby dla mnie potomstwo przyjaciół, którem cieszyłabym się bardzo”.

Rosyanie, będący w Jassach od 26-go września, posuwali się naprzód: 16-go listopada zajęli Bukareszt. Cesarzowa mogła być spokojna. To starcie Turków, te nagłe postępy Rosyi wprawiły Europę w zdumienie. Fryderyk, który Rosyan widział zblizka i znał ich dobrze, nie okazał zdziwienia ani zmieszania. Wyszydzał prawowierną żarliwość Woltera przeciw półksiężycowi i odwoływał się dowcipnie jako do zwykłego proroka wielkiej Katarzyny do autora l'Essai sur les moeurs: „Gdybym w pracach pańskich nie czytał historyi krucyat, byłbym może dał unieść się szaleństwu podbicia Palestyny, oswobodzenia Syonu i zrywania palm edomickich, lecz omyłki tylu królów i rycerzy, co wojowali w tych ziemiach odległych, powstrzymały mię od naśladownictwa, jestem zresztą pewien, że cesarzowa Rosyi oddałaby je tanio. Chciałbym, ażeby Europa miała spokój i żeby wszyscy byli zadowoleni. Zdaje mi się, że odziedziczyłem ogniste uczucia l'abbego de Saint-Pierre, i że może mi się przytrafić to, co i jemu; zostanę jedynym zwolennikiem mojej własnej sekty”[2]). Z bratem swym Henrykiem wielki Fryderyk mówił poważniej. Książę Henryk

---

[1]) *Martens*, t. VI, str. 48 i nast.
[2]) Do Woltera, 25 listopada 1769 r.

płodził wielkie pomysły: przeczuwał święte przymierze i mówił tak, jak mówili dyplomaci pruscy na kongresie wiedeńskim w 50 lat potem. „Porozumienie z Austryą stanie się prawdą — pisał 22-go listopada 1769 roku—wtedy dopiero, gdy rozdzielicie z cesarzem rządy cesarstwa, na wzór Oktawiana i Antoniusza". Fryderykowi nie przypadły do gustu pomysły, które przystały starcowi. „Nie ja, mój drogi bracie, doprowadzę do stopnia dojrzałości dobre porozumienie z domem austryackim". Troskę tę zachowywał dla swych synowców i faktem jest, że trzeba było całego stulecia, ażeby przypieczętowano porozumienie w Gasteinie, ażeby dom Hohenzollernów wydał Oktawiana dla Niemiec, a Prusy miały bitwę pod Akcyum. Fryderyk powracał zawsze do dwóch podstaw swej filozofii historyi: do p r z e z n a c z e n i a, o którem się nie wie, i do o k a z y i, którą chwytać należy. „Jest pewien rodzaj fatalności, lub też w braku fatalności pewne przyczyny drugorzędne, zupełnie nieznane, które kierują często wypadkami w ten sposób, że ani pojąć ich ani przewidzieć niepodobna. Jesteśmy ślepcami, którzy posuwają się, macając w ciemności. Gdy zjawią się okoliczności przyjazne, jest to jakby rodzaj nagłej i niespodziewanej jasności, z której zręczni korzystają. Wszystko pozostałe to igraszka niepewności" [1]).

---

[1]) List ten, opublikowany przez Dunckera i tłumaczony przez niego z oryginału, przechowywanego w archiwach pruskich, nie znajduje się wcale w dziełach Fryderyka. Król pruski wyrażał często myśli te same. 1-go maja 1771 r. pisał do Woltera: „To, co w polityce wydaje się często najprawdopodobniejszem, jest najmniej prawdopodobnem. Jesteśmy jak ślepi, idziemy po omacku, a nie jesteśmy tak zręczni, jak wychowańcy do-

Król pruski wiedział dobrze, że to jego przymierze z Rosyą usposabiało Austryę pojednawczo. Osądził też z całą słusznością, iż bardziej poufne zbliżenie z Austryą wywarłoby na Rosyę również pożądane wrażenie. Popychał więc dwór wiedeński do pośrednictwa, przygotowywał na następne lato nowe spotkanie z cesarzem i polecił ministrowi swemu w Konstantynopolu iść ręka w rękę z Austryą. Pisał do brata swego Henryka podczas miesięcy zimowych 1769 i 1770 roku: „Udało mi się bez wmieszania się osobistego podsunąć Jej cesarsko-królewskiej Mości myśl, że gdyby mogła za zgodą Porty wziąć w swe ręce zapośredniczenie pokoju, użyłbym w Petersburgu całego mego wpływu, celem przyjęcia jej pośrednictwa. Cesarzowa życzy sobie tego, lecz w Konstantynopolu przeszkadzają jej Francuzi i to do tego stopnia, że jesteśmy w prawdziwym kłopocie. Tem niemniej jest to już kilka kroków zrobionych naprzód; zobaczymy podczas podróży po Mołdawii, co będziemy mogli więcej uczynić. Nigdy nie należy zapominać, że w polityce nieufność jest matką bezpieczeństwa. Ograniczam się do przygotowań niezbędnych, do zgromadzenia środków, dobrego wyostrzenia noża, aby synowcy moi nie potrzebowali uskarżać się na moje niedbalstwo" [1]).

---

mu ociemniałych, którzy znają ulice i rozdroża Paryża, nie myląc się w nich wcale. Co nazywają domyślnością, nie jest żadną sztuką: jest to gra hazardowna, w której najzręczniejszy stracić może narówni z największym głupcem". A 6-go grudnia 1772 r. pisał: „Wszystko to zależy od przyczyn podrzędnych, ciemnych i trudnych do przeniknięcia: oto jakim jest bieg świata. Jest on rządzony przez kumów i kumoszki. Niekiedy, gdy się ma dosyć danych, odgaduje się przyszłość; często jednakże popełnia się omyłki".

[1]) Niewydane listy króla pruskiego z 3 grudnia 1769 r. i 1-go lutego 1771 r. *Duncker*, 189—191.

Austrya wahała się z zobowiązaniem. Francuzi do pewnego stopnia wpływali na to jej postępowanie, lecz wpływ ich znacznie był mniejszy, niż to usiłował Kaunitz wmówić w króla pruskiego. Austryacy zasłaniali się swymi rzekomymi względami dla Francyi, gdy potrzebowali pretekstu do uchylenia propozycyi króla pruskiego, Fryderyk zaś przeciwstawiał im wymagania Katarzyny, gdy nie chciał wcale uwzględniać ich żądań. W istocie rzeczy, zarówno w Wiedniu, jak w Berlinie, postępowano tylko według jego zdania; uwzględniano tylko jego widoki i poczynano sobie ze sprzymierzeńcami ku jego zadowoleniu. W grudniu 1769 roku ambasador austryacki we Francyi, hrabia de Mercy, przybył do Wiednia, gdzie podówczas zajmowano się bardzo przyszłem małżeństwem arcy-księżniczki Maryi-Antoniny z następcą tronu francuskiego. Choiseul wręczył mu przy wyjeździe z Paryża memoryał przeznaczony dla księcia Kaunitza, w celu wyjaśnienia mu widoków politycznych Francyi[1]). Przebijała się tam nieufność z powodu spotkania w Nissie, oraz obawa, by Austrya nie zbliżyła się do Prus z uszczerbkiem dla przymierza francuskiego. „Król pruski, który zapewne pragnie wojny, by łowić ryby w mętnej wodzie — pisał Choiseul — nie ośmieli się wichrzyć, gdy dwór wiedeński zechce go powściągać. Według Francyi, byłoby najlepszem dla naszego przymierza, aby wojna z Portą trwała jeszcze lat kilka z jednakiem powodzeniem stron obu, tak aby osłabiły się wzajemnie, my zaś, zyskawszy na czasie, mamy wszelkie szanse powodzenia. We Francyi nie

---

[1]) Memoryał ten wraz z odpowiedzią Kaunitza został ogłoszony przez *Beera*: „Dokumenty", str. 5 i 7.

wiedzą, co myśli dwór wiedeński o Polsce i wojnie tureckiej, lecz zwierzają mu się z największą otwartością i największą szczerością z opinii króla, którego zresztą bardzo mało obchodzi, kto zostanie królem Polski, byleby tylko ta Polska była w ruchu, a Rosya zajmowała się jeszcze przez lat kilka i nią i Portą".

Kaunitz bynajmniej nie podzielał tej opinii. Właśnie zażądał od nowego posła austryackiego w Konstantynopolu, Thuguta, aby ten dał do zrozumienia Turkom, iż jeśli tego zapragną, Austrya gotowa jest podjąć się pośrednictwa [1]). Różnica interesów i polityki dwóch sprzymierzonych ujawnia się wyraźnie w odpowiedzi, którą Kaunitz wystosował do Choiseul'a. „Zdaje się — mówił — że jest to co najmniej wielkiem ryzykiem uciekać się do przedłużania wojny". Sądził raczej, iż należy dopomagać do zawarcia pokoju na podstawie s t a t u q u o a n t e. Rosya wyszłaby w ten sposób osłabiona bezpożyteczną wojną. Ujrzałaby się niezdolną na długo do podjęcia swych ambitnych projektów co do Północy; „tymczasem — dodawał — nie będziemy mogli spodziewać się podobnego pokoju, gdyby przytrafiło się, — co się prawdopodobnie przytrafi, — że nowe powodzenia powiększą jej nieugiętość. Co do nas — to pewna, że przedłużanie tej wojny nie jest dla nas dogodne ze względu na ryzyko połączone z jej trwaniem; powinniśmy zatem pracować nad zakończeniem jej prędkiem raczej, niż późnem". Głucha na rady z Wersalu, które przypominały jej literę traktatów, a za-

---

[1]) Depesza z d. 20 lutego 1770 r. *Arneth*, t. VIII, str. 189—206.

razem troskę o jej istotne interesy, Austrya dała się wciągnąć powoli w karkołomne awantury, gwoli życzeniom króla pruskiego. Zaczęła odsłaniać swą myśl tajoną: chodziło jej mniej o powstrzymanie Rosyi i zachowanie cesarstwa tureckiego, niż o wyłowienie w przełomie wschodnim sposobności zysków i pretekstu do podbojów. Pośrednictwo jej w istocie rzeczy nie miało niczego innego na celu.

ROZDZIAŁ VIII.

Anglia i kwestya wschodnia
(1769—1770).

Anglia nie mieszała się wcale do rozruchów wywołanych w Polsce przez obiór Stanisława-Augusta i w przełomie wschodnim, który wystąpił jako następstwo tego obioru, nie odegrała roli prawie żadnej. Przetrzymawszy Europę w ogniu przez lat siedm, zdawała skupiać się w sobie i nie interesować się zupełnie polityką lądową. Politycy kontynentalni mało co sobie z niej robili, a nawet okazywali, że wcale nie biorą jej w rachubę. Obustronna ta obojętność zasługuje na wyjaśnienie. Już w roku 1770 Rosyanie postawili kwestyę wschodnią w takiej postaci, w jakiej chcieli rozwiązać ją w tym samym wieku. Co innego Anglicy. Tak często przytaczane zdanie Pitta: „Powiadają nam: pozwólcie Rosyi zatrzymać wszystkie jej podboje, pozwólcie jej dojść do celu i wygnać Turków z Europy, dla nas nie ma to żadnego znaczenia! Odmawiam dyskusyi z tymi, którzy stawiają zasadę podobną"; zdanie to nie było jeszcze ar-

tykułem podstawowym wielkiej karty dyplomatycznej angielskiej. Na tym punkcie myśli Anglików nie były jeszcze bardzo ustalone, gdyż i interesy ich ze strony Wschodu nie były jeszcze określone zbyt wyraźnie. Od siedmiu lat zaledwie podbili kolonie francuskie w Indyach wschodnich, a opanowanie Kompanii ustaliło się zaledwie od lat czterech. Rosya nie zagrażała wcale najściem ze strony przeciwnej cesarstwu angielskiemu w Indyach. Rosyanie, nie opanowawszy jeszcze żeglugi po morzu Czarnem, nie czepiali się morza Śródziemnego, a flota ich mogła dostać się tam tylko kanałem la Manche i cieśniną Gibraltarską. Anglicy zatem, bardzo zresztą sceptycznie usposobieni dla wojennej marynarki rosyjskiej, zajmowali się nią miernie. Wrogiem, co zagrażał Indyom, była Francya, która, wzmógłszy się na siłach, mogła dobijać się raz jeszcze u następców lorda Clive o urządzenia założone przez Dupleix'a. Oto czego Anglicy obawiali się przedewszystkiem; ponieważ zaś Rosya pozostawała w zdecydowanej nieprzyjaźni z Francyą, Anglia musiała nieuniknienie skłaniać się ku Rosyi. Przymierze z Rosyą było dla niej konieczne, zwłaszcza wobec tego, że Austrya łączyła się z Francyą i Hiszpanią, a Prusy nie chciały mieszać się do wojen kolonialnych. Do tych rozważań politycznych przyłączały się jeszcze motywy interesów handlowych. Jeden publicysta współczesny, Favier, zaznaczył je bardzo wyraźnie w pamiętnikach, redagowanych dla hrabiego de Broglie, a oddanych przez tego dyplomatę Ludwikowi XV[1]). Anglia dzieliła z Francyą handel Lewan-

[1]) Artykuł V. O Rosyi. Drugi memoryał oddzielny jako dopełnienie artykulu o Rosyi 1773. *Boutaric*, t. II, str. 16—70.

tu; sama zaś dzierżyła w ręku handel Północy. Handel ten posiadał dla Anglii pierwszorzędną wagę: czynił z Rosyi klientkę ekonomiczną Anglii. Anglicy, wprowadzając do Rosyi korzenie oraz produkty Europy i obu Indyi, wywozili z niej nawzajem materyały niezbędne dla swych warsztatów okrętowych. Zbyt wiele przywiązywali wagi do tego handlu z Północą, by mieli przeszkadzać Rosyi na Wschodzie. Zresztą i handel ich wschodni nie potrzebował się obawiać postępów Rosyan na wybrzeżach morza Czarnego. Widzieli nawet w otwarciu tego morza dla statków cesarzowej dobrą sposobność dla siebie; bandera brytańska korzystałaby z zysków, przysługujących banderze rosyjskiej. „Można — wyrażał się Favier, mówiąc o otwarciu morza Czarnego — wyprowadzić stąd smutny wniosek: że straci na tem tylko Francya i straci dużo, Anglia zaś może zyskać wiele. Otworzy się dla niej pod firmą Rosyi lub nawet pod jej własną banderą nowa, mniej kosztowna droga zbytu dla jej sukna, wyrobów żelaznych, dla płodów jej kolonii i wogóle wszystkiego, co otrzymuje przez Kadyks z Ameryki hiszpańskiej". Stąd istnienie stronnictwa rosyjskiego, bardzo potężnego i bardzo czynnego w mieście Londynie, stronnictwa, które wówczas doradzało pokój, a później, gdy Anglia lepiej poinformowana, chciała powstrzymać Rosyę, paraliżowało w szczególny sposób jej akcye polityczne. Opierając się na tych faktach właśnie, Favier doszedł do wniosku, tłumaczącego całe postępowanie Anglii od 1763 do 1775 roku w sprawach Polski i w przełomie wschodnim: „Wychodząc z zasad i interesów Anglii, jako potęgi morskiej i handlowej, licząc się z życzeniem narodu i wrzawą publiczną, niepodobna przypuszczać, by Rosya mogła obawiać się czegokolwiek ze strony dworu londyń-

skiego przy wykonywaniu swych projektów wojennych przeciw Turcyi. Niepotrzebnie również zabezpieczać się od wpływu Anglii w układach pokojowych. Ambasador angielski w Konstantynopolu jest, rzec można, pełnomocnikiem Rosyi". „Wasza Wielmożność wie, że jestem zupełnym Rosyaninem" pisał w roku 1773 lord Chatam do Schelburna [1]).

Gdy jesienią w roku 1769 okręty rosyjskie, których część pozostawała pod zarządem dawnego oficera marynarki angielskiej, Elphinstona, zawitały do portów brytańskich, chcąc zarzucić w nich kotwicę i dokompletować uzbrojenia, zostały jak najserdeczniej przyjęte. Anglicy przyjmowali je tem lepiej, im bardziej wygląd statków rosyjskich wydawał im się niegroźnym. „Łatwo sobie wyobrazić—powiada Rulhière—jakiem urągowiskiem były dla Anglików te statki sosnowe i niezmierny ciężar ich obrotów, te tyły okrętowe, obładowane świętościami, niezręczność ich majtków, niesłychane brudy całej załogi, właściwa przyczyna zarazy, która ją pożerała. Niekiedy 5-ciu lub 6-ciu marynarzy angielskich zabawiało się, wprawiając w ruch w jednej chwili i z nadzwyczajną szybkością okręt tej samej wielkości, co statek rosyjski, którym z trudem zaledwie poruszyć mogło dwustu lub trzystu majtków tej narodowości". Choiseul miał wielką chętkę zatrzymać tę flotę rosyjską w połowie drogi. Francuzi wespół z Hiszpanami potrafiliby prędko pogrążyć ją na dno. Ów akt energii byłby niezawodnie zmienił bieg rzeczy na Wschodzie i w Polsce; Turcy nabraliby otuchy, Austrya byłaby zmuszona liczyć się wię-

---

[1]) *Stanhope*: „William Pitt et son temps", przekład Guizot'a, t. II, rozdz. XIV.

cej ze swą sprzymierzeńczynią, Francyą. Naród francuski, który według wyrażenia Woltera miał „nieco z Mustafy" [1]), przyjąłby zapewne przychylnie całe przedsięwzięcie, a urok rządu byłby się podniósł. Choiseul przedstawił radzie memoryał, rozwijający ten projekt. Rada go odrzuciła. Anglicy zresztą oświadczyli, iż uważać będą wszelkie kroki wojenne, skierowane przeciw flocie rosyjskiej, za akt wrogi Anglii [2]). Francya cofnęła się, uczyniwszy to zresztą raczej przez poczucie swej własnej bezsilności i wskutek decyzyi zazachowania się bezczynnie, niż wskutek obawy przed Anglią.

Anglia, istotnie, utraciła znaczną część blasku, osiągniętego zwycięstwami morskiemi w wojnie siedmioletniej. Po tym wielkim wysiłku swej polityki zagranicznej, pochłonięta została zupełnie sprawami wewnętrznemi, których kryzys wymagał bacznej uwagi. Był to okres bohaterski parlamentaryzmu. Anglia poczuła wówczas, z jakim trudem przychodzi ustalenie rządu konstytucyjnego. Starcia tronu z parlamentem, Izby Lordów z Izbą Gmin, walka między stronnictwami w parlamencie, między liberalnymi a demagogami, oraz listy Juniusza [3]) przedstawiają uderzający obraz zamieszania w owej epoce. Parlament został rozwiązany w roku 1756, wybory sprowadziły takie nadużycia i przekupstwa, o jakich dotąd nie miano wyobrażenia. Hrabstwo Middlessex zamianowało deputowa-

---

[1]) Do Katarzyny, 18-go maja 1770 r.

[2]) *Boutaric*, t. II, str. 176. *Zinkeisen*, t. V, księga VI, rozdz. III.

[3]) Pamflety polityczne z w. XVIII-go, jeden z najbardziej godnych uwagi pomników literatury politycznej w Anglii. (*Przyp. tł.*).

nym trybuna, obrońcę praw ludu, Johna Wilkes, który był skazany na karę. Podczas gdy gminy obradowały nad jego wyborem, motłoch oswobodził go. Gminy wkroczyły na drogę wykonawczą i wydały rozkazy aresztowań. Lud w roku 1771 groził zagarnięciem okręgu prawodawczego. Stronnictwa wydzierały sobie władzę z całą zajadłością. Mówiono powszechnie o poddaniu ministrów oskarżeniu. Wiek upłynął od dokonania rewolucyi; pozostawiła ona tradycye gwałtowności oraz skłonności do podejrzeń, poruszające umysły. Ministerya padały jedno po drugiem; w roku 1771 zmienił się gabinet, od lat 10-ciu siódmy. Jednocześnie podniosły się kolonie amerykańskie. Krew lała się na ulicach Bostonu. Przytem straszny głód pustoszył Indye, a opinia publiczna obwiniała o tę klęskę złą administracyę. Wisiała nad Anglią groźba obrócenia w niwecz tego zwycięstwa, co kosztowało kraj tyle pieniędzy i tylu ludzi. „Naród wstrząsany walką stronnictw — powiada Macaulay — tron obrzucony najgwałtowniejszemi obelgami, Izba Gmin pogardzana i znienawidzona przez naród, Anglia obruszona przeciw Szkocyi, a cała Wielka Brytania przeciw Ameryce" — oto obraz Anglii w chwili, gdy przełom wschodni zajmował uwagę całego lądu.

Stara Europa przyglądała się temu widowisku z pogardliwem zdziwieniem. Te zbiegowiska ludowe, to państwo nieustannie wstrząsane, sprowadzały z drogi właściwej i przerażały i „małych panów ministrów" z Wersalu, i „pedagogów wiedeńskich", i „faworytów" petersburskich. Nie pojmowali wcale tych przerw peryodycznych, które stały się prawem historyi angielskiej; widzieli w nich tylko objawy starości i upadku. Najbardziej przewidujący omylili się. W Nissie Józef i Fryderyk mówili o Anglii. Józef utrzymywał, że znaj-

duje się ona w upadku, że parlament jest wycieńczony, a kolonie mogą stać się dlań nieszczęściem. Fryderyk zgadzał się na to i „wymyślał na parlament" [1]. „Mówił o Anglii — opowiada Józef — z wielką pogardą dla jej zamieszek i prawdziwego zuchwalstwa partyi przeciwnej dworowi, i zapewniał, że będąc małym księciem niemieckim, nie chciałby zamiany z królem angielskim" [2]. W interesie Katarzyny II leżało nie skąpić Anglikom pochlebstw i przymilań, potrzebowała ich i płaciła im komplementami [3]. W gruncie rzeczy miała ona mało poważania dla ich systemu politycznego i uważała rząd parlamentarny za sprzeciwiający się trwałym przymierzom. „Oczywiście lubię Anglików — pisała do p. Bielke — lecz gniewa mię to, że są tak mało nerwowi w czasie tak krytycznym, jak obecny; rzecby można, iż są bardzo zadowoleni, gdy narobią wrzawy i hałasu w tej swojej Izbie niższej, która nieraz za całą przewagę ma tylko swoją większość... w kieszeni". W roku 1770 dnia 13-go grudnia, w chwili, gdy Anglicy przyjmowali u siebie jej flotę, zastosowała do nich banalną przymówkę, w której przejawia się zazdrość państw biednych i despotycznych względem tych, co znalazły sposób posiadania jednocześnie wolności i powodzenia

[1]) Uwagi Józefa II o instrukcyach Kaunitza. *Beer*: „Archiwa", ks. XLVII.

[2]) Dziennik Józefa II w Nissie. *Arneth*: „Joseph II und Maria-Theresia".

[3]) 4-go stycznia 1772 r. pisała do p. Bielke: „Bilet ministra angielskiego, w którym nazywa mię *swoją drogą imperatorową*, sprawił mi przyjemność; przyzwyczaiłam się tak dalece do przyjaźni Anglików, że na każdego z nich patrzę, jak na osobistość, życząca mi dobrze, i, o ile to ode mnie zależy, postępuję odpowiednio".

„Choroba Anglików — pisała do Woltera — wyleczy się tylko wojną. S ą z b y t b o g a c i i rozdzieleni: wojna zuboży ich i pojedna umysły. A naród żąda jej właśnie". Katarzyna II odróżniała od przejściowej niemocy państwa utajoną siłę narodu. W Wersalu oddawano się pustej uciesze osławiania rządu nieubłaganego wroga i znienawidzonego zwycięzcy, którego się zawsze obawiano. Choiseul pisał do Kaunitza w grudniu 1769 roku: „Anglia jest w stanie rozdwojenia i zamieszek, co do których niczego przesądzać nie można; jest bardzo prawdopodobne, iż potęga ta wywoła wojnę przez samą nieudolność swej administracyi. Ponieważ najważniejsze postanowienia dworu londyńskiego zależą od interesów poszczególnych rozmaitych stronnictw, ponieważ dalej interesy te zmieniają się nieomal co miesiąc, stosownie do obaw a niekiedy i do fantazyi rządzących, za nic więc ręczyć nie można". Przyszło mu z wielką łatwością przeciwstawiać zamieszkom wewnętrznym i kryzysom ministeryalnym w Anglii rewolucye pokojowe i słabość polityczną dworu, na którym systemy i ministrowie zmieniali się zależnie od woli faworyt. Kaunitz dorzucił do źle ukrywanej pogardy Choiseula przerażenie starego dyplomaty, wychowanego w klasycznym pedantyzmie kancelaryi austryackiej: „Co się tyczy Anglii — pisał do Choiseul'a — prawda, że zamieszki i rozdział, które tam panują, pozwalają spodziewać się trwalszego spokoju z tej strony, lecz nie potrafiłbym ukrywać, co uważam za jeszcze prawdziwsze i co słusznie zauważyliście, Mości książę, że wobec narodowości i wobec konstytucyi, przy której często stronnictwa najbardziej krańcowe i najbardziej ze sobą sprzeczne zależą od okoliczności chwili, a niekiedy nawet od najmniejszych zmian wśród ludzi zajmujących znaczne stanowisko, wobec tego, po-

wtarzam, niepodobna na nic liczyć realnie. Zatem, przechodząc do rzeczy, wypadnie, zdaje się, być ustawicznie bacznym, a zarazem ostrożnym wobec rządu tak osobliwego" [1]).

W czasach tych polityków Anglia była najwidoczniej rodzajem Polski na wyspach, Polski bogatej, rozważnej, skupionej w sobie, która zawdzięczała swą siłę oczywistą tylko szczęśliwemu trafowi, co pozbawił ją sąsiadów, lecz którą jej „rząd osobliwszy" czynił niezdolną zarówno do ciągłości w zamiarach, jak i do energii w działaniu. A jednak Montesquieu uprzedził swych współczesnych; wykazał im, że należy „bardziej poszukiwać przyjaźni Anglii i więcej obawiać się jej nienawiści, niż zdawałaby się pozwalać na to zmienność jej rządu i jej poruszenia wewnętrzne; że stanowiło to jakby przeznaczenie potęgi wykonawczej tego narodu, być zawsze prawie niepokojonym wewnątrz, a szanowanym na zewnątrz", i że wreszcie, „jeśli jaka obca potęga zagrażała państwu i wystawiała na niebezpieczeństwo mienie jego lub sławę, poświęcając mniejsze interesy większym, wszystko składało się na korzyść tej potęgi wykonawczej" [2]). Było to istotnie to, co zdarzyło się w kilka lat potem, gdy Europa próbowała walczyć przeciwko Francyi, targanej najokropniejszą rewolucyą i prowadzonej przez największego geniusza wojennego nowych czasów. Lecz tymczasem, zanim dano Europie to wielkie widowisko i tę wielką naukę, Anglicy mieli dowiedzieć się swoim kosztem, że nie wolno im nigdy, nawet wtedy, gdy uważają to za rzecz zręczną lub konieczną, nie interesować się sprawami Wschodu.

---

[1]) *Beer*: „Documents".

[2]) „Esprit des lois", księga XIX, rozdz. XXVII.

ROZDZIAŁ IX.

Zwycięstwa Rosyi i prośba o pośrednictwo

(luty — sierpień r. 1770).

Zakończenie kampanii z roku 1769 było bardzo pomyślne dla Rosyan. Zwycięstwa dały im Mołdawię i Wołoszczyznę; prawowierna ludność tych państewek powitała ich jak wybawców. Generałowie Katarzyny odbierali w Jassach i Bukareszcie hołdy bojarów i zaprowadzili tam administracyę rosyjską. Tymczasem dwie floty, jedna pod dowództwem Spiritowa, druga Anglika Elphinstona, wpłynęły na morze Śródziemne i zabierały się do wyzwolenia Grecyi. „Nie mogę się powstrzymać, by nie powiedzieć Waszej Ces. Mości— pisał Wolter 2-go stycznia 1770 roku — że projekt jej jest największym i najbardziej zadziwiającym, jaki kiedykolwiek powzięto; pomysły Hannibala nie mogą się z nim porównać". Flota Spiritowa zabrała w przejeździe obu Orłowów i dobiła do brzegów Grecyi w końcu lutego. Zastęp rosyjski nie odpowiadał oczekiwaniom Greków, zastępy greckie zawiodły wszelkie nadzieje Rosyan. Turcy i Albańczycy postępowali naprzód, za ich zbliżeniem się bandy te pierzchły. Powstanie zatem chybiło celu. Aleksy Orłow, który 2-go

maja zawezwał Greków do wolności, musiał z końcem tego miesiąca siąść znów na okręt, a admirałowie rosyjscy zdążyli tylko zebrać swe siły, żeby wyruszyć na spotkanie floty tureckiej. Wielka Katarzyna była filozofką, po tem niespodziewanem zetknięciu się doszła do wniosku, że Grecy nie dojrzeli jeszcze do wolności. „Grecy, Spartańczycy bardzo zwyrodnieli — pisała do Woltera — przekładają grabież nad wolność. Są zgubieni na wieki, jeśli nie umieli skorzystać z rozporządzeń i rad bohatera, którego im posłałam".

Awantura grecka zawiodła, lecz był to tylko epizod z wielkiej wojny, poprowadzonej przez Rosyan w roku 1770, wojny, która miała dostarczyć im wkrótce sposobności do świetnego odwetu. Turcy też spodziewali się odwetu, oczekiwali go i dyszeli tylko wojną. „Mustafa nie chce słyszeć o pokoju — pisała carowa [1]) — tem gorzej dla niego: biedaczysko myli się i godzien jest politowania". Kaunitz działał nader przezornie, polecając rezydentowi Thugutowi, by nie ofiarowywał swych usług, zanim go Turcy o to nie poproszą. Turcy nie poszukiwali doradców ani rozjemców, lecz sprzymierzeńców. A ponieważ zostało powiedzianem, iż Polska zapłaci koszta wojenne, umyślili przeto użyć Polski właśnie jako przynęty, któraby zapewniła im pomoc tak bardzo potrzebną. Wypowiedzieli wprawdzie Rosyi wojnę dla obrony wolności polskich, lecz rozpocząwszy tę wojnę, nie robili sobie żadnych skrupułów i byle tylko zapewnić sobie powodzenie, gotowi byli frymarczyć niepodległością tej rzeczypospolitej. „Czy lepiej, by naród zginął, czy też, by panujący zerwał swą umowę? Któryż głupiec

---

[1]) Do p. Bielke, 31 marca 1770 r.

zawahałby się przy rozstrzyganiu tego pytania?" — mówił król pruski. W kwestyi dobra publicznego, Dywan zgadzał się z wielkim Fryderykiem; Turcy mieli w polityce moralność równie wygodną, jak chrześcijanie. Thugut pisał 24-go marca 1770 roku, że miał widzenie się potajemne z reis-effendim (ministrem spraw zagranicznych) i że ten zaproponował mu zawarcie ścisłego związku. Celem jego miało być poniżenie Rosyan kosztem Polski. Austrya uchyliła ofertę, a Kaunitz pisał 21-go kwietnia do Thuguta, że Turcy powinniby szukać rozwiązania swych kłopotów w jakiejś przyjacielskiej interwencyi.

Król pruski dawał rady te same. Zegelin nastawał na Turków, by zawezwali usług jego pana. Fryderyk zaś, któremu wiele zależało na przywróceniu pokoju, widział z niepokojem podnoszące się ze wszystkich stron objawy wojny. „Chciałbym — pisał mu Wolter — abyście się zabawili w zgromienie Mustafy i podzielili się z cesarzową rosyjską". Fryderyk odpowiedział mu jak zwykle drwiąco: „Jakto! panie Święty, dziwicie się, że w Europie jest wojna, której ja nie podzielam? To niezbyt kanoniczne... Wiedzcie więc, że właśnie filozofowie swą wieczną deklamacyą przeciwko temu, co nazywają rozbojem najemnym, usposobili mię tak pokojowo. Cesarzowa rosyjska może sobie wojować, ile jej się podoba, otrzymała od Diderot'a za piękną gotówkę dyspensę na walkę Rosyan z Turkami [1])..." W istocie rzeczy Fryderyk obawiał się nie „klątwy encyklopedycznej", lecz wydatków bez zysku i komplikacyi bez wyjścia. „Zdaje się — pisał

---

[1]) Katarzyna kupiła od Diderot'a bibliotekę.—Wolter do Fryderyka, 4-go Maja. Fryderyk do Woltera 24 maja 1770 r.

do swego ministra w Rosyi, że cesarzowa pracuje z lekkiem sercem nad wciągnięciem całej Europy w wir wojny". Głuche ambicye Józefa II-go niepokoiły go nie mniej, niż ambicye jawne Katarzyny. Wyobrażał sobie zupełnie mylnie, jakoby Francya popychała Austryę do walki. Choiseul istotnie pracował nad tem, lecz Ludwik XV odrzucał to bezwzględnie i właśnie w chwili, gdy król pruski zajmował się tak bardzo intrygami wojennemi dworu wersalskiego, król francuski pisał do hrabiego de Broglie, 21-go marca 1770 roku: „Co się tyczy Porty, traktat z tem mocarstwem jest nader niepewny. Pomoc (Polakom) mogłaby sprowadzić wojnę, czego ja nie pragnę". Fryderykowi chodziło również, by jak najprędzej poznać myśl Austryaków lub podsunąć im zręcznie swe własne zamiary: radby był bardzo dowiedzieć się o tem, jak na wszelki wypadek przyjętoby w Wiedniu projekt „hrabiego Lynara".

Austrya zdecydowała się zmienić swego ministra w Berlinie. De Nugent, uznany poseł tamtejszy, przyszedł pożegnać się z królem i został przez niego przyjęty na posłuchaniu specyalnem w Poczdamie 6-go maja 1770 roku. Rozmowa, którą opowiada Nugent z dobrodusznością, lekko, po austryacku, zabarwiona sceptycyzmem, ukazuje nam króla pruskiego w całej pełni gry dyplomatycznej [1]). Nigdy aktor nie był bardziej interesującym, gdyż nigdy nie było zręczniejszego, śmielszego, a zarazem ostrożniejszego, bardziej płodnego w zmyślenia i fortele, zwłaszcza zaś zręczniejszego

[1]) „Ostatnia rozmowa z królem na audyencyi pożegnalnej w Poczdamie 1770". *Arneth*, t. VIII, str. 573.

w odkrywaniu zamiarów swego przeciwnika i uchylaniu ich. Zaczął zasypywać Austryaków pochwałami w tym tonie drwiącym, w jakim celował: wielbiąc np. w Józefie II-m jego „miłość synowską", jego „pełne szacunku przywiązanie do najdostojniejszej matki", „to tło ambicyi szlachetnej, która pobudza do wielkich przedsięwzięć, i te wszystkie przymioty, mające stworzyć wielkiego człowieka". „On powstrzymuje się jeszcze, — mówił Fryderyk, — lecz po upływie pewnego czasu zobaczycie, jak cesarz wybuchnie". W którą stronę skieruje się wybuch? Tego właśnie król pruski pragnąłby się dowiedzieć. Rozpostarł przed oczyma Nugent'a królestwa lądu stałego. Zauważywszy, „jak to niedogodnie jest posiadać prowincye przecięte i oddzielone od siebie", dotknął palcem punktów, co do których wiedział, że zatrzymywały się na nich najchętniej spojrzenia cesarza i jego ministra, „największego męża stanu, jakiego oddawna nie miała Europa i którego polityka prosta była, lecz bardzo głęboka". Prowincye te naznaczone zawczasu do zatknięcia na nich orłów austryackich były: Bawarya, której połowę Józef chciał posiąść w roku 1778; Wenecya, którą pragnął rozczłonkować w roku 1782 [1]); Parma, w której od roku 1768 przebywała jego siostra; Modena, gdzie w roku 1771 umieścił swego brata; te Włochy słowem, których owładnięcie stanowiło zawsze namiętność i nieszczęście domu austryackiego. Nie było ziemi, nie wyłącza-

---

[1]) „Przeciągniętoby z Belgradu linię najprostszą i możliwie najkrótszą, odpowiednią do terenu nad morzem Adryatyckiem, aż do *il golfo della Drina* włącznie; wreszcie posiadanie takich części lądu, jak Istrya i Dalmacya weneckie, byłoby jedynym sposobem nadania wartości produktom mego państwa". Józef do Katarzyny II, 13 listopada 1782.

jąc posiadłości króla francuskiego, sprzymierzeńca i szwagra cesarza, którąby Fryderyk nie próbował kusić chciwości austryackiej, by potem oznajmić o tem Francuzom. „Powrócił — powiada Nugent — do prowincyi, należących do domu austryackiego, i mówiąc o Lotaryngii i Alzacyi, podał plan operacyi wojskowej, w celu podboju jednej i drugiej, określając to jako sprawę dwóch wojen [1]). Fryderyk posunął się w tem już zbyt daleko, odkrywał grę swoją; prośba była zbyt śmiała. Nugent nie myślał odpowiadać. Należało kwestyę tę zachowywać w tajemnicy przynajmniej do chwili, w której zamierzonoby wydać wojnę Francyi, jak się to stało w roku 1791. „Zarzuty, jakie czyniłem jego planowi, donosi Nugent, skłoniły go do wejścia z całym zapałem w szczegóły urządzeń, jakie należałoby przedsięwziąć odnośnie do projektu jego; skończył, mówiąc: „Widzę dobrze, że pan nie pochwala mego planu; lecz co pan myśli o Włoszech? Macie już Mantuę, Medyolan i Toskanię, posiadłości księcia Modeny wracają do was. Dorzućcie do tego Parmę i Placencyę, jakoteż nieco z posiadłości weneckich, a bę-

---

[1]) Plan ten nie był zwykłym argumentem rozmowy. Fryderyk myślał o nim poważnie; w kilka lat później zapisał go dla rozrywki, gdy mu dokuczała podagra; znajdujemy go też w jego dziełach wojskowych, w rozdziale IV-tym „Rozważony projekt wojskowy“ z następującą wzmianką: „Scriptum in dolore“ 1-go grudnia 1775 r.“ Chodziło o zaatakowanie Francyi za pomocą 2-ch armii: jednej od strony Alzacyi dla powstrzymania Francuzów, drugiej, silniejszej, od strony Flandryi, dla pochodu na Paryż. Jeden rys starczy do wykazania, w jaki sposób król wchodził w szczegóły tego planu. „Przypuśćmy — powiada — że Paryż zostaje wzięty; strzeżmy się bardzo wpuszczać tam nasze wojska, zmiękłyby bowiem i utraciły karność; należałoby zatem zadowolić się wielką kontrybucyą“. „Dzieła“, t. XXIX, str. 75.

dziecie mieli bardzo przystojne zaokrąglenie". Nugent zgodził się, że najprzyjemniej byłoby dokonać tego zaokrąglenia, gdyby tylko wszyscy mieli dobrą wolę po temu. Fryderyk unikał troskliwie mowy o Polsce; wypadało mu pozostawić komu innemu czynienie propozycyi w tej kwestyi i być kuszonym z kolei. Nugent tym razem nie zwietrzył pułapki i znużony zapewne drwinami króla pruskiego, spróbował mówić tym samym tonem. „Lecz Panie, — rzekł mu, —mógłbym wybornie wykreślić zaokrąglenie i dla W. Król. Mości (przypuściwszy zgodę sąsiadów), wcale nietrudne do wykonania. Gdyby linie granicy pruskiej przeciągnąć przez Grudziądz, Toruń, Poznań do Głogowa, to, co znalazłoby się pomiędzy linią tą a morzem, dogadzałoby wielce W. Król. Mości, i komunikacya w znacznej części Waszych posiadłości byłaby ustalona. Dołączywszy do tego biskupstwo warmińskie, co klinem wrzyna się w Prusy, zaokrąglenie dopełniłoby się zupełnie". „Hrabia Lynar" w swej własnej osobie nie mógłby mówić lepiej. Odtąd Fryderyk wiedział, że dwór wiedeński nie uważałby jego pretensyi za zbyt wygórowane, z chwilą, w której Fryderyk byłby w możności wyłuszczyć te pretensye. Należało tylko dojść do tego, a jedynym sposobem było zapośredniczenie Austryi. Fryderyk zmierzał wprost ku niemu. Nic nie odpowiedział Nugentowi, pomyślał chwilę, a potem podjął z uśmiechem: „Wszystko to dobre w rozmowie, lecz powiem Wam rzecz jedną, którą należy zachować w sekrecie. Mam pewne wskazania z Konstantynopola, że Turcy wzdychają do pokoju i że Porta przyjęłaby chętnie pośrednictwo waszego dworu. W razie, gdyby zechciano posłużyć się moją osobą w korespondencyi z dworem rosyjskim, podejmę się tego z przyjemnością; trzeba jednak być bardzo oględnym w wyraże-

niach z tą monarchinią, gdyż tłem jej charakteru jest silna doza próżności".

Słowa te mogły tylko przychylnie usposobić cesarza do spotkania, które miało nastąpić w lecie. Co do pośrednictwa austryackiego, owego punktu, około którego obracały się wszystkie kombinacye Fryderyka, myślał on słusznie, że Austrya zdecyduje się na to pośrednictwo wtedy dopiero, gdy zmuszą ją doń pretensye ze strony Rosyi. Dbał więc o wykrycie tych pretensyi, a zarazem o przygotowanie Katarzyny do pośrednictwa. 21-go maja napisał do Solmsa, że Turcy prosili go o zapytanie w Petersburgu, jakie byłyby warunki pokoju z Rosyą. Panin odpowiedział 15-go czerwca, że był do zadośćuczynienia jeden warunek przedwstępny, mianowicie uwolnienie Obrezkowa; dalej, że carowa nie rozpoczęła wojny przez ambicyę, ani też nie chodziło jej o podboje, lecz honor jej wymagał otrzymania gwarancyi dla jej współwyznawców. Odpowiedź była dwuznaczna, Fryderyk nacierał. Uzbrojenia Austryi posłużyły mu za argument. Mógł skłonić Austryę i Rosyę do wzajemnych układów tylko drogą perswazyi, że każda z nich decyduje się prowadzić wojnę. „Austryacy tworzą składy na swych granicach węgierskich—pisał 17 czerwca do księcia Henryka—jeśli mam ci powiedzieć prawdę, nie są one godne wielkiej uwagi, lecz w Petersburgu staram się podnieść ich znaczenie, jak tylko można najwięcej". Carowa nie wypowiadała się, oczekując rezultatów wojny. Przeszły one wszelkie jej oczekiwania. 5-go lipca 1770 roku flota rosyjska zniszczyła flotę otomańską. 1-go sierpnia mała armia Rumiancowa odniosła nad masami Turków, zostających pod dowództwem wielkiego wezyra, zwycięstwo pod Kagulem. W Konstantynopolu panowała trwoga. Turcy nie mogli już ma-

rzyć o walce z Rosyą, o pierwszeństwo w państewkach naddunajskich, Istotnie dumna tem powodzeniem Katarzyna nie dała się niem olśnić. Wiedziała, że z trudnością wybacza się sąsiadowi wielkie podboje, i że w podobnym wypadku przyjaciele właśnie są najmniej wyrozumiali. Niepokoiły ją intrygi króla pruskiego, jego działalność w Konstantynopolu, jego nowe poufne zbliżenie się z Józefem, z którym miał spotkać się za kilka tygodni. Poruszała ją też Szwecya. Fryderyk zobowiązał się działać z nią zgodnie i posłał tam brata swego Henryka[1]). Cesarzowa pragnęła wywiedzieć się dokładnie o polityce pruskiej w Szwecyi, chodziło jej też o to, aby jaki książę pruski pojawił się na jej drodze, wówczas gdy Fryderyk i cesarz spotkaniem wywoływali ciekawość dyplomatów i podniecali wyobraźnię nowiniarzy. Carowa napisała 19-go lipca 1770 roku do króla pruskiego i poprosiła go, by książę Henryk, wracając ze Sztokholmu, wstąpił do Petersburga. Zaproszenie było nie do uchylenia. Księżna pruska powiła syna; był to najstarszy z tego „rodu przyjaciół”, jakiego cesarzowa oczekiwała po małżeństwie następcy tronu. Fryderyk zaprosił ją na matkę chrzestną, a potem pisał 12-go sierpnia do księcia Henryka: „Rozumiesz, kochany bracie, jak bardzo oszczędzać należy tę kobietę... Poznasz tam wielu ludzi bardzo nam potrzebnych. Bądź łaskaw, złóż cesarzowej w mojem imieniu wyrazy jak najpochlebniejszego hołdu i wypowiedz jej, co tylko możesz, o uwielbieniu, jakie wzbudza powszechnie; zrobisz zresztą sam wszystko, co potrzeba”. W chwili, gdy król pruski pisał te

---

[1]) O sprawach Szwecyi patrz *Geffroy*: „Gustaw III et la cour de France“. Paryż, 1867.

wyrazy, wypadki przekształcały tę wizytę dworską w posłannictwo dyplomatyczne pierwszorzędnej wagi. Część tych wypadków przygotował sam Fryderyk, inne zaszły wprawdzie bez jego wiedzy, lecz nie omieszkał z nich skorzystać. „Im bardziej człowiek się starzeje — mawiał często — tem bardziej dochodzi do przekonania, że Jego Wysokość Przypadek wykonywa trzy czwarte pracy na tym marnym świecie".

Zwycięstwa Rosyan poruszyły całą dyplomacyę. Odtąd kwestya wschodnia postanowioną została wyraźnie. Chodziło o to, czy cesarstwo tureckie będzie rozczłonkowane i czy dopuści się Rosyan do rozpostarcia się nad Dunajem. Były zachcianki działania i we Francyi. Sułtan zaproponował przymierze Ludwikowi XV; wiadomo, że król nie zgadzał się na nie, lecz mówiono o dostarczeniu Turkom dwunastu czy piętnastu okrętów wojennych drogą zapomogi. Jednocześnie Choiseul posłał konfederatom barskim pieniądze i oficerów, a między nimi awanturnika, który sam jeden starczył za cały sztab główny Dumourier'a [1]). Nawet Anglicy poruszyli się. Jak to się już często zdarzało, ambasador ich w Konstantynopolu, Murray, był nieskończenie bardziej tureckim niż jego rząd. Znając lepiej interesy Anglii na Wschodzie, widział bowiem rzeczy bardziej zblizka, uwijał się, aby doprowadzić Turków do zawezwania pośrednictwa Anglików. Turcy odpowiedzieli ze znaczną dozą zdrowego rozsądku: „Rzecz to niezwykła, iż Anglia ofiarowuje pośrednictwo swoje Porcie, podczas gdy statki jej znajdują się wśród floty rosyjskiej; ta życzliwość pozorna jest tylko maską, okry-

---

[1]) Książę *de Broglie:* „Le secret du roi", t. II, str. 305—310. *Farges:* „Instructions de Pologne", Instruction de Dumourier, 30 czerwca 1770, t. II, str. 294.

wającą wrogie zamiary; niechże więc Anglia wypowie się szczerze, by Porta wiedziała dobrze, czyją stronę Anglia trzyma". Anglia zasłużyła na tę nieufność i lekceważenie. Zrozumiała, że za daleko posunęła uprzejmość swą względem Rosyi, odwołała przeto oficerów, służących we flocie rosyjskiej i zawiesiła zaciągi dla carowej. Było już jednak za późno; i zanim dał się widzieć skutek tych środków przezorności, pośrednictwa podjęli się inni. Jakim sposobem Turcy, którzy podejrzewali intencye Anglii, prostej służki Rosyi, okazyzywali jednak tyle zaufania Prusom sprzymierzonym z ich nieprzyjaciółką? Tu wykazała się cała sztuka Fryderyka Wielkiego, oraz zręczność jego ministra Zegelina. Turcy zresztą okazali przezorność, przekładając takiego sprzymierzeńca Rosyan, który bynajmniej nie chciał bić się za nich, nad rzekomego przyjaciela Turków, co jednak przyczyniło się do istotnego zwycięstwa Rosyi. Nie dla siebie samego tylko Fryderyk pragnął pośrednictwa, pragnął go też i to przedewszystkiem dla Austryi. Zegelin „na mocy ponawiania tych samych reprezentacyi" zdołał przekonać Turków „o wadze decydującej, jaką mogła nadać układom wielka potęga domu austryackiego", tak że dnia 12-go sierpnia 1770 roku dywan zdecydował się wystosować do monarchów Prus i Austryi prośbę urzędową.

Austryacy, zaniepokojeni o swoje interesy, dotknięci w swej miłości własnej powodzeniem Rosyan, oczekiwali tego kroku z wielką niecierpliwością. Dwór wiedeński przedsiębrał w dalszym ciągu środki ostrożności; kończył uzbrojenia w Transylwanii i rozciągał kordony na granicach swych od strony Polski. Sprawa Spiżu była w biegu. Odkrywszy, że ma do tego komitatu pewne dawne prawa, kancelarya wiedeńska, wyznająca kult formy i upodobanie w procedurze, poszu-

kiwała tytułów, na których opierały się owe prawa. Studyowanie tytułów dostarczyło oczywiście dowodów, że prawa te były nieskończenie rozleglejsze, niż to sobie przedtem wyobrażano. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności wypadło, że sławne kopalnie soli w Wieliczce i Bochni znajdowały się na terytoryum, co do którego Austrya uważała się za upoważnioną podnieść prawne dochodzenia własności. Raz ustanowiwszy prawo, Austrya nie zawahała się z zajęciem przedmiotu sporu, zanim nastąpiłyby wyniki procesu, który zamierzała wytoczyć ze swej strony przeciw rządowi polskiemu. Dnia 19-go lipca został wydany rozkaz zdjęcia orłów ustawionych poprzednio i przeniesienia ich tak daleko, jak tego „wymagały owe dawne prawa". Zatem w chwili, gdy książę Henryk otrzymywał rozkaz udania się do Petersburga, król pruski skierowywał się na drogę ku Morawii, Józef zaś miał go tam oczekiwać. Dwa tedy wypadki zupełnie różne, lecz równie ważne, t. j. prośba Turków o pośrednictwo i zajęcie powiatów polskich przez Austryaków, łączyły się ze sobą, by oba spotkania uczynić punktem nieoczekiwanych układów.

ROZDZIAŁ X.

Spotkanie w Nisztadzie
(wrzesień 1770 r.).

Spotkanie cesarza z królem pruskim w Nisztadzie nastąpiło dnia 3-go września 1770 roku; tym razem jednak Kaunitz towarzyszył cesarzowi. Stary kanclerz zajął teraz pierwszy plan widowni, zachowując dla siebie wszystkie sprawy większej wagi, Józefowi zaś pozostawiając tylko przeglądy i parady wojskowe, mowy biesiadne, słowem „traktując go — jak powiada Fryderyk — z wielką godnością raczej jako podwładnego, niż władcę". Pierwszego dnia Fryderyk i Kaunitz po obiedzie rozmawiali chwilę „jak to powiadają, sam na sam, we framudze okna w sali jadalnej". Te rozmowy przerywane, w których wyczuć się dawały najróżnorodniejsze przedmioty i które odpowiadały żwawemu usposobieniu króla pruskiego, jego dojmującemu do żywego sposobowi prowadzenia rozmowy, oraz upodobaniu do niespodzianek, rozmowy te zbijały z tropu pedanteryę Kaunitza. „Król mówił dość długo o wojnie obecnej i o przyszłym pokoju— pisał Kaunitz do Maryi-Teresy—lecz bez dostatecznej

ścisłości i ciągłości w wypowiadaniu swych myśli. Fryderyk utrzymywał, że pragnął pokoju szczególniej dla Austryi. Jeśli Rosya przejdzie Dunaj — dodawał — Austrya nie zniesie tego, i w następstwie wywołać to może wojnę powszechną, ważnem jest więc uprzedzić podobny bieg rzeczy i ustalić pokój podczas zimy bieżącej. Wierzyć należy, iż Rosyanie zadowolą się Krymem, Azowem oraz niepodległością Mołdawii i Wołoszczyzny. Turcy wobec stanu upadku, w jakim znajdują się ich interesy, prawdopodobnie zechcą przyjąć powyższe warunki, Austrya zaś winna popierać je z całej siły. Kaunitz uważał tę politykę króla pruskiego za mało jasną, „bardzo drobną i bardzo niekonsekwentną”. Poprosił go o wyznaczenie rendez-vous na dzień następny; obiecywał sobie wykazać mu, w jaki to sposób nawiązuje się ze sobą piękne idee i traktuje uczenie wielkie sprawy. Należało przedewszystkiem — pisał do Maryi-Teresy, — „nauczyć go, w materyi interesów, patrzeć szerzej i lepiej, niż on to czyni, dać mu pewne wyobrażenie o naszych umiejętnościach i natchnąć zupełnem zaufaniem w szczerość naszych intencyi”.

Nocą przybyli dwaj kuryerzy, jeden do cesarza, drugi do króla pruskiego; przynosili oni prośbę Turków o pośrednictwo. Kaunitz nie chciał zrezygnować z wypowiedzenia swych zasad, a więc z dyskusyi. Kuryerzy ci nie wpłynęli na zmianę jego planu.

4-go września zatem, o godzinie oznaczonej, udał się do króla, ten poprosił go siedzieć. Zaledwie siadłszy, nie dając Fryderykowi czasu do rozpoczęcia rozmowy, Kaunitz poprosił go spokojnie, bez przerwy o wysłuchanie jego objaśnień. Przemowa zawierała ośm punktów, a przedmiotem jej było wykazanie, iż polityka austryacka była zarazem najmądrzejsza, naj-

zręczniejsza, najlojalniejsza, oraz najbardziej pokojowa ze wszystkich. Dzięki temu systemowi właśnie dwór austryacki uniknął przyjmowania udziału w rozruchach polskich, odmówił zjednoczenia z Rosyą w celu zburzenia i podziału cesarstwa tureckiego, „co w tym wypadku prawdopodobnie nie przyszłoby z trudnością", oraz usiłował szczerze żyć w pokoju i zgodzie z Prusami. Od króla pruskiego oczekiwał uczuć podobnych. Przymierze króla z Rosyą stanowiło przeciwwagę przymierza Austryi z Francyą; pozwalało ono Prusom „mieć odtąd ręce rozwiązane; przymierze francuskie oddawało Austryi tę samą usługę". Przymierze z Rosyą było przeciwne pokojowemu systemowi Austryi „od czasu, gdy ostatnia zrzekła się wszelkiej myśli odbioru Śląska", przynajmniej dopóki Prusy nie wydałyby jej nowej wojny. Austrya, zalecając się Rosyi, wzmocniłaby tylko tę potęgę przeciw Prusom i uczyniłaby ją bardziej wymagającą; ten sam skutek nastąpiłby, gdyby król wpadł na myśl zalecania się do Francyi. Najrozumniej zatem było powściągać się wzajemnie i zachowywać się względem sprzymierzeńca strony drugiej przyzwoicie, lecz nic więcej". Nic nie przeszkadzało dobremu porozumieniu Prus z Austryą; chcąc je uświęcić, nie było wcale potrzeby uciekania się do traktatów, których zresztą nie możnaby zawrzeć bez uczestnictwa poszczególnych sprzymierzeńców. Wystarczało porozumienie się co do zasad głównych. Zasady te Kaunitz sformułował „na brudno" pod nazwą katechizmu politycznego; gdyby obiecano zgodzić się na nie, byłoby to — mówił — nieskończenie pożyteczniejsze od wszystkich traktatów na świecie. Katechizm streszczał oświadczenia Kaunitza, czynił z nich przedmiot zobowiązań wzajemnych i postanawiał, że oba dwory winny we wszystkiem posił-

kować się nim w stosunku do siebie z całem zaufaniem i lojalnością.

Fryderyk pozwolił Kaunitzowi mówić, dokąd mu się podoba; gdy stary kanclerz skończył, król podniósł się, uściskał go i zapewnił, że niepodobna było mówić lepiej, że Katechizm był arcydziełem i że byłby szczęśliwym, gdyby go mógł mieć ciągle przed oczyma. Potem przeszedł do interesów czyli raczej do pośrednictwa. „Ta przeklęta wojna turecka zatrważa mnie i niepokoi — mówił — byłbym w rozpaczy, gdybym został wciągniętym mimowoli do nowej wojny przeciwko wam; czuję jednak, że jeśli Rosyanie przejdą Dunaj, wy zaś nie będziecie mogli pozostać spokojnymi widzami tego wypadku i ich następnych powodzeń — wówczas nieszczęście to mogłoby mi się przytrafić, zwłaszcza gdyby pomiędzy różnemi sprawami, w jakich moglibyście wziąć udział, wypadło wam prowadzić wojnę w Polsce...” Kaunitz odrzekł, iż wszystko zależało od Rosyi, że Austrya byłaby zmuszona przedsięwziąć wojnę, w razie gdyby Rosya chciała zatrzymać zbyt znaczne terytorya podbojów lub wymagała postanowienia spraw polskich na stopie zamiany tego królestwa na prowincyę rosyjską. Sprawy Polski urządzą się dowolnie, jeśli co do reszty będziemy w zgodzie — odparł Fryderyk. Znajdował zresztą, że uwagi Kaunitza są nadzwyczaj światłe, lecz, dodawał, carowa jest kobietą i to próżną, należy jej oszczędzać. „Dostarczcie mi, jeśli łaska, broni, którąbym mógł zużytkować ku jej przestrachowi”. I niby namyślając się chwilę, podjął: „Czy nie moglibyście np. dać do zrozumienia Rumiancowowi, że liczycie, iż on nie odważy się przejść Dunaju? albo czy nie moglibyście zobowiązać Francyi do oświadczenia, że, gdy,

w razie przejścia przez Rosyan Dunaju, wy zdecydowalibyście się zerwać z Rosyą i wydać jej wojnę, ona, Francya, przysłałaby wam sto tysięcy ludzi na pomoc? Zwierzylibyście mi się z tej nowiny, ja zaś zrobiłbym z niej użytek, a to niewątpliwie wywarłoby swój skutek; proszę was, bądźcie łaskawi powiedzieć mi, co o tem myślicie". Kaunitz, jakkolwiek bardzo przebiegły, zbyt był zarozumiały, co do swej metody i pomysłów, by mógł przeniknąć myśl głęboką, która ukrywała się pod tą insynuacyą, napomkniętą od niechcenia. Nie podejrzewał, w jaki to sposób król pruski zamierzał „urządzić sprawy Polski", ani też do jakiego stopnia Fryderyk pragnął, by carowa poczuła się zmuszoną poszukiwać gdzieindziej, niż nad Dunajem, odszkodowania kosztów wojennych i nagrody swoich zwycięstw. „Byłem bardzo zdziwiony — donosi Kaunitz — słysząc z ust panującego, który zresztą skądinąd zdradza wiele rozumu, pomysły tak dziecinne". Nie okazywał tego jednak po sobie i „chcąc oszczędzić tak wielkiego księcia", ograniczył się do uwagi, że środek nie był dobrym, i radził królowi napisać do carowej. Uprzejmość swoją posunął aż do poddania królowi treści listu. Fryderyk słuchał, wypowiedział moc komplementów „co do treści i formy wszystkiego, o czem słyszał; dodał, że zastosuje się do tego, i że pośpieszy zanotować to wszystko u siebie, by nie zapomnieć o niczem".

Przed opuszczeniem króla, Kaunitz uważał za stosowne powiedzieć mu „szczerze", co Austrya miała zakomunikować Francyi w przedmiocie spotkania monarchów. Zwierzenie to jest interesujące, wykazuje bowiem dobrze, w jaki to sposób głośny twórca przymierza z roku 1756 pojmował jego wykonanie. „Po-

wiedziałem mu — donosi Kaunitz — że my w kwestyi punktualności wykonania swych zobowiązań względem Francyi, sprzymierzonej z nami, jak również i w dobrem zachowaniu się względem niej nie pozostawimy nic do życzenia; lecz, ponieważ nie przyzwyczailiśmy jej ani do tego, by ośmieliła się wymagać od nas usług, niezgodnych z naszym systemem pokojowym ani też do jakiegokolwiek rodzaju zależności, ograniczymy się zatem do doniesienia jej: że spotkanie dwóch panujących postanowione od roku odbyło się bardzo dobrze; że ponieważ przedmiotem jego nie były interesy, nie byłoby prawdopodobnie o nich mowy, gdyby nie zdarzyło się, że właśnie podczas pobytu króla w Nisztadzie przybyły do niego, a jednocześnie i do nas depesze z Konstantynopola", że Porta życzyła sobie pośrednictwa, mówiono więc o niem, a wet zdecydowano się przyjąć je, za zgodą Rosyi; jeśliby zaś carowa chciała wmieszać tu Anglię, Austrya wymagałaby, aby i Francya wzięła w tem udział. Fryderyk naturalnie uznał to wszystko za p r z e w y b o r n e! Austrya — mówił — oddała usługi Francyi; pozwoliła jej zająć Korsykę; Prusy powinny dla tych samych powodów uciekać się do usług względem Rosyi. Nie znaczy to—ciągnął dalej—abym nie czuł niedogodności stąd wynikłych, lecz cóż robić? gdy się jest czyimś sprzymierzeńcem, nie można postępować inaczej. Rozumiem bardzo dobrze, że Rosya owa może nas pewnego dnia zmusić do związku przeciw niej, że może trzeba będzie powstrzymać ten potok w biegu, by nas nie porwał ze sobą, dlatego też wyznaję wam szczerze, nie gniewałbym się, gdyby Francya przeszkodziła jej w ostatnim sejmie szwedzkim; chwila stosowna jeszcze nie nadeszła, musimy czekać cierpliwie".

Rozmowa ta wyczerpała tematy najważniejsze. Postanowiono, że Fryderyk napisze do „swojej imperatorowej", iż Austrya gotowa jest oddziaływać na dywan, a w razie odpowiedzi przychylnej Petersburga oba dwory wzięłyby w ręce regulamin pokoju. Austryacy odjechali 7 września. Rozstając się z Kaunitzem, Fryderyk rzekł mu jeszcze: „Czy nie zechcielibyście udzielić mi swego małego „K a t e c h i z m u", który wydaje mi się takim rozumnym, który chciałbym mieć zawsze przed oczyma, mam bowiem szczerą chęć zastosować się do niego?" Kaunitz odrzekł, iż zda o tem sprawę cesarzowej. Był pod urokiem; wywoził z Nisztadu wrażenie, że przeniknął króla pruskiego, podbił go i odtąd dowolnie kierować nim będzie. List Kaunitza, wystosowany do Maryi-Teresy 7-go września, właśnie w dzień wyjazdu z Nisztadu, jest pomnikowym dowodem pewności siebie. „Jestem przekonany—mówił—że rozmowy ze mną wywarły na króla pruskiego wrażenie nader żywe i zmieniły jego uczucia; przemawiać będzie do Rosyi w swem własnem imieniu i w ten sposób, by nie skompromitować Austryi, w razie gdyby Rosya odrzuciła pośrednictwo. Są dane potemu — dodał — że król pruski przyjął pod uwagę postawę, jaką powinien był nadać temu krokowi, postawę, którą mu nasunąłem na myśl...; podjął się również, i to chętnie, odważyć się na wykonanie względem Rosyi środka poddanego przeze mnie, któryby umożliwił odpowiednie zachowanie się wobec zamieszania i waśni w Polsce...; odtąd ufać nam będzie, o ile tylko zdolny jest ufać komukolwiek, my zaś nawzajem będziemy mogli zaufać mu więcej, niż nam rozsądek pozwalał na to dzisiaj". Co do „K a t e c h i z m u p o l i t y c z n e g o Kaunitz zgodził się na wymianę kopii z obietnicą zasto-

sowania się do niego[1]). Nie była to żadna decyzya władców; wszystko ograniczyło się do wymiany autografów bez podpisów i zobowiązań.

Marya-Teresa nie podzielała namiętności swego syna ani złudzeń swego ministra. Miała nieskończenie więcej rozsądku niż Józef a więcej prawości niż Kaunitz. Obawiała się awantur i nic a nic nie rozumiała się na subtelnościach nowego systemu swojej kancelaryi. Nienawiść Józefa do Francyi niepokoiła ją; trzymała się przymierza i przywiązywała do niego wagę większą, niż kiedykolwiek, od czasu małżeństwa Maryi-Antoniny. „Ten ferment przeciw Francyi wybucha we wszelkich okolicznościach, szczególniej zaś teraz— pisała do Mercy'ego 1-go września. Martwię się, że najczęściej nie udaje mi się przekonać cesarza do moich opinii; bardzo często różni się w nich ze mną; szkodzi to interesom i czyni mi życie nieznośnem. Wzdycham tylko do pokoju; starajcie się, by u was tak samo myślano; dobrzy muzułmanie padają ofiarą podszczań waszych panów; nadejdzie głód i zaraza, a na tem wszystkiem nikt tak źle, jak my, nie wyjdzie". 16-go września, otrzymawszy raporty Kaunitza o spotkaniu, odpowiedziała mu: „Polecam wam ze względu nawet na Prusaków zachowanie przymierza francuskiego, które jest naszem pierwszem i jedynem dziełem; musimy znosić ich i schlebiać im niekiedy".

Schlebiano więc, a im wypadało zadowalać się

---

[1]) Do historyi spotkania w Nisztadzie patrz: Raporty Kaunitza do Maryi-Teresy z 3, 7 i 18 wrześ., ogłoszone przez *Beera* w „Archiv für oesterreichische Geschichte t. XLVII";— *Beer*: „Erste Teilung Polens". t. I, rozdz. VIII;—*Duncker*, str. 198—205; *Arneth*, t. VIII, str. 210—225; *Ranke*, t. I, str. 9—12; *Fryderyk*: „Dzieła", t. II, str. 29.

pochlebstwami [1]; lecz to było wszystko, co cesarzowa mogła osiągnąć. Obawy instynktowne, które wypowiadała Mercy'emu, były aż nadto uzasadnione, a wielki Fryderyk dał wkrótce Austryakom na swój sposób lekcyę przezorności i lojalności.

---

[1]) Patrz raport p. de Mercy do Maryi-Teresy, 20 października 1770 r.

ROZDZIAŁ XI.

Pośrednictwo
(wrzesień 1770 — styczeń 1771).

Fryderyk powrócił z Nisztadu najzupełniej zadowolony; instrukcye jednak, jakie przesłał bratu swemu Henrykowi, nie zawierały bynajmniej takich pogróżek, jakich pragnąłby Kaunitz. Dyplomata austryacki pieścił się próżną nadzieją, wyobrażając sobie, że popchnie Fryderyka do popełnienia omyłki. „Chcę — pisał król 9-go września — wysłać kuryera do Rosyi, by dowiedzieć się, czy imperatorowa zgadza się na to pośrednictwo lub nie. Sądzę, że dwór wiedeński pozostawi Rosyi Azow, nie zazdroszcząc go jej wcale, byleby tylko zwrócono Mołdawię i Wołoszczyznę, a władca tych prowincyi pozostał pod zwierzchnictwem Turcyi". Dawał do zrozumienia, że o ileby carowa nie okazała się umiarkowaną na Wschodzie lub w Polsce, mogłoby to pociągnąć za sobą „zamieszania znaczne, które wciągnęłyby do walki całą Europę". Była to aluzya do Francyi, Fryderyk rachował wiele na ten argument ku poruszeniu carowej. W kilka dni później, 19-go października, powrócił do tego przed-

miotu i to w tonie bardziej nalegającym. „Porta życzyła sobie mego pośrednictwa narówni z wiedeńskiem. Oczekujemy odpowiedzi imperatorowej: tak, lub nie. czy zgadza się na to pośrednictwo?"

Fryderyk miał swe powody do podobnego nalegania na carową. Zaofiarowanie pośrednictwa nie mogło być przyjęte w Petersburgu zbyt gorliwie. Cieszono się tem zwycięstwem i wolano konferować bezpośrednio z sułtanem. Turcy nie mieli już swego wojska na lewym brzegu Dunaju; miejsca, w których trzymali się jeszcze, wpadały kolejno w ręce Rosyan. Rumiancow szybko posuwał oblężenia, miał nawet nadzieję, że przed upływem sześciu tygodni Turcy zostaną wysadzeni ze wszystkich twierdz swoich, a lewy brzeg Dunaju, w rzeczywistości podbity już od miesiąca sierpnia, ulegnie w zupełności Rosyi. Hrabia Panin ze swej strony pracował nad ustaleniem panowania swej monarchini nad Tatarami. Dnia 17-go sierpnia traktował z poselstwem tatarskiem z Besarabii; obiecał im niepodległość, oni zaś zobowiązali się postarać się wciągnąć Tatarów krymskich do wyłamania się z pod władzy otomańskiej.

Carowa, będąc na tak dobrej drodze, nie życzyła sobie, by ją zatrzymywano. Uwiadomiona przez Anglików o prośbie o pośrednictwo, zwróconej do Prus i Austryi, pragnęła je wyprzedzić i postawić pośredniczących wobec faktu już dokonanego. 26-go września poleciła generałowi Rumiancowowi napisać do wielkiego wezyra, że jest gotowa rozpocząć układy pokojowe, o ile tylko Obrezkow zostanie wypuszczony na wolność. Ten krok bezpośredni był najlepszą rękojmią jej intencyi pokojowych, to też zwróciła nań uwagę ministra pruskiego, Solmsa, gdy zapytał ją w imieniu Fryderyka, czy zgadza się na przyjęcie pośredni-

ctwa; Paninowi zaś poleciła uwydatnić niedogodności propozycyi podobnej [1]). Minister ten niezmiernie zręcznie odwrócił argumenty Fryderyka. Król pruski proponował swe pośrednictwo w celu uniknięcia wmieszania się Francyi do wojny. Panin odrzekł, że jeśli zajdzie pośrednictwo, Francya poruszy niebo i ziemię, by wmieszać się doń, że nic bardziej nie sprzeciwia się carowej; że zresztą monarchini jego musiałaby w razie pośrednictwa zawezwać też Anglię, bardzo dobrze usposobioną dla Rosyi. Dla uchylenia wszystkich tych komplikacyi, carowa pisała Fryderykowi 9-go października: „należy unikać wyrazu i formy pośrednictwa. Jestem gotowa przyjąć usługi dworu wiedeńskiego. Proszę też o nie Waszej Król. Mości”.

Odparcie było zręczne, lecz nie podobało się królowi pruskiemu. Wielki ten wyśmiewacz nie lubił bynajmniej, by drwiono sobie z niego. „Jestem zupełnie zdecydowany nie mieszać się do spraw Polski; będę tylko zwyczajnym widzem wypadków—pisał do brata swego 26 października—ci ludzie bowiem mogą przyjąć lub odrzucić nasze pośrednictwo; lecz nie wolno im wyśmiewać się z nas otwarcie”. Był to tylko kaprys; jeśli zrzekał się z łatwością procedury pośrednictwa, nie zaniechał bynajmniej zajmowania się pokojem. 30-go października kładł wielki nacisk na niebezpieczeństwo zawojowania Wołoszczyzny i uczynienia jej podległą, oraz żądał, ażeby Rosya ułożyła „plan pokoju dostępny dla Polski” i zakomunikowała go Prusom i Austryi. Jednocześnie przygotowywał się na wszelki wypadek. Rosya zdawała się chcieć regulować

---

[1]) Nota do Solmsa, 29-go września 1770 r. *Beer*: „Documents“, str. 104.

sprawy polskie; Austrya zajmowała Śpiż. W Polsce panowała zaraza morowa; wojna wschodnia zaostrzyła klęskę: liczbę Polaków i Rosyan, którzy jej podlegli, oceniano na 16-cie tysięcy. W Wiedniu, Berlinie drżano o zbliżanie się zarazy [1]). Fryderyk przeciągnął kordon sanitarny wzdłuż granic Polski [2]), obiecując sobie przekształcić go w ciało obserwacyjne lub rozciągnąć jeszcze bardziej, w razie gdyby Rosya przyjęła postawę zbyt arogancką, albo też, gdyby Austrya zbyt daleko posuwała dochodzenia swego prawa własności. Środki te służyły zatem dwu celom: dbały o zdrowie ludu pruskiego, oraz popierały politykę królewską.

Tymczasem książę Henryk przybył do Petersburga 12-go października. Raczono go i pochlebiano mu w najrozmaitszy sposób. Carowa dbała o to, by całe Niemcy zostały powiadomione o poważaniu, jakie okazywała księciu i o świetnem przyjęciu, jakie mu zgotowała. Pisała do pani Bielke: „Prosił, by go nie krępowano; oto co nam się podobało. On chętnie rozmawia, ja lubię poszczebiotać. Zdaje się, że z pobytu tutaj nie jest niezadowolony; tego właśnie pragnę. Należy oddać mu sprawiedliwość, bohater ten nie zadaje kłamu swej wielkiej sławie; pominąwszy jego urodzenie, jest to człowiek wielkiej zasługi". Książę Henryk był to umysł wysokiego polotu, wielki amator spekulacyi politycznych i filozoficznych, zawsze gotów

---

[1]) Mercy do Maryi-Teresy, 19-go września; Marya-Teresa do Mercy'ego, 30 października 1770 r. „Thiébault opowiada, że Berlin uważa się za zapowietrzony; całe miasto zaopatruje się w ocet siedmiu złodziei". *Saint-Preist*: „Le partage de la Pologne", rozdz. IV.

[2]) List do księcia Henryka, 15-go października 1770 r., *Duncker*, 210 i 226.

do zaimprowizowania rozległych systemów. W Petersburgu spotkał współczujących i uprzejmych słuchaczy, oraz interlokutorów uzdolnionych do dawania mu odpowiedzi. Faktem jest, że gawędzono wiele. Panin na projekt Lynara odpowiedział niedawno planem potrójnego przymierza. Była to idea przyszłości; Europa następnie dowiedziała się czegoś o tem. „Liga podziałowa” z roku 1772; koalicye z lat 1792 i 1814; święte przymierze z roku 1815; przymierze trzech imperatorów w 1872 roku; Polska wykreślona z liczby państw; Napoleon I zesłany na wyspę świętej Heleny; Napoleon III uwięziony w Sedanie; Francya zajmowana trzykrotnie i rozczłonkowana; Niemcy zjednoczone w ręku Prusaków; cesarstwo tureckie ze wszech stron napoczęte i nadwerężone; tyle i tak znacznych rewolucyi w systemie europejskim, dokonanych w przeciągu jednego stulecia, wykazały całą ważność idei Panina i zamieściły podróż księcia Henryka pruskiego do Rosyi w rzędzie wypadków historycznych. Książę ten w swych listach dyplomatycznych, bardzo ścisłych i jasnych, opracował na swój sposób swoje W i e c z o r y P e t e r s b u r s k i e (Soirées de Saint-Petersbourg). Jest to książka szczególna; znamy niektóre jej karty, godne są przestudyowania.

Książę pisał do swego królewskiego brata 31-go października: „Przyszedł do mnie wczoraj Saldern i pytał się, czy Panin mówił mi o korzyściach, jakie mogłaby pozyskać Austrya. Odrzekłem: Tak, i dodałem: gdy się chce mówić o urojeniach politycznych, możnaby, w razie, gdyby Turcy nie dali skłonić się do pokoju, pomyśleć i stworzyć między Prusami, Rosyą i Austryą przymierze potrójne, które zapewniłoby tym trzem dworom korzyści po zniewoleniu Turków do pokoju”. Saldern powtórzył to Paninowi i te-

góż wieczora, na dworze, minister rosyjski, okazał wszelką gotowość do podjęcia na swój rachunek rozmowy w tem miejscu, w którem książę Henryk przerwał ją, mówiąc z Salderuem. Mówiono więc znowu o potrójnem przymierzu, jakoteż o urządzeniach specyalnych, których musiałyby jąć się Prusy i Rosya, na wypadek gdyby Austrya nie zechciała przyłączyć się do tego systemu. „Co dotyczy punktu ostatniego—pisał książą 27-go listopada—nie chciałem posuwać się bardziej, nie wiedząc, jaką będzie wasza odpowiedź w przedmiocie potrójnego przymierza. O ile widzę, przymierza tego oczekują tutaj z wielką niecierpliwością, jeśli wogóle jest ono możliwe. Solms, z którym nigdy nie mówiłem o tem, powiedział mi, że w razie utworzenia przymierza potrójnego liczyć mogę, iż tu przekładać je będą ponad wszelkie korzyści. Odrzekłem, że nie mogę dać żadnej odpowiedzi, ponieważ nie otrzymałem od Was żadnych rozkazów. O ileby przymierze powstało, koniecznym jego warunkiem byłoby dokładne zdanie Wam sprawy z korzyści, jakie Austrya uzyskałaby na Turkach, gdyż nie możecie dopuścić, ażeby równowaga sił między Austryą a Wami została zachwianą. Jeśli uważacie, że przymierze może dojść do skutku, sądzę, iż trzeba naprzód porozumieć się z Austryą. O ile to się Wam uda, ręczyć prawie mogę za zgodę tutejszego dworu. W przeciwnym razie, zawsze tu osiągnąć będzie można cel z wielką łatwością, o ile chodzić będzie tylko o nabytki w Niemczech. Jeśli zaś zechcecie wziąć udział w sprawach Polski, mam pewne powody do przypuszczenia, że tu okażą się niesłychane trudności. Austrya może otrzymać kosztem Porty wszystko, co straciła, i więcej jeszcze, wszystko, czego zechce, gdyby nawet zechciała posunąć się do portów konstan-

tynopolitańskich[1])". Twórcy projektów byli ciągle niezmiernie wspaniałomyślni kosztem swoich bliźnich. To prawo narodów, jakie wynalazcy potrójnego przymierza stosowali do siebie i przekazywali swym następcom, opierało się na wyrażeniu, które stało się przysłowiem w kancelaryach dworskich: „każdy winien zbogacać się kosztem innych" (Nul ne doit s'enrichir qui aux dépens d'autrui). Maksyma tak stara, jak polityka. Plutarch nawet poucza nas, nie chcąc bynajmniej krzywdzić Greków i Rzymian, że od czasów Numy „gwałt i pożądliwość przywłaszczania sobie cudzej własności były wówczas sławione u barbarzyńców".

Stosując się do tych spekulacyi, Rosyanie ani myśleli określać warunków, jakie zamierzali narzucić Turkom; mówili o tem, jakby mimochodem, w słowach niepewnych, zwłócząc z odpowiedzią na dotyczące tego przedmiotu pytania księcia Henryka. Powodem tego było nieotrzymanie odpowiedzi na propozycye Rumiancowa, oraz to, że pozostawało jeszcze kilka miejsc do wzięcia w celu zupełnego ustalenia panowania Rosyi w państewkach naddunajskich i przygotowania niepodległości Tatarów krymskich.

Fryderyk domyślał się tego i pragnął jak najrychlej uprawnić fakt dokonany, carowa zaś chciała fakt ten przeciwstawić pośrednikom. To, co wyzierało z intencyi Rosyan, zdało się być bardzo umiarkowanem; Fryderyk lubił podnosić ważność tych półzwierzeń; spodziewał się, wychwalając umiarkowanie carowej,

---

[1]) Patrz w kwestyi wymiany myśli o Polsce, *Martens*, t. VI, str. 67, „Correspondances de Solms", raporty z 16 października, 3 listopada 1770 r., str. 318, 320. „Précis des sentiments du comte de Panine", 2 listopada, str. 323. „Projet du omte des Solms sur la Pologne", 2 listopada, str. 329.

utwierdzić ją w jej skłonnościach i doprowadzić do urzędowego zatwierdzenia insynuacyi jej ministrów. „Piękna to rzecz wybaczać swym nieprzyjaciołom, a jeszcze piękniejsza nie uciskać ich wcale wówczas, gdy można ich zmiażdżyć, pisał do księcia Henryka. Pobłażanie, ludzkość, szlachetność, płyną z serca władcy, to jego chwała osobista, której mu nikt odjąć nie może. Geniusz i łaskawość—oto co uczyniło Cezara pierwszym Rzymianinem; cieszę się, że znachodzę też same wielkie zalety w imperatorowej, której wiernym sprzymierzeńcem zawsze pozostaję. Nie skończyłbym mówić o tym przedmiocie, mój drogi bracie; materya to niewyczerpana...” Czcił i wychwalał w ten sposób cnoty carowej, licząc, że z tego cokolwiek wyniknie: w istocie rzeczy z niepokojem oczekiwał, ażeby Panin przełożył mu piękny styl kancelaryjny serdeczne uczucia swej władczyni. Zegelin i Thugut skłonili Turków do mowy o pokoju lub chociażby o zawieszeniu broni. Fryderyk pośpieszył zawiadomić o tem swego brata. „Spodziewam się — pisał do niego dnia 11-go listopada — że nie przejdą Rubikonu (to znaczy Dunaju). Turcy gwałtem domagają się pokoju. Uwolnią Obrezkowa z chwilą, gdy będą pewni, że Rosyanie chcą pokoju. Gdyby ci przeszli Rubikon, niepodobna byłoby powstrzymać Austryaków, i możesz być pewny, że nieuniknionem następstwem tego byłaby wojna powszechna”. Oto czego obawiał się przedewszystkiem.

Potrójne przymierze nie wydało mu się wcale kompensatą wystarczającą wobec niebezpieczeństwa nowej wojny. „Dzieło to tak pożyteczne dla ludzkości, jak określał je Panin, wydało się Fryderykowi bezpożytecznem dla Prus, to też nie pragnął go wcale. Nie czyniąc tymczasem spekulacyi na przyszłość, chciał ure-

gulować sprawy bieżące i nie dać się złudzić pompatycznemi obietnicami.

„Nadejdzie wiosna — pisał 5-go grudnia — i powiedzą, że nie można uwolnić się od dalszego prowadzenia wojny. Obawiam się, że dojdzie do tego, i że zechcą traktować mię jak dojną krowę, ze względu na subsydya, które w tym czasie będą pieniędzmi, rzuconemi w błoto. Życzyłbym bardzo, drogi bracie, by przewidywania moje były mylne, obawiam się jednak, ażeby ludzie ci nie mieli już zupełnie gotowego systemu postępowania i aby nie starali się zwodzić cię jak najdłużej". Podczas gdy Fryderyk dla złagodzenia carowej i przekonania jej, że winna liczyć się z dworem wiedeńskim, groził wojną powszechną, w którą wdałaby się i Francya — kancelarya wiedeńska używała całej swej dyplomacyi ku odwróceniu Francuzów od wmieszania się w sprawy Wschodu. W Berlinie zarówno jak w Wiedniu fabrykowano to, co wojskowi nazywają postawą wojenną, wojnę z odległości, a rzekome zachcianki wojenne Francyi służyły za pretekst dla zamaskowania istotnych dążeń i zamiarów. Żywość, z jaką carowa odepchnęła myśl jakiegokolwiek przystąpienia Francyi do pośrednictwa, nie przestawała zajmować Kaunitza. Zdawał on sobie doskonale sprawę, że rząd francuski, jakkolwiek słaby i chwiejny, byłby głęboko dotknięty zachowaniem się sprzymierzeńczyni swej Austryi, gdyby ta wzięła udział w układach, z których Francyę wyłączono, zwłaszcza zaś, gdyby carowa uciekła się do interwencyi Anglii. Trudno byłoby skłonić cesarzową Maryę-Teresę do uczynienia krzywdy podobnej Ludwikowi XV. Kaunitz, który do pośrednictwa przywiązywał wielką wagę, widział tylko jeden jedyny sposób wybrnięcia z kłopotu. Był to środek zarówno śmiały jak subtelny,

postanowiono mianowicie zawezwać Francyę samą do rozwiązania trudności. Kaunitz zatem napisał do Mercy'ego (25-go listopada 1770), by ten wyłożył stan rzeczy Choiseulowi, uwydatniając mu jakie niedogodności wypłynęłyby dla Austryi w razie odmowy z jej strony przyjęcia udziału w pośrednictwie; by dodał dalej, że niedogodności te byłyby tem większe dla Francyi, gdy ona sama zostałaby wyłączona z układów, Anglia zaś dopuszczona do nich; że dwór wiedeński tymczasem, nie chcąc w niczem urazić dworu wersalskiego, pozostawia królowi Ludwikowi XV decyzyę, jaką postawę winna przybrać Austrya, jeśli carowa uprze się zaprosić Anglię z pominięciem Francyi [1]). Te wyrafinowania dyplomatyczne zaniepokoiły Maryę-Teresę i przykro raziły jej sumienie. Pragnęła ona szczerze trzymać się przymierza francuskiego. Wolała raczej zrzec się pośrednictwa. „Wyznaję—pisała do Mercy'ego 30 października — że wolałabym stać nazewnątrz, aby Rosyanie porozumiewali się wprost z tymi nikczemnikami". Lecz Kaunitz, który posiadał dar usypiania skrupułów swej monarchini, nie pozwolił zatrzymać się w drodze. Nie tając przed sobą tego, że w całym tym kroku, poleconym Mercy'emu, wiele rzeczy było dwuznacznych i stronnych, oczekiwał jednakże pomyślnego rozwiązania sprawy. Okazało się, że miano zbyt korzystne mniemanie o powolności Choiseul'a. Upodobanie jego w przymierzu austryackiem nie dochodziło bynajmniej do zaślepienia, nie pomylił się on wcale co do istotnych intencyi ministra Maryi-Teresy. Pisał do Mercy'ego 12 listopada 1770 roku: „Dwór pański daje dowód szczytu uprzejmości, zwracając się do króla o potwierdzenie przyjęcia udziału w pośrednictwie wespół z Anglią i Jego Mo-

---

[1]) *Arneth*, t. VIII, str. 238.

ścią królem pruskim lub o radę co do odmowy udziału w pośrednictwie w razie niedopuszczenia doń Francyi. Czujemy, że interesy Francyi szwankowałyby mocno w rękach dworu berlińskiego i angielskiego, jeśliby stronniczość tych dworów nie była powstrzymywana i oświecana przez pośrednictwo austryackie; lecz sama sprzeczność położenia, która zwróciła uwagę króla, zdaje mu się być żywym motywem do przypuszczeń, iż dwór cesarski, nie mając, rzec można, interesu w pośrednictwie, przyznać musi, iż zarówno interesy króla jako też i przymierza wymagają, by Ich Cesarskie Mości nie przyjęły udziału w pośrednictwie wespół z Anglią a z wyłączeniem Francyi". Podług Choiseul'a były tylko dwie drogi: odrzucenie pośrednictwa, jeśli Rosya trwać będzie w odmowie lub też, w razie przyjęcia go, wydanie Francyi „formalnego i pozytywnego zapewnienia, że umowa nie obejmie niczego, co byłoby z uszczerbkiem dla Francyi w dwóch punktach zasadniczych, mianowicie: w kwestyi handlu na morzu Czarnem, oraz osiedlania się Anglików w tych okolicach".

Mercy, który próbował „wszystkiego, na co pozwalała roztropność", by przekonać Choiseul'a, uważał, że odpowiedź ta jest „bardzo niezwykła"; że została podyktowaną — jak mówił — „przez ducha nieufności i zazdrości", że dowodziła tylko, „jak bardzo nadużywano w Wersalu przyzwoitości i uprzejmości, jaką Jej Cesarska Mość raczyła okazywać Jego wielce chrześcijańskiej Mości" [1]). Kaunitz widział w tem „pewien rodzaj drwin" i nie mylił się. Uraza, jaką odczuł z tego powodu, wzmocniła w nim naturalnie chęć porozumienia się z królem pruskim. Fry-

---

[1]) Mercy do Maryi-Teresy, 16 listopada 1770 r.

deryk potrafił pochlebić mu; wyrażał zręcznie uwielbienie dla jego subtelności i w ten sposób łagodnie wciągał go do gry, a przykuwając powoli Austryę do swej polityki, podbijał ją, robiąc przytem minę człowieka olśnionego.

Książę Henryk wysilał się na przekonywanie Rosyan. Nic to nie pomogło, carowa zdecydowała się dopiero w końcu grudnia na odsłonienie swych warunków pokoju. Wojna skończyła się; Bendery zostały zdobyte po dwumiesięcznem oblężeniu. Ackerman uległ wkrótce temu samemu losowi, Braiła poddała się 22-go listopada. Na lewym brzegu Dunaju Turcy posiadali już tylko małą forteczkę Dżiurdżewo. Na Wschodzie generał Totleben, podbiwszy Gruzyę, przybliżył się do morza Czarnego. Rumiancow uważał za niepotrzebne przejście Dunaju i prześladowanie Turków na prawym jego brzegu. Armia rosyjska rozbiła leże zimowe. Armię tę po dokonaniu wielkich zwycięstw pora roku skazywała na odpoczynek. Carowa osądziła, że układy będą teraz dogodne. Napisała do króla pruskiego dnia 20-go grudnia, że ostatnie wypadki wojenne pozwalają jej na zapewnienie swym ludom słusznie im należnego, zaszczytnego i pewnego pokoju; że to, co miała na widoku, odpowiadało interesom wszystkich mocarstw chrześcijańskich, które zechciałyby bezstronnie osądzić te sprawy; że uwolnienie Obrezkowa pozostaje warunkiem przedwstępnym wszelkich umów pokojowych, że te mogłyby mieć miejsce w jednem z miast Mołdawii lub Polski. Co do warunków, carowa uważała za przedwczesne komunikować je Turkom; należało czekać, ażeby okazać dworowi wiedeńskiemu dokładną znajomość jego intencyi. „Jednakże — dodawała — wyznaję, że nie chciałabym zbyteczną sztywnością, oraz oznakami trzymania się w oddaleniu

zaszkodzić tym korzyściom, jakie ściślejsza poufałość z Austryą przyniosłaby naszemu przymierzu. Gdyby bowiem można było wyrwać Austryę z niedorzeczonego systemu, jaki przyjęła, i doprowadzić ją do podzielania naszych poglądów, Niemcy wróciłyby do swego stanu naturalnego, Austrya zaś, pociągnięta czem innem, zrzekłaby się widoków swoich na posiadłości Waszej Król. Mości, widoków, w których podtrzymują ją obecni jej sprzymierzeńcy" [1]). Memoryał, dołączony do listu, określał warunki pokoju, które Katarzyna powierzała królowi pruskiemu: było to ustąpienie wielkiej i małej Kabardyi w kraju Czerkiesów, niezależność Mołdawii i Wołoszczyzny lub zatrzymanie tych państw pod panowaniem rosyjskiem przez lat 25 tytułem odszkodowania; niezależność Tatarów besarabskich i krymskich, wolność żeglugi po morzu Czarnem, jedna z wysp Archipelagu, która służyłaby za skład dla handlu rosyjskiego; wreszcie amnestya powszechna dla Greków, którzy trzymali stronę Rosyan.

Niezależność dwóch księstw i kraju Tatarów była w istocie rzeczy poddaniem się ich Rosyi. „Jakkolwiek przekonywającymi były — podług jednego z historyków rosyjskich — argumenty, jakich używała cesarzowa Katarzyna, by wykazać konieczność odszkodowania dla Rosyi za ofiary, jakie poniosła, oraz uczynienia raz na zawsze Turków bezbronnymi wobec ludów chrześcijańskich Europy" [2]) — Fryderyk nie wzruszył się tem wcale. List z 20-go grudnia był bardzo daleki od potwierdzenia tych zwierzeń, które natchnęły go wówczas wypowiedzeniem tak pięknych

---

[1]) *Duncker*, str. 219. *Fryderyk*: „Dzieła" t. VI, str. 33.
[2]) *Martens*, t. II, str. 10.

uwag o łaskawości i pobłażaniu monarchów. „Warunki tak niesłychane — powiada w swych Pamiętnikach — zakończyć się muszą oburzeniem dworu wiedeńskiego". Był nimi poruszony, tembardziej, że nocą z 2-go na 3-ci grudnia reis-effendi oświadczył ministrom austryackiemu i pruskiemu, iż „obecna konstytucya cesarstwa otomańskiego nie pozwalała wchodzić w żadne układy szczególne z tą potęgą chrześcijańską, z którą się prowadziło wojnę"; że zakomunikował to już generałowi Rumiancowowi, i upierał się przy prowadzeniu układów pokojowych tylko za pośrednictwem Prus i Austryi [1]). Fryderyk zakomunikował Wiedniowi pierwszą notę Rosyi w kwestyi pośrednictwa; Austryacy odrzekli, „że się z nich wyśmiewano", a król pruski osądził, że odpowiedź jest zbyt mało „budująca", by ją przesyłać do Petersburga [2]). W ten sposób Turcy dopominali się o pośrednictwo, a rozporządzenia Rosyi czyniły je niemożliwem. Fryderyk pisał do ks. Henryka 3-go stycznia 1771 roku: „Rogi wyrosły mi na głowie, drogi bracie, gdy otrzymałem przedstawione przez Rosyan propozycye pokoju. Nigdy nie mógłbym podjąć się przedstawić je Turkom lub Austryakom, gdyż w istocie rzeczy są one niemożliwe do przyjęcia. To, co dotyczy Wołoszczyzny, nie może żadną miarą pogodzić się z systemem Austryaków, bo, po pierwsze, nie porzucą oni nigdy przymierza francuskiego, powtóre, nigdy nie zniosą Rosyan w swojem sąsiedztwie. Całą tę sztukę uważać możemy za zapowiedź wojny. Kpią sobie z nas, dając nam podobną przynętę; co do mnie, który nie mogę żadną

---

[1]) *Hammer*, t. XVI, str. 477, *Pièces*.
[2]) Fryderyk do ks. Henryka, 19 grudnia 1770 r.

miarą kompromitować się przez uprzejmość dla Rosyi, uczynię im kilka uwag o następstwach takich propozycyi, i jeśli ich nie zmienią, poproszę o obciążenie tą misyą innego mocarstwa, sam zaś wycofam się z gry, gdyż liczyć możesz napewno, że Austryacy wypowiedzą im wojnę; to zbyt silne i nie do zniesienia dla żadnego z mocarstw europejskich. Każde państwo kieruje się interesem osobistym; można współczuć swemu sprzymierzeńcowi, lecz we wszystkiem są granice, to też cokolwiekbądź nastąpi, w tej chwili nie mogę ukrywać niczego, trzeba mówić wyraźnie". Fryderyk zatem polecił swemu bratu oświadczyć Rosyanom, a nawet sam 5-go stycznia 1771 roku napisał do carowej, że jeżeli pragnie uniknąć wojny z Austryą, trzeba, by wykreśliła punkty, dotyczące Mołdawii i Wołoszczyzny, niepodległości Tatarów, oraz wyspy w Archipelagu; dalej, jeśli zadowoli się Azowem, obiema Kabardyami i żeglugą po morzu Czarnem — pośrednictwo jest możliwe i Fryderyk podejmuje się uzyskać zgodę Austryi.

———

muszą kompromitować się przez wyrzeczenie dla Tur-cyi, uczyniono im kilka uwag o następstwach takich pro-pozycyi. I jeśli ich nie zmienią, poproszą o objaśnie-nie tej misyi [illegible], sam zaś wycofa się z gry, która [illegible] może, [illegible] że [illegible] wywiązanie się [illegible] do [illegible] nia dla [illegible] z [illegible]. Każde pań-stwo kieruje się interesami osobistymi, trzeba więc [illegible] granice, [illegible] w tej chwili nie mogę [illegible] trzeba mówić wyraźnie. Fryderyk zaś [illegible] swemu bratu [illegible] swemu, a nawet sam [illegible] 1771 roku napi-sał do [illegible], że jeżeli granicę [illegible] wojny z Austryą, trzeba, by wyraźnie [illegible] Mo-dawii i Wołoszczyzny [illegible] Tatarów [illegible] wyżyny z Archipelagu [illegible] więc obecnie Kaunitzem i [illegible] po uporu [illegible] nem — pośrednictwo [illegible] możliwe i Fryderyk polecił mu się [illegible] zgodę Austryi. —

ROZDZIAŁ XII.

Kroki przedwstępne rozbioru Polski

(listopad r. 1770—styczeń r. 1771).

Pytanie, jak zachować się względem króla pruskiego, było podówczas wielką troską dworu wiedeńskiego. Dwór ten rozważał to w ostatnich dniach listopada i na początku grudnia 1770 roku. Głównie chodziło o to, by skłonić Fryderyka do podtrzymywania pośrednictwa orężem, a w następstwie odłączyć go od Rosyi. Kaunitz proponował obiecać mu w razie powodzenia Kurlandyę i Semigalię; Austrya zaś zatrzymałaby Śpiż oraz terytorya mołdawskie, które zajęła nad granicą Transylwanii. Polska za tę cenę kupiłaby chętnie swe oswobodzenie. Byłby to rozbiór, lecz rozbiór umiarkowany, gdyż Kurlandya była tylko lennem korony polskiej, a Śpiż — zakładem, do którego Austrya rościła „starodawne prawa". Marya-Teresa nie zezwalała na nie. „Plan rozbioru pomyślany jest wspaniale, lecz nie według mojej myśli" — odpowiedziała Kaunitzowi. Różnice zdań między nią a cesarzem wywoływały przy każdej sposobności dyskusye, które dotykały ją głęboko. Na jednym zresztą punkcie zdała się być

niewzruszoną; nie chciała wojny. „Zanadto kocham moje ludy, mój spokój i chcę przynajmniej zachować go nazewnątrz, nie ciesząc się nim w rodzinie — pisała 27-go listopada 1770 roku do marszałka Lascy'ego. Doradzajcie i nadal memu synowi, ale nie zachęcajcie go do wojny; spotkacie mnie na swojej drodze, lecz nigdy, przenigdy przeciwko muzułmanom". Austrya skończyła wreszcie na półśrodku, który nie był pokojem ni wojną. Uzbrajała się mniej w zamiarach wojennych, jak raczej dla onieśmielenia Rosyi i zaważenia na uchwałach Prus. Swieten został wysłany do Berlina, aby rozpatrzyć widoki Fryderyka.

Instrukcye, dane Swietenowi, noszą datę 8-go grudnia 1770 roku. Kaunitz „uważał za stosowne zredagować je po francusku, gdyż było we zwyczaju tym właśnie językiem przemawiać do króla pruskiego". Według wskazówek, Swieten powinien był wybadać intencye króla w razie, gdyby carowa upierała się przy swych warunkach pokoju; zawiadomić go o zamiarach potajemnych Rosyi na Wschodzie, do których podzielania zawezwano Austryę, przedstawić Fryderykowi niebezpieczeństwa potęgi rosyjskiej i zaproponować mu opór. Józef II-gi w liście z 18-go grudnia, adresowanym do brata swego Leopolda Toskańskiego, streszczał myśli, które pomimo opozycyi cesarzowej kierowały polityką austryacką. Określił okoliczności, w których Austrya musiałaby działać, oraz poszukiwać odszkodowania kosztem Francyi. „Mogą zachodzić dwa wypadki — mówił — 1)Jeśli Rosyanie przejdą przez Dunaj i skierują się ku Adryanopolowi; wówczas nadejdzie dla nas chwila przeprowadzenia oddziału nad Dunaj, zajęcia im tyłu, i, co za tem idzie, zmuszenia do pośpiesznego odwrotu, w którym wojsko ich może być zniszczone; wówczas też Turcy, ocaleni ich zgubą,

zgodziliby się łatwiej na wynagrodzenie kosztów, poniesionych przez nas istotnie. Odszkodowaniem tem byłaby część Wołoszczyzny, ustąpiona przez pokój belgradzki, zawarta między Banatem, Transylwanią, Dunajem i Alutą. 2. Jeśli morzem, zdobywając Dardanele, Konstantynopol, lub drogą rewolucyi, czy w jakibądź inny sposób mogliby zagrażać ruiną całemu cesarstwu, wówczas należałoby koniecznie zająć dogodne dla nas prowincye, zanim wpadną one w ręce Rosyan. Jedynie przewidując dwa te wypadki, Jej Ces. Mość zdecydowała się mieć w pogotowiu oddział, złożony z 50,000 ludzi. Oto, drogi bracie, do czego doszliśmy, tem niemniej nie liczę się z tem wcale, gdyż Rosyanie nigdy nie przejdą Dunaju, a starać się będą zachowywać pozycye, zdobyte nad Dunajem, by zakrywać w ten sposób operacye swoje w Oczakowie i na Krymie, który będzie istotnym przedmiotem ich przyszłej kampanii".

Postanowienia, powzięte przez Austryę, oraz wypływające z nich kroki wojenne, przyśpieszyły rozwiązanie kwestyi Śpiżu. Za impulsem cesarskim, któremu jak najchętniej uległ Kaunitz, przeprowadzono tę sprawę niezmiernie gładko, nawet zbyt gładko, gdyż rząd polski nie zdawał się być przekonanym o „prawach starodawnych" Austryi, ani też zadowolonym z kroków przezorności, które przedsiębrała. Mniej lub więcej chętne przyzwolenie Polski było punktem głównym procedury Kaunitza. W razie protestu i oporu ze strony Polski, owo dochodzenie praw przekształcało się w brutalne zajęcie, a nic bardziej nad to nie raziło finezyi dyplomatycznych dworu wiedeńskiego. Kanclerzyna wysilał się, by z pomocą różnych subtelności ratować pozory. Raport z dnia 18-go października 1770 roku powiada: „Nie a d l u c r u m c a p t a n d u m, lecz a d d a m n u m e v i t a n d u m zatknię-

to orły Waszej Cesarskiej Mości". Polacy niemniej nie przestawali upominać się o swoje; dowcipy i przycinki całej szkoły nie zdały się tu na nic, a wielki kanclerz polski koronny nie potrzebował nawet być wielkim prawnikiem, by skonstatować, że terytorya rzeczypospolitej zostały zagrabione, co po wszystkie czasy uchodziło za pogwałcenie prawa narodów. Wypowiedział to wyraźnie i widocznie poruszył Kaunitza. „Ku wielkiemu memu żalowi — pisał do cesarzowej 31 października 1770 roku — według tego, co dochodzi mię ze wszech stron w kwestyi istotnej wagi naszych praw i tytułów, obawiam się, czy ten człowiek nie ma słuszności, nazywając podbojem to, co, jak sądziliśmy, można było przedsiębrać". „Mam nader liche mniemanie o naszych tytułach" — odpowiedziała mu Marya-Teresa. Lecz jakkolwiek miano w Wiedniu pewną skłonność do skrupułów, to jednak racya stanu odnosiła zawsze zwycięstwo nad wyrzutami sumienia. Gdy w początkach grudnia dwór ten zdecydował się ze względu na Rosyę zająć postawę groźniejszą i gdy począł roztrząsać, o jakie odszkodowanie mógłby się upomnieć, gdyby porozumiał się z królem pruskim, osądził za słuszne zająć w Polsce tę część terytoryów, na jaką miał chrapkę. Dnia 9-go grudnia 1770 roku Korona węgierska weszła ostatecznie w posiadanie Spiżu, a gubernator przyjął nader demonstracyjny tytuł: administratora provinciae reincorporatae.

Wcielenie Spiżu i poselstwo Swietena w Berlinie mogły i słusznie dotknąć gabinet wersalski. Względy te nie zdawały się powstrzymywać dworu wiedeńskiego. Cesarz, którego wola zawsze w końcu przeważyła, nie troszczył się wcale o interesy Francyi. Pisał do Leopolda 18-go grudnia: Nieporozumienia między

Hiszpanią a Anglią, nietylko nie mają się ku końcowi, lecz są poważniejsze niż kiedykolwiek, i zerwanie jest zdaje się prawie nieuniknione. Przyjdzie do starcia o byle co, tymczasem zaś neutralność nasza i króla pruskiego w kwestyi nieznoszenia wojny w Niemczech jest zapewniona, i to nas uspokaja. Francya jest srodze zakłopotana z powodu żałosnego stanu rzeczy u siebie, była nawet mowa o zerwaniu układów rodzinnych i pozostawieniu Hiszpanii samej sobie. Czas wszystko wyjaśni". Czas wyjaśnił istotnie i to bardzo prędko i bardzo wyraźnie ruinę kredytu politycznego Francyi. W piętnaście dni po napisaniu tego listu Józef dowiedział się o upadku księcia Choiseul'a. Minister ten, posiadający wielką bujność wyobraźni, nie miał siły woli, ani pewności poglądów, ani stałości charakteru. Poprzyjmował wszędzie zobowiązania, wszędzie poczynił sobie nieprzyjaciół, nie zapewniwszy natomiast nigdzie drogi do odwrotu. Wszyscy sprzymierzeni chybili mu. Dwór wiedeński, dla którego Choiseul poświęcał wszystko, krępował całą jego politykę. Ze strony Polaków doznał samych zawodów. Od Turków nie spodziewał się już niczego. Obraził Anglię, a w Prusach i Rosyi miał zdecydowanych wrogów. Co do spraw wewnętrznych, pozostawał w walce otwartej z parlamentem. Szukał poparcia w partyi filozofów; lecz ta, będąc nawskroś rosyjską lub pruską, potępiała fanatyzm Polaków i Turków. „Stronnictwo metres" uważało Choiseul'a za awanturnika, którego polityka mąciła uciechy Wersalu. Stronnictwo dewotów nie mogło wybaczyć mu wyparcia Jezuitów ani przymierza z półksiężycem. Choiseul usiłował wybrnąć z tej „sieci zawikłanej"; aby się z niej wydobyć, należało być wielkim dyplomatą, a zarazem wielkim reformatorem, słowem — wielkim mężem stanu. Choiseul

posiadał z tego wszystkiego tylko ambicyę i postawę. Pewne starcie dworskie, którego bynajmniej nie wywoływał, przyszło w porę, by go wyrzucić poza sprawy, które zagradzały mu drogę do wyjścia [1]). Zaszła — jak lubiono mówić podówczas — rewolucya serajowa w Wersalu: harem wiódł oddawna wojnę z dywanem i pokonał go w końcu. Pani du Barry tryumfowała nad Choiseul'em. Walka Anglii z Hiszpanią dostarczyła pretekstu; wrogowie Choiseul'a ogłosili, że on właśnie podniecał ten zatarg, aby wciągnąć Francyę do wojny, stać się koniecznym i utrzymać się przy władzy. Ludwik XV nie chciał wojny za żadną cenę; szkaradna koterya, która nim rządziła, gotowa była naruszyć pakta rodzinne, by uniknąć tej ostateczności. Król zadowolił się poświęceniem Choiseul'a. Dnia 24-go grudnia minister ten został zesłany do swych posiadłości. Francya znikła ze sceny wschodniej i wykreśliła się z widowni europejskiej. Przez sześć miesięcy pozostawała bez ministra spraw zagranicznych. Dyplomacya urzędowa poszła w niwecz. To, co pozostało jeszcze z pobocznej dyplomacyi króla, było tylko, pomimo wysiłków, gorliwości i pomysłowości hr. de Boglie, urojeniem, którem Ludwik XV pragnął rozproszyć swą nudę nieuleczalną i ukryć przed sobą samym upokarzającą bezsilność, na którą został skazany [2]). Choiseul był jedynym człowiekiem, który wzbudzał jeszcze pewne poszanowanie w sprzymierzeńcach Francyi i pewne obawy w jej nieprzyjaciołach. Niełaska, w którą

---

[1]) Patrz „Le secret du roi", t. II, str. 318 i nast.

[2]) Patrz „Le secret du roi", t. II, rozdz. VIII. Cf. „Essais de critique et d'histoire", studyum p. t. „La Diplomatie secrète de Louis XV".

popadł, była oswobodzeniem dla wszystkich przeciwników polityki francuskiej. Kaunitz zaprzestał liczyć się z tem, co mówiono w Wersalu. Ambasadora austryackiego we Francyi nie zawiadamiano już nawet o układach. Mercy we dwa miesiące potem pisał 25-go lutego 1771 roku, w jednym z listów sekretnych, adresowanych bezpośrednio do cesarzowej: „Książę Stahremberg donosi mi, że Wasza Cesarska Mość raczyła upoważnić go do poinformowania mnie o postanowieniach, powziętych co do pokoju i wojny pomiędzy Portą a Rosyą; zatem zawiadomił mię, jak stoi obecnie ten ważny przedmiot i rozjaśnił pewnymi szczegółami to, co kancelarya państwowa zaznaczyła mi ogólnikowo". Prawdopodobnie Marya-Teresa jedna szczerze żałowała ks. Choiseul'a. „Wyznaję — pisała do Mercy'ego 4-go stycznia 1771 r. — że strata Choiseul'a jest mi bardzo dotkliwą i obawiam się, abyśmy jej zbytnio nie poczuli". „Jestem tem bardzo dotknięta — donosiła córce swej we dwa dni później — w postępowaniu jego widziałam tylko uczciwość, ludzkość i przywiązanie do przymierza z nami..."

Żal cesarzowej był aż nadto uzasadniony. Przeczuwała, że odtąd nic nie powstrzyma Austryi na niebezpiecznej drodze, dokąd pociągały ją: kapryśna ambicya Józefa, ślepa zarozumiałość Kaunitza i zręczność przewrotna, z jaką król pruski umiał wyzyskiwać namiętność i słabostki ludzkie.

Upadek Choiseul'a i zagaśnięcie polityki francuskiej dopełniły miary tryumfu Katarzyny II. Okazała ministrowi Ludwika XV politowanie, w którem było więcej pogardy, niż wspaniałomyślności. „Żywię tak mało urazy do pana de Choiseul'a—pisała do pani

Bielke[1]) — że żałuję, iż został zesłany. Człowiek ten, sądząc, że zadaje mi ciosy, był zawsze w błędzie, gdyż pochlebcy jego mówili mu zawsze tylko to, co mu sprawiało przyjemność i pozwalali mu wiecznie nic nie wiedzieć o prawdzie; to popchnęło go do labiryntu kroków fałszywych, z których dla mnie wzamian wynikła tylko chwała. Nie żywię złej woli ku niemu; roztrzepany jest, jak chrabąszcz".... Choiseul był wielką przeszkodą dla porozumienia się Rosyi z Austryą w sprawach Polski i Wschodu. Carowa pragnęła tego porozumienia; nie znając jeszcze niełaski ministra francuskiego, usiłowała przygotować załatwienie sprawy, teraz zaś, gdy wiemy o zamiarach, które powzięła w owym czasie, rozumiemy radość, jaką odczuła, widząc się oswobodzoną od przeciwnika, który, niezbyt groźny w rzeczywistości, mógł być jednak nader żenującym. Panin w rozmowie z księciem Henrykiem powracał często do korzyści, jakie Austrya mogła osiągnąć ze zgody z Rosyą i potrójnego przymierza. Fryderyk stawiał zwykle zarzut główny: przymierze Austryi z Francyą i wpływ, jaki zupełnie bezzasadnie przypisywał ks. Choiseul'owi na dwór wiedeński.

Carowa ostatnich dni grudnia udała się do Moskwy, skąd powróciła 6-go stycznia 1771 roku. Towarzyszył jej książę Henryk. Powróciwszy, dowiedziała się o przygotowaniach wojennych Austryi i wcieleniu Spiżu. Środki te przedsiębrano widocznie przeciwko Rosyi. Gdyby zachodziły najmniejsze wątpliwości pod tym względem, listy króla pruskiego do jego brata rozwiałyby je w zupełności. Carowa tymczasem nie zdała

---

[1]) 31 stycznia 1771 r.

się być zaniepokojoną i, nie widząc w tem wcale motywu do porzucenia swych planów zaborczych, znalazła i tu środek zapewnienia sobie powodzenia. Król pruski doradzał umiarkowanie, gdyż inaczej Austrya poprowadzi wojnę, do której on wcale mieszać się nie chce. By pogodzić to wszystko, należało znaleźć wybieg, któryby z natury swojej zadowolił odrazu króla pruskiego i dwór wiedeński. Jednocześnie należało uspokoić Fryderyka, zjednoczyć go ściślej niż kiedykolwiek z Rosyą i postępować w ten sposób, aby, zamiast powstrzymywać się z obawy Austryi, sam on miał interes w popychaniu tego dworu do przystania na warunki Rosyi. Carowa znalazła się w położeniu analogicznem do tego, w jakiem znajdował się Fryderyk w chwili, gdy szkicował projekt hr. Lynara; te same trudności przywiodły Katarzynę II do proponowania podobnego rozwiązania.

Ks. Henryk pisał do króla 8-go stycznia 1771 roku, że jeśli dwór wiedeński nie wiąże się tak silnie z Francyą, Prusy mogłyby wyciągnąć z obecnych okoliczności rezultaty pomyślne; że generał Bibikow, przyjaciel Panina, dobrze widziany przez carową, rozmawiał z nim o korzyściach, jakie gabinet wiedeński mógłby osiągnąć z pokoju. Bibikow dorzucił, iż w w tym wypadku Prusy słusznie powinnyby też coś pozyskać, że w Wiedniu źle byli poinformowani o intencyach dworu rosyjskiego; był on bowiem gotów na wszystko, byleby tylko chodziło o obrabowanie Turków i zadowoliłoby się małą cząstką zdobyczy [1]). Po napisaniu tego listu, książę udał się na dwór, a powróciwszy, dodał do swej depeszy post-scriptum na-

---

[1]) *Duncker*, str. 229.

stępujące[1]): „Wieczora dzisiejszego byłem u Imperatorowej, która rzekła żartując, że Austryacy zajęli dwa starostwa polskie[2]) i że zatknęli na granicach tych starostw herby cesarskie. Dodała przytem: Czemużby i inni nie mieli uczynić tego także? Odrzekłem, że jakkolwiek wy, drogi bracie, ustawiliście w Polsce swe kordony, to jednak nie zajęliście starostw. Lecz, rzekła śmiejąc się cesarzowa, czemużby ich nie zajmować? W chwilę później zbliżył się do mnie ks. Czernyszew i mówił już o tym samym przedmiocie, dodając: Czemużby nie opanować biskupstwa warmińskiego? Trzeba przecież w końcu, by każdy otrzymał cokolwiek. Jakkolwiek była to tylko rozmowa żartobliwa, to pewna jednak, że miała ona swe znaczenie i jestem przekonany, że bardzo być może — uda się Wam skorzystać z tej sposobności". Tegoż dnia Solms pisał do króla pruskiego: „Zajęcie w posiadanie starostwa sandeckiego zrobiło w Petersburgu wielkie wrażenie; powiadają, że Prusy, w nagrodę za wypłacone subsydya powinnyby zająć Warmię, Rosyanie zaś, jako odszkodowanie kosztów wojennych, winniby przyłączyć Liwonię polską i Litwę, aż po Dźwinę i Dniepr. Okoliczności te sprzyjają wszystkim trzem dworom", dodawał minister pruski.

Ks. Henryk wrócił do rozmowy z Paninem. Minister był niezbyt zadowolony z najścia austryackiego na Polskę. „Nie mówił mi o biskupstwie warmińskiem—pisał ks. Henryk 11-go stycznia 1771 roku— Wszystko to pochodzi z różnicy rad; ci, co sprzyjają powiększeniu posiadłości, chcieliby, aby wszyscy brali,

---

[1]) *Fryderyk*: „Dzieła", t. XXVI, str. 345.
[2]) Spiż i Sandecz.

gdyż na tem tle skorzystałaby jednocześnie Rosya; hrabia Panin tymczasem sprzyja pokojowi i układom. Sądzę, że sprawa ta wkrótce da się wyjaśnić, lecz zdaniem mojem, niczego ryzykować nie będziecie, zajmując pod jakimkolwiek pretekstem owo biskupstwo, zwłaszcza jeśli wiadomość o wzięciu przez Austryaków dwóch starostw okaże się prawdziwą, tych starostw, co do których, jak powiadają, roszczą sobie tytuły do praw, odszukane w archiwach węgierskich.

Podczas gdy w ten sposób rozprawiano w Petersburgu, Fryderyk niecierpliwił się w Berlinie, a ponieważ zdawało mu się rzeczą polityczną niepokojenie Rosyi — nie ukrywał bynajmniej swego złego humoru. 11-go stycznia pisał do ks. Henryka: „Jeśli przedsięwezmę układy na podstawach, proponowanych przez imperatorową, wojna między Austryą a Rosyą zostanie wypowiedziana na wiosnę. Czy nie widzisz, że chcieliby mieć ręce rozwiązane, by przy pierwszej sposobności rozporządzić Polską według upodobania? Popełniłem błąd nie do darowania, kując sam sobie kajdany, by w końcu posiąść jedno w zysku; zostać pożartym. Oni pragną wojny: inaczej nie domagaliby się ani Wołoszczyzny, ani niepodległości Tatarów, ani wyspy śród Archipelagu. Nie będę pracował niewolniczo ku powiększeniu ich posad, jeśli nie zechcą zawarować czegoś w umowie na moją korzyść. Trzymam się tego, co napisałem imperatorowej, a jeśli to nie wywrze żadnego skutku, wycofam się z gry. Zrobisz też dobrze, myśląc o powrocie". List ten wywarł w Petersburgu silne, nawet nazbyt silne wrażenie. „Nie oczekiwałam—rzekła carowa—aby król pruski bronił sprawy Turków". Jednakże okazała gotowość do ustępstw i zaznaczyła, że w przebiegu układów odstąpi od części swych wymagań. 20-go stycznia 1771

pisała do króla pruskiego, że nigdyby nie zawierała umowy w Konstantynopolu i nigdy przed uwolnieniem Obrezkowa. Azow i obie Kabardye należały niegdyś do Rosyi i były koniecznie potrzebne dla bezpieczeństwa jej granic. Co do zajęcia Mołdawii i Wołoszczyzny, zrzekała się go w zupełności i nie była przeciwna temu, by kraje te pozostały niepodległemi. Był to interes dworu wiedeńskiego i dwór wiedeński źle robił, że go nie rozumiał. Równowaga Wschodu nie byłaby zachwiana, gdyż granica Turcyi przeniosłaby się z nad Dniestru do Dunaju. Niepodległości Tatarów krymskich domagała się poprostu ludzkość; potęga Porty nie zmniejszyłaby się wcale, Krym zresztą nie przytykał wcale do granic Austryi. „Nie uzyskam nigdy należytego pokoju — kończyła carowa — jeśli nie okażę się dostatecznie twardą wobec pychy Turków i stronniczości, która ich podtrzymuje".

Książę Henryk opuszczał Petersburg w dniu, w którym Katarzyna pisała list powyższy. „Wiedzcie, że z księciem tym niema nic straconego", wyraziła się imperatorowa[1]). Europa sprawdziła pewność tego sądu nazbyt prędko. Wypadki następowały po sobie niezmiernie szybko w ostatnich tygodniach roku 1770; powstały też szczególniejsze stosunki wzajemne pomiędzy wypadkami, pozornie nader różnymi. W chwili gdy Rosyanie dokończyli podboju Mołdawii i Wołoszczyzny, Austrya brała w posiadanie Śpiż i Sandecz, zatykała w Polsce swoje sztandary, obejmując pięćset wiosek tą linią, która kończyła się zaledwie o dziesięć mil od Krakowa. Król pruski rozszerzył znacznie kordon sanitarny w Polsce. Oddziały wojska jego wkro-

---

[1]) List do pani Bielke, 11 grudnia 1770 r.

czyły do Prus Królewskich, rozciągnęły się po biskupstwie warmińskiem, części ziemi Chełmińskiej i Pomorza, zalały nawet wzdłuż granicy Śląska wiele powiatów województw kaliskiego i poznańskiego [1]). Konfederaci polscy byli wyczerpani. 24 grudnia upadł Choiseul; Francya zatem nie brała się w rachubę. W Wiedniu, Berlinie, Petersburgu chciano jednocześnie zagarnąć wiele, walcząc o ile można najmniej. Fakty, które się wydarzyły, interesy, wchodzące w grę, namiętności podniecone zdawały się ścierać z sobą, zdążając w rzeczywistości do jednego celu. Król pruski miał go na oku od miesiąca stycznia 1769 roku; osądził, że całe to starcie mogło mieć rozwiązanie tylko pokojowe i to rozwiązanie na korzyść monarchii pruskiej: wszak „projekt Lynara" wyprzedził bieg rzeczy o całe dwa lata. Lecz rzut oka króla pruskiego był tak bystry, a jego znajomość ludzi i faktów tak przenikliwa, że państwo, które zdawało się mieć najmniej upodobania i interesu w usprawiedliwianiu swych przypuszczeń, uzasadniało je najpierwsze.

Fryderyk utworzył plan, Austrya dała bodźca, wojna wschodnia dostarczyła środków. Pozostawało tylko ująć stosunek tajemny, który wiązał te tak różne przyczyny. Uczyniła to Katarzyna 8-go stycznia, gdy, żartując z ks. Henrykiem pruskim, rzekła: „Lecz czemużby nie mieli brać i inni?" Wojny i rewolucye są tylko widowiskami dziejów; dla krytyki mniejszą ma wagę opisywanie tych wielkich tragedyi, niż raczej doszukiwanie się ich przyczyn w charakterach osób, biorących w tem udział, oraz w naturze wypadków,

---

[1]) Raport agenta saskiego w Warszawie 19, 28 listop. i 25 grudnia 1770, *Herrmann*, str. 483.

co dostarczają osnowy. Momentem dziejowym nie jest ten, w którym sztuka rozwija się przed widzami; lecz ten, gdzie autor, opanowawszy swój przedmiot, rozdaje role, popychając akcyę do katastrofy, którą sama siła rzeczy zdaje się czynić nieuniknioną. Godzina ta wybiła dla Polski i to już w styczniu 1771 roku, kiedy właściwie należałoby zapisać w historyi owe pamiętne wyrazy: F i n i s P o l o n i a e.

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

SPIS RZECZY.